GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 11go Stycznia 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

Rozruchy w Syberyi i na Kaukazie.

BLISKI UPADEK REPUBLIKI BAŁTYCKIEJ.

Położenie w Rosyi nie uległo żadnej prawie zmianie. Chaos i rozprężenie ogólne trwają w dalszym ciągu. Stłumiono wprawdzie na chwilę bunty w Moskwie i w prowincyach bałtyckich ogniem i mieczem, ale wzburzony naród nie da za wygrane, gdyż przekonał się, że car, to największy jego wróg.

Najgroźniejszem jest położenie na Kaukazie i w Syberyi. W Polsce walczy naród o język polski w szkołach, sądach, urzędach i o autonomię. Aby to osiągnąć, organizują się Polacy w rozmaite stowarzyszenia, odbywają wiece i naradzają się, jak należy postępować w przyszłości. Praca ta jest bardzo trudną, gdyż policya tajna śledzi i aresztuje polskich patryotów. Jest nadzieja, że Królestwo Polskie otrzyma autonomię, a kto swój grosz daje w obecnej chwili na Królewiaków, ten nie tylko daje na głodnych, ale pomaga Ojczyźnie w obecnej walce o prawa narodowe.

Wogóle położenie w Rosyi jest bez wyjścia. Zanim wojsko zdoła uśmierzyć bunt w jednem miejscu, już w drugiem miejscu wybucha bunt z większą jeszcze gwałtownością. Całe położenie podobne jest do zaczarowanego koła, kręcącego się we wszystkie strony. Podajemy wypadki za ostatni tydzień podług telegramów:

Bunty w armii.

LONDYN, 4 stycznia. — Z Petersburga donoszą, że w południowo-wschodniej Rosyi całe wojsko z wyjątkiem kozaków znajduje się w stanie rewolucyi. Podoficerowie pułków artyleryi i piechoty utworzyli wspólny związek, który umieścił w swoim programie politycznym powszechne głosowanie. W mieście Piatigorsk cały pułk piechoty się zbuntował. Zbuntowani wybrali własnych oficerów, również przyłączyła się do nich artylerya. Władze cywilne i komenderujący są bezsilne. Sztab jeneralny w Petersburgu dał dymisyę 440 oficerom, jako podejrzanym politycznie. W Kiszyniewie zbuntował się cały garnizon, porozpędzał oficerów i odbył pochód po ulicach z czerwonemi sztandarami. Wielu oficerów zabito. Zbuntowani wraz z motłochem zrabowali wiele domów. Zbuntowane wojsko zmuszono do posłuszeństwa przy pomocy kozaków.

Londyński dziennik "Standard" donosi z Petersburga, że rząd postanowił zarządzić bardzo energiczne środki celem zduszenia rewolucyi w Rydze. Na podstawie konferencyi między Wittem a urzędnikiem ministerstwa marynarki Witte udał się do Carskiego Sioła i wyjednał u cara pozwolenie, aby dwa wielkie statki wojenne i dwa kontrtorpedowce wraz z wojskiem udały się do Rygi. W razie, gdyby powstańcy nie chcieli się poddać, w takim razie Ryga ma być zbombardowaną przez owe statki. Rewolucyoniści w Rydze zawładnęli miastem po zaciętej walce z wojskami regularnemi. Wojsko nie było w stanie oprzeć się i musiało się poddać.

W miejscowości Stockmannshof pod Rygą powstańcy napadli na budynek stacyjny, zrabowali kasę i zagrozili naczelnikowi stacyi śmiercią.

W Selsan buntownicy zamordowali właściciela dóbr. Cały szereg dóbr ziemskich w Inflantach zrabowali, pomimo, że w niektórych dobrach stały pikiety dragonów.

Londyńskie pisma zgodnie donoszą z Tokio, że niepokoje we Władywostoku i w rosyjskiej części Mandżuryi przeniosły się także na terytoryum chińskie. Wszyscy Rosyanie i poddani rosyjscy w Mongolii przyłączyli się do rewolucyi. Rewolucyoniści usiłowali wysadzić w powietrze most kolejowy na rzece Sungari, na południe od Harbina. W maneżu Michajłowskim odbył się w tych dniach wiec jenerał-adjutantów. Po referacie jednego z uczestników o losie towarzysza Sacharowa powzięto następującą uchwałę. Wiec jenerał-adjutantów żąda bezwarunkowo zniesienia kary śmierci za przestępstwa polityczne, w razie zaś nieuwzględnienia żądania tego ogłoszą powszechne bezrobocie jenerał adjutantów.

900 żołnierzy straży granicznej na granicy rosyjsko-austryackej urządziło bezrobocie. Władza traci głowę. Granica pozostała bez ochrony. Korzystając z nadarzającej się sposobności, przemycono do Królestwa z Galicyi wielką ilość broni.

Na zasadzie tymczasowego rozporządzenia prasowego sąd apelacyjny na wniosek prokuratora skonfiskował dzienniki: "Syn Otieczestwa", Nowaja Žižń", "Nasza Żyżń", "Swobodnyj Narod", "Naczało" "Ruś" "Swobodnoje Słowo" i "Russkaja Gazeta" oraz zarządził wstrzymanie tych wydawnictw aż do sądowego rozstrzygnięcia. Redaktorów tych pism aresztowano.

Redaktora "Rusi" uwolniono z więzienia pod kaucyą 10,000 rubli.

Rozruchy chłopskie.

PETERSBURG, 4 stycznia. — Coraz groźniejsze nadchodzą ze wszystkich stron kraju wieści o rozruchach agrarnych. W gubernii twerskiej włościanie zrujnowali doszczętnie majątek znanego działacza ziemskiego Pietrunkiewicza. Groźne wiadomości o pustoszeniu majątków, pożarach i burzeniu domów dochodzą z gubernii kazańskiej i symbirskiej.

W dolinie Bajdarskiej na Krymie w pobliżu Jałty Tatarzy rąbią lasy hr. Mordwinowa.

W gub. kijowskiej chłopskie bandy wpadły do majątków ks. Oboleńskiego i zniszczyły najbogatszą w Rosyi stadninę rysaków. Kilkuset najpiękniejszym okazom rysaków rozbestwiony motłoch połamał nogi i powycinał języki. Straty wynoszą przeszło półtora miliona rubli.

Z Kijowa donoszą, że niepokoje agrarne wzmagają się i przeniosły się już obecnie na gubernię charkowską. Właścicieli ziemskich niemiłosiernie rabują i mordują, a dwory ich wszędzie palą. O podobnych rozruchach chłopskch donoszą z całej południowej Rosyi.

Zaburzenia w Polsce.

WARSZAWA, 5 stycznia. — We wszystkich fabrykach warszawskich wybuchł wczoraj ogólny strajk. Na ulicy Kaczej odkryto skład bomb i rewolwerów, sprowadzonych przez żydowski "bund," organizacyę terorystów.

Ruch na kolei Nadwiślańskiej jest zatrzymany. Rewolucyoniści wysadzili dynamitem dwa wielkie mosty na tej linii, a jeden most na Kolei Wiedeńskiej.

W Kielcach zniszczono dynamitem wszystkie budynki rządowe.

Stacya kolejowa Wierzbnik jest zupełnie zniszczona.

W Łodzi panuje również powszechny strajk, a ludzie chcący powrócić do pracy nie są pewni życia.

W Sosnowicach i Dąbrowie zastanowiony jest ruch we wszystkich kopalniach węgla.

W Warszawie trwają dalej masowe aresztowania. Wozy policyjne przewożą bez ustanku niemal zarówno w dzień jak i w nocy nowe ofiary do aresztów warszawskich, petersburskich i innych.

W całem Królestwie Polskiem panuje ogólne rozgoryczenie na rząd, który aresztuje i wywozi winnych i niewinnych bez żadnych wyroków.

Teroryści czynni.

PETERSBURG, 5 stycznia. — Teroryści rozpoczęli wykonywać zamachy na czynowników carskich. W Ufie postrzelono śmiertelnie gubernatora, w Pabienicach zasztyletowano szefa policyi, w Pokrowsku zasztyletowano dwóch żandarmów, szpiegujących za rewolucyonistami.

Rząd również chwycił się ostatecznego środka i karze śmiercią wszystkich buntowników, ujętych w rozruchach. Na linii kolei Niżni-Nowogród stracono 30 przewódców rewolucyjnych, a w Moskwie zastrzelono bardzo wielu przewódców ostatniego buntu.

Wszystkie więzienia w głównych miastach są przepełnione więźniami politycznymi. W celach więziennych, gdzie zwykle umieszczano po 12 więźniów znajduje się obecnie po 60. Z braku powietrza i innych niewygód giną w więzieniach ludzie jak muchy. Cały naród jest ogromnie rozgoryczony i grozi zemstą carowi i całemu jego rządowi.

Zamach na cara.

PETERSBURG, 5 stycznia. — Odkryto tu spisek mający na celu zamordowanie cara. Do spisku należało kilku oficerów artyleryi, pilnujących Carskiego Sioła, niejaki Wasiliew, syn profesora uniwersytetu petersburskiego i Altonowski, syn sędziego wyższego sądu w Petersburgu. Spiskowców aresztowano wraz z oficerami.

Wiadomość ta nie jest jeszcze potwierdzoną.

Rewolucyoniści pokonani.

PETERSBURG, 5 stycznia. — Rewolucya w Rydze została stłumioną po dwudniowej walce, w której piechota z artyleryą zbombardowały fabrykę gumy Prowodnik, gdzie zabarykadowało się 5,000 rewolucyonistów. Nie wiadomo ilu żołnierzy zginęło podczas walki. Przeszło 100 osób leży w szpitalach, 16 rewolucyonistów zginęło na miejscu, a 1600 wzięto do niewoli.

Następnie policya przy pomocy wojska odbyła rewizyę w całem mieście i poaresztowano setki ludzi podejrzanych o należenie do rewolucyi. Zabarykadowane domy rozbijano toporami, a opornych strzelano, lub skutych w kajdany wrzucano do więzienia.

Wszystkie miasta znajdujące się dotąd w posiadaniu rewolucyonistów, zdobywa wojsko, nadesłane z głębi kraju. Żołnierze walczą z rewolucyonistami z całą furyą, nie szczędząc kobiet ani dzieci. Korespondenci donoszą, że upici żołnierze dopuszczają się wprost strasznych nadużyć, mordując winnych i niewinnych bez pardonu, przyczem rabują i niszczą domy.

Cała Estonia i Liwonia są już uspokojone ogniem i mieczem, a od Kurlandyi i Inflant zdążają świeże wojska nadesłane z Rosyi. W ten sposób rewolucyę w prowincyach bałtyckich można uważać za chwilowo stłumioną.

Na Kaukazie tymczasem panuje ogólna anarchia. Rewolucyoniści są uzbrojeni w najlepszą broń i wypędzają wszystkich urzędników carskich. Załogi wojskowe są bezsilne i nie opuszczają koszar w obawie przed niechybną śmiercią.

W tych dniach skonfiskowano 42,000 nabojów rewolwerowych, w Odesie nadesłanych dla rewolucyonistów, z Austryi.

Między bronią i amunicyą zdobytą na rewolucyonitach w Moskwie znajdowały się trzy szybkostrzelające armaty wyrobu angielskiego. Jest to dowodem, że rewolucyoniści otrzymują potajemnie broń z zagranicy.

Z Rostowa nad Donem i z Taganroga donoszą o nadzwyczajnyczh rozruchach rewolucyjnych i o ciągłym rezlowie krwi.

W Radomiu rzuciła nieznana osoba bombę na szefa policyi idącego wraz z żoną ulicą. Eksplodująca bomba oderwała obydwie nogi szefowi, a żonę jego na miejscu zabiła, przyczem kilka osób zostało ranionych.

Ogłoszono urzędowo, że Duma będzie zwołaną najpóźniej 15 marca, a liczba posłów będzie wynosiła 532.

Komendant Moskwy jen. Dubassow wydał rozkaz dzienny do wojska, nakazując aresztowanie i strzelanie każdej podejrzanej osoby o należenie do rewolucyi.

Jakkolwiek bowiem rewolucyę w Moskwie uśmierzono, to jednak od czasu do czasu padają strzały z ukrycia na patrolujące po ulicach wojsko.

Statystyka pogromów.

PETERSBURG, 5 stycznia. — Utworzyła się tu komisya prawnicza, celem zbadania rozmiarów i wskazania winowajców zaburzeń. Na razie ogłoszono tylko część wypracowanego materyału.

W gubernii czernihowskiej: 25 zabitych, 120 rannych, 252 rodzin pozbawionych dobytku i środków do życia, szkoda materyalna wynosi miliony rubli.

W gubernii mińskiej: 7 z zabitych, 13 rannych, szkody znaczne.

W gubernii mohylewskiej: 35 zabitych, straty 12,000 rubli.

W gubernii podolskiej: Bałta, Bogopol, Okny i Wolarka zupełnie zniszczone, ofiary w ludziach wielkie, kilkaset rodzin bez dachu, straty milionowe.

W gubernii połtawskiej: osady Zołotonosza i Gadacz prawie zrównane z ziemią; dwie trzecie części mieszkańców poszkodowanych, i 500 sklepów zrabowanych i spalonych, ogółem pogromy w 48 miejscowościach.

W gubernii jekaterynosławskiej, pogromy w Bachmucie, Marjampolu, Jekaterynosławiu, Amurze, Izmaile, Kalaroszu, 2000 rodzin poszkodowanych, kilkadziesiąt ludzi zabitych, kilkaset domów spalonych, szkody milionowe.

W gubernii chersońskiej: Elisabetgrodzie, Majakach, Olwiopolu i Mikołajewie mordy i rabunki, wiele wdów i sierot, 500 osób rannych, szkody na kilka milionów.

W gubernii taurydzkiej: w Symeropolu 37 osób zabitych, rabunki wielkie.

Spis ten, jak zaznacza sprawozdanie jest tymczasowy i nie zawiera najważniejszych miejscowości jak Odesa, Kijów, Rostów, Kiszyniew, Moskwa, Petersburg, Ryga. Główny nacisk kładzie sprawozdanie na udowodnienie władzom cywilnym i wojskowym nie tylko współwiny przez bierne zachowanie się, ale wylicza wprost po nazwisku i randze setki urzędników, policyantów i oficerów jako inicyatorów zaburzeń.

Republika na Kaukazie.

LONDYN, 6 stycznia. — Korespondent z Odesy nadesłał wiadomość do londyńskiego "Times'a", że w północnym Kaukazie utworzono rząd republikański i ogłoszono proklamacyę do narodu, aby się stosował do rozporządzeń nowego rządu. Gwardya narodowa pilnuje porządku i naród chętnie wypełnia rozkazy tego nowego rządu. W całym kraju zapanował spokój i ład. Byłego gubernatora carskiego uwięziono jako zakładnika, a kozacy wysłani na stłumienie buntu, połączyli się z nowym rządem i pożegnawszy się z rządem miejscowym odjechali do Jekatorynosławia. Gdy ich wysłano po raz drugi do Poti, w celu stłumienia rządu republikańskiego, odmówili posłuszeństwa. Wysłano również okręt Potemkin z kanonierką z Sewastopola do Noworosyjska, ale od chwili ich wyjazdu nie ma o nich żadnej wiadomości. Prawdopodobnie obydwa te okręty przyłączyły się do republikańskiego rządu.

Wszelka komunikacya telegraficzna i kolejowa z Kaukazem jest przerwaną. Na całej linii kolei syberyjskiej panują ogólne zaburzenia. Obawiają się, że cała Syberya oderwie się od rządu rosyjskiego i ogłosi się państwem niezawisłem. Komunikacya kolejowa na Syberyi jest przerwaną i niewiadomo, co się dzieje z armią w Mandżuryi, skąd nadchodziły do niedawna groźne wiadomości o buncie wojsk.

Z całej południowej Rosyi i z prowincyi nadbałtyckich nadchodzą groźne wiadomości o buntach wojska i o rozruchach chłopskich.

Chwilowa cisza.

PETERSBURG, 7 stycznia. — W całej Rosyi panuje chwilowa cisza z okazyi świąt Bożego Narodzenia, które wypadły na 7 stycznia. We wszystkich koszarach wojskowych raczono żołnierzy wódką i różnemi potrawami, aby ich zjednać dla wiernej służby carowi.

Partya rewolucyjna wydała manifest do narodu, że dalszą walkę odkłada do nowego roku, który przypada 14 stycznia.

Szkody wskutet rewolucyi.

BERLIN, 8 stycznia. — Profesor Miquelin, słynny statystyk rosyjski, oblicza dotychczasowe straty, wyrządzone przez rewolucyę, jak następuje: 1. Pożary w miastach, dworach, w Odesie, rabunki, szkody w fabrykach i w materyałach wojennych $185,000,000.

2. Straty kolejowe, koszta strajkowe, emigrowanie i bankructwa $370,000,000.

3. Straty w papierach państwowych i innych wartościach $500,000,000, razem jeden miliard i 45 milionów dolarów. Tyle szkody wyrządziła rewolucya w Rosyi do 31 grudnia 1905 roku.

(Ciąg dalszy na str. 6.)

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

12 P. Ernesta, Arkadyusza.
13 S. Weroniki, Hilaryusza.
14 N. *Imię Jezus*, Feliksa z N.
15 P. Maurycego, Pawła I. p.
16 W. Marcela pap.
17 Śr. Antoniego, Sulpicyusza.
18 C. Katedry św. Piotra.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

Zjazd przedstawicieli włościan z Królestwa Polskiego.

WARSZAWA, 17 grudnia. — Dziś w niedzielę dnia 17 bm. o godz. 11 w południe wobec szczelnie wypełnionej sali Filharmonii otwarto organizacyjny zjazd przedstawicieli włościan z Królestwa Polskiego. Zagaił zjazd Mateusz Menterys, gospodarz z Pojatowic, pow. miechowskiego, staropolskiem pozdrowieniem "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Zaznaczywszy, że zjazd włościan ma zakreślić plan działania i program pracy, powołał na marszałka zjazdu p. Romana Dmowskiego, do niedawna w Krakowie, obecnie w Warszawie mieszkającego.

P. Dmowski powiada: Pracowaliśmy szereg lat, dziś stajemy do nowej pracy i razem obchodzimy wielkie święto. Jak okrężne, dożynki i dzień pierwszego siewu, są dniem święta, tak i dzień dzisiejszy. Nie plon dziś zbieramy, lecz rzucamy siew na niwę narodową. Niech ciężkie ziarno pada na niwę, a lekka plewa niech z wiatrem uleci. Z powagą chwili przynależną niech lud powie, dokąd chce poprowadzić Polskę, a ona za nim pójdzie.

Do prezydyum p. Dmowski powołał: dra Ant. Troczewskiego z Kutna, Kazimierza Łazarewicza z Warszawy, księdza Jana Gralewskiego z Warszawy, dra Br. Malewskiego z Nałęczowa, Jana Bielawskiego gospodarza z Nasiechwic pow. miechowskiego, Stanisława Kamińskiego z Czołowa pow. kolskiego, Kazimierza Gładysza, gospodarza z Krążnicy pow. lubelskiego. Józefa Ostrowskiego, gospodarza ze Smardzowic pow. opoczyńkiego, Stanisława Senda z pow. suwalskiego, Zenobiusza Borkowskiego, mieszczanina z Białej, J. Matusiaka z pow. Kutnowskiego, M. Olkowskiego z pow. płockiego, Konstantego Długoborskiego z Długoborza, pow. łomżyńskiego, Tomasza Nocznickiego, gospodarza z pow. grojeckiego. Na sekretarzy zjazdu zostali powołani pp. St. Kozicki, redaktor z Warszawy i Stanisław Moskalewski ze Zwierzyńca w Lubelskiem.

Referat p. Dmowskiego.

Przewodniczący zjazdu pan Dmowski, składa przewodnictwo w ręce Jana Bielawskiego z Nasiechowic i rozpoczyna swój referat. "W chwili bieżącej zebraliśmy się, aby radzić o naszych wspólnych sprawach, o sprawach całej ojczyzny. A sprawy ojczyzny, to nie są tylko sprawy nas obecnie żyjących, nie tyczą się naszego wyłącznie dobra, ale są i sprawami przyszłych pokoleń. Bo ojczyzna, to jest ziemia, której bronili i którą orali nasi ojcowie, w której leżą ich kości, a dobro narodu, to dobro wszystkich przyszłych pokoleń.

Gospodarz nazywa ziemię swą ojcowizną, to znaczy, że dostał ją w spuściznie po przodkach, i że przekazać ją powinien nieuszczuploną swoim dzieciom, a sprzeniewierzyłby się swym obowiązkom, gdyby ją dla swego użycia roztrwonił. Taki sam jest stosunek nasz do wspólnego dobra, do całego gospodarstwa narodowego, które nazywamy już nie ojcowizną, ale ojczyzną.

To jest owo dobro, które mamy przyszłym pokoleniom zostawić, zagospodarować, ulepszyć. W tej ojczyźnie, w Polsce, główną siłą jest lud, jest warstwa włościańska. To jest zrąb nawy narodowej, która tam popłynie, dokąd lud pójdzie. Polska będzie taką, jaką ją stworzy włościanin. Był niegdyś czas, kiedy nie było różnic stanowych, kiedy włościanie nie byli upośledzeni. Dla utrzymania w całości powstającego państwa, dla obrony od wrogów potrzebne było rycerstwo. Miało ono siłę i zagarnęło władzę, a włościanie stali się stanem upośledzonym. Trwało takie upośledzenie całe wieki, aż do upadku państwa polskiego. Ale sztandar narodowy, który szlachcic wypuścił z omdlałych rąk, pochwycił w silne dłonie lud polski. Pod wodzą swego Naczelnika, szedł z kosami walczyć za Ojczyznę. A gdy zbrojne porywy, przez warstwy wyższe zorganizowane, zostały stłumione, w ludzie polskim budzi się uczucie narodowe, pojęcie, że "Polska, to my", że ich gospodarstwo, to Polska cała.

Dzisiaj nadeszła chwila niezmiernej wagi. Władza rządu, który prawa stanowił, a rządził bezprawiem, rozsypuje się w gruzy — i, jak zgniły dom, w którym dość zburzyć jeden węgieł, aby cały się rozleciał, — rozsypywać się ciągle będzie.

My mamy się wypowiedzieć jakie są obecne zadania polityki narodowej. Jak wszędzie tak i u nas niema jednej myśli co do dróg, jakiemi dla dobra ogółu postępować należy. Nikogo nie powinniśmy posądzać o złą wolę w postępowaniu, należy tylko wytykać błędy, jakie w swej polityce popełnia. Mieliśmy kilka stronnictw politycznych. Jedni chcieli pracować nad uświadomieniem i oświeceniem ludu, uczyć go, osiągać choćby drobne zdobycze w walce z rządem. Inni nie wierząc w siły narodu naszego, lecz w potęgę rządu, prosili i spodziewali się ulg i praw dla spokojnych i bezsilnych. Inni jeszcze uznawali, że należy nie do jedności dążyć, lecz walczyć z innemi warstwami o poprawę bytu niezamożnych klas pracujcych.

Byli i tacy, co uważali, że naród nie potrzebuje żadnych odrębnych praw narodowych.

Dla dalszych obrad trzeba sobie uprzytomnić stan obecny Rosyi. Biurokracya zdemoralizowała się do szpiku kości. Rząd nie może się na niej opierać. Wojna japońska dowiodła do jakiej słabości doprowadzili rząd urzędnicy rosyjscy. Po zawarciu pokoju, rząd, wbrew oczekiwaniom wielu, wali się coraz szybciej. Wszyscy w Rosyi biją młotami i kilofami w rząd czynowniczy, my im pomagajmy.

Ale jednocześnie nie widzimy takich, którzyby na miejscu zburzonego rządu mogli zaprowadzić nowy ład i porządek. Bez rządu nie może istnieć kraj żaden. Jeżeli nie chcemy, żeby powiew, który zwiastuje może nową burzę, zaprowadził w kraju naszym bezrząd, musimy wziąć do rąk naszych kielnię i zbudować trwały zrąb narodu polskiego, jeżeli nie chcemy, żeby ten ład zaprowadził u nas, na naszą szkodę, rząd obcy.

Dotychczas agitują, przemawiają, rządzą w całym kraju młokosy, a ludzie rozsądni, stateczni, włościanie polscy — prawdziwi gospodarze tej ziemi naszej, dotychczas głosu sobie należnego nie zabrali. To, co oni powiedzą, powinno być powtórzone i zrobione w całym kraju.

Dyskusya o antonomii Królestwa.

Referuje St. Kozicki. — Wielki dziś dzień w Polsce: sejm włościan w sprawie polskiej. Dotąd praca tajna w trudnych warunkach — dziś wobec przyjaciół i wrogów. W marcu 1861r. odbył się zjazd Tow. rolniczego w sprawie pańszczyzny i uchwalono znieść ją i uwłaszczyć włościan. Rząd narodowy polski zrobił to wcześniej, niż rząd rosyjski. I od tej pory włościanie są obywatelami kraju. Po powstaniu włościanin czytał i dowiadywał się. Inni mu dopomagali — szła oświata i myśl od ojcowizny do ojczyzny. Zrozumiawszy to lud, widział, że źle się na tej ziemi dzieje — że potrzeba mu oświaty. A źle, bo nie sami u siebie gospodarzą, więc trzeba prawo i stosunki zmienić. Mnóstwo ludzi od roli oderwanych, szło do miast na zarobek w fabrykach i tym rząd wzbraniał zrzeszania się i odbierał im swobodę. Swój własny rząd wytworzyć sobie musimy. Dziś chwila nadeszła i swój narodowy samorząd wytworzyć sobie powinniśmy. Dążymy do autonomii, która jest nam niezbędną i dlatego zdobyć ją musimy. Prawa ma ustawiać nam Sejm w Warszawie, który utworzą posłowie, wybrani drogą powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania. Krajem ma rządzić rząd nasz — polski; będzie on odpowiedzialny za swe postępowanie przed Sejmem. Językiem sądu, parafii i wszelkiego urzędu ma być język tego kraju, a więc polski.

P. Michał Łazorczyk z Kawęczyna, zaznacza, że to pierwszy zjazd taki w naszej historyi i wyjaśnia, na czem polega autonomia. Nam konstytucya nie wystarcza, albowiem my jesteśmy odrębnym narodem. Rząd rzucił nam ochłap samorządu gminnego, nie myśląc, że z tego skorzystamy. W wielu gminach zażądano języka polskiego. Ten ruch powinien objąć wszystkie gminy w całym kraju. Wolność w druku pracę tę ułatwia. Od samych podwalin zaczynajmy się rządzić sami, od gmin.

Ksiądz Jan Gralewski wyjaśnia sprawę powszechnego głosowania do Sejmu polskiego. Prawo powszechnego głosowania lud sobie wypracował, bo nasz lud jest obywatelem, pracownikiem, jak i inni dla szczęścia kraju.

Lud nie miał praw obywatelskich, miał tylko prawo krew przelewać, trud i pot dla wzbogacenia dawać, ale nie miał słowa wolnego. Więc się nie mógł na obywatela do rady wyrobić. Dziś umie i z radą zdrową, odwieczną przychodzi, bo czuje prosto, zdrowo i uczciwie. Po uwłaszczeniu lud na zebraniach parafialnych najuczciwiej głos zabierał i łożył na budowę kościołów, rozumiejąc wiarę i jej potrzeby. Włościanie pierwsi mieli odwagę wydrzeć rządowi język polski w gminie. Do rady trzeba mieć serce gorące i rozum. Wielu rzeczy dotąd nie zrobiono, niema po wsiach dobrych dróg, niema szpitali, szkół, ochron, bo dotąd rząd przeszkadzał. Tak by nie było, gdyby urzędnicy byli polscy. Zanim autonomia przyjdzie, musimy się mocno domagać i żądać spolszczenia wszystkiego. Sami sobie damy radę, tylko się między sobą nie kłóćmy. "Witajcie obywatele uobywateleni" — zakończył mowca-kapłan.

Dyskusya nad samorządem gminnym.

Dr. Jan Załuska wygłasza referat o samorządzie gminnym: Gdy niemczyzna rzuciła się na zachodnie obszary polskości, myślano, że nas niemcy zetrą w proch, że nawet mowa polska tam zginie. Pozory zdawały się o tem świadczyć i z początku tak się działo. Szła fala germanizacyi, dopóki nie obiła się o piersi ludu polskiego. To był wał, twardy jak skała. Dziś my tam idziem naprzód, nawet na Szląsku przed kilku tygodniami wydarliśmy z gardzieli Niemcom cały szmat ziemi, okręg katowicko-zabrski. To samo i u nas. Gdy Rosyanie po r. 1863 rzucili na nas całą sforę urzędników, sądzili, że nas zruszczą. Rusyfikacya rozbiła się o pierś chłopa. We wsi polskiej obudził się duch polski. W gminach ruch polski znalazł próbne pole pracy, bo gmina, to potężny młot, który rozkuwa kajdany. I dlatego dziś, w chwilach tak niebezpiecznych, gdy zachodzi obawa, czy anarchia, w której grzęźnie Rosya i nas nie pochłonie — w gminie szukamy ratunku. Dziś, gdy rządu niema, sami się zagospodarować musimy w gminach. Nie rozpędzać urzędy gminne nam należy, jak to radzą pół-głodni. Te urzędy działać właśnie powinny, należy je tylko spolszczyć. Gmina, to jedyny niemal teraz czynny urząd w kraju, ona istnieć musi i ochraniać dobro współobywateli. Referent kończy projektem uchwały.

P. Józef Ostrowski zabiera głos, jako mowca końcowy. Nie potośmy się tak licznie zebrali, aby się przechwalać strojem narodowym, lecz aby się wspólnie wziąć za ręce do pracy. Nie chcę przypominać ciężkich chwil niewoli rosyjskiej. Miłość sama serca nasze ożywia. Nie ustajmy w pracy, żądajmy sejmu w Warszawie, wybierajmy zacnych ludzi do Dumy i pracujmy razem. Stawia projekt uchwały.

Nastąpiło wotowanie uchwał przyjętych wśród powszechnego zapału jednogłośnie. Mateusz Manterys w imieniu włościan dziękując zgromadzeniu, jako świadkowi wyrażonej wiary w przyszłość i wzywając do uczczenia przez powstanie pamięci wszystkich włościan, którzy w przeszłości w walce o wolność Polski polegli, zamyka Zjazd. Przewodniczący zjazdu p. Dmowski zaznacza, że zapadłe uchwały uwieńczyły działalność pierwszego w Królestwie Polskiem jawnego Zjazdu włościańskiego. Rozwinięcie i opracowanie szczegółów tych uchwał będzie z kolei zadaniem Zjazdów włościańskich okręgowych.

Hymn "Boże coś Polskę" odśpiewany przez członków zjazdu przy dźwiękach organów, zakończył pamiętną dziejową chwilę.

Zjazd liczył z górą 1500 uczestników włościan ze wszystkich bez wyjątku powiatów Królestwa.

Bezpośrednio po zjeździe odbył się dla włościan obiad w resursie Obywatelskiej, urządzony dla drogich gości kosztem obywateli Warszawy.

Na zjeździe tym uchwalono następującą rezolucyę, mającą być dalszym programem w walce o prawa.

Zważywszy, 1. że Królestwo Polskie jest krajem odrębnym i że ma odrębne potrzeby społeczne, religijne i narodowe, skąd wynika potrzeba odrębnych urządzeń politycznych;

2. że kraj może być dobrze zagospodarowany tylko wtedy, kiedy ludność nie jest odsunięta od głosu, ale sama w sprawie tej gospodarki postanawia;

3. że władze krajowe mogą umiejętnie i sumiennie rządzić tylko wtedy, gdy wyjdą z łona społeczeństwa i gdy przeto w naszym kraju z Polaków składać się będą;

4. że czterdziestoletnie rządy urzędników rosyjskich przyniosły dla kraju nieobliczone szkody;

5. że dzisiejsze władze rosyjskie nie zdolne są nawet do pełnienia swego najpierwszego obowiązku t. j. do zapewnienia mieszkańcom kraju bezpieczeństwa życia i mienia;

Zjazd włościan Królestwa Polskiego uchwala:

1. Porządek społeczny i pomyślny rozwój w Królestwie Polskiem możliwe są tylko po gruntownej przebudowie urządzeń politycznych kraju, tj. po wprowadzeniu w Królestwie Polskiem samorządu narodowego, czyli autonomii.

Autonomia ta ma polegać na zasadach następujących:

a. wszelkie prawa i przepisy dla kraju stanowi Sejm w Warszawie złożony z przedstawicieli całego kraju, bez wyłączenia jakiegokolwiek stanu, jakiejkolwiek klasy ludności, a więc obrany przez powszechne równe, bezpośrednie i tajne głosowanie wszystkich ziemi polskiej mieszkańców;

b. rząd krajowy składa się z Polaków, a urzędowym językiem w szkole, w sądzie i urzędzie — język polski;

c. rząd krajowy jest odpowiedzialny przed sejmem.

1. Zanim autonomia zupełna będzie wprowadzona w życie, koniecznem jest natychmiastowe wprowadzenie języka polskiego, jako urzędowego we wszystkich szkołach, w sądzie, w urzędach cywilnych, oraz powołanie Polaków do cywilnego zarządu krajem.

2. konieczne jest ogłoszenie zasad manifestu z 30 października, nie jako obietnicy, ale jako ustawy konstytucyjnej i zaprzysiężenia tej konstytucyi przez monarchę.

1. Gmina wiejska, jako podstawa samorządu, a tem samem całego urządzenia politycznego kraju ma swoje wielkie zadania i obowiązki i musi je spełniać każdej chwili — niezależnie od stanowiska rosyjskich władz rządowych.

2. W chwili obecnej, kiedy w rządzie rosyjskim panuje nieład, i władze jego nie pełnią swych czynności, gmina nie może czekać na wezwanie urzędów rosyjskich i oglądać się na ich pomoc, ale musi tem gorliwiej pracować, zaspakajając samodzielnie swoje potrzeby, rozciągając pieczę nad mieszkańcami, i strzegąc bezpieczeństwa ich życia i mienia.

Lud polski stoi na gruncie jedności narodowej, bo w jedności tylko skuteczna będzie praca narodowa i walka o prawa narodowe. W chwili obecnej, kiedy cały naród ma prawa do zdobycia i cały się znajduje w niebezpieczeństwie — zgubę gotują mu ci, którzy podżegają dziś do załatwiania rachunków wewnętrznych przy pomocy gwałtu. Przeciw wszelkim takim próbom włościanie polscy wystąpią z całą siłą.

Zjazd uznaje, że obowiązkiem wszystkich uświadomionych obywateli kraju jest pośredniczenie w nieporozumieniach i sporach pomiędzy pracownikami, a właścicielami folwarków tak, żeby zgodnie i polubownie załatwiane były.

Lud polski przez usta swych przedstawicieli na zjeździe włościan Królestwa Polskiego stwierdza swoje przywiązanie do wiary świętej katolickiej, do swej Ojczyzny Polskiej i chce budować przyszłość kraju na zasadach narodowych i religijnych, przekazanych nam przez ojców naszych.

Rezolucye duchowieństwa polskiego.

Dnia 12 grudnia odbył się w Warszawie ogólnokrajowy zjazd duchowieństwa katolickiego. O duchu, jaki na zdjeździe panował i o celu, do którego był zwołany najlepiej zaświadczą uchwały, które zjazd po wysłuchaniu odpowiednich referatów i po szczegółowej nad nimi dyskusyi — postanowił. Uchwały zjazdu tworzy wstęp, stwierdzający uległość zebranego duchowieństwa względem papieża i władzy biskupiej, oraz 6 punktów, które brzmią, jak następuje:

1. Idąc za głosem uczucia miłości Ojczyzny, nadanego nam przez Stwórcę, a zarazem wierni wielowiekowej tradycyi Kościoła naszego w Polsce, my duchowieństwo katolickie i polskie stwierdzamy prawo i uznajemy za swój obowiązek nietylko pracę ściśle kapłańską, ale i ogólno-obywatelską. Dziś zaś, jednocząc się z głosem całego narodu, oświadczamy, że dla życia i rozwoju jego nieodzowne jest wywalczenie jak najszerszej autonomii administracyjnej i ustawodawczej z oddzielnym Sejmem w Warszawie, wybieranym przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie.

2. Uznajemy za rzecz konieczną, aby duchowieństwo w pracy społecznej stanęło na gruncie demokracyi chrześciańskiej, której zadaniem jest wywalczyć sprawiedliwe prawo dla ludu wiejskiego i miejskiego, z ludem i przez lud, podnosząc poziom jego moralny, dobrobyt materyalny, rozwijając w nim ducha narodowego, wyrabiając w nim zdolność samopomocy.

3. Uważamy za niezbędne współdziałanie społeczeństwa w skierowywaniu jak najszlachetniejszych i jak najzdolniejszych jednostek do stanu duchownego i przedsięwzięcie usilnych starań, aby z uczelni duchownych wychodzili kapłani, pełni ducha Bożego, zapału do pracy narodowej i społecznej.

4. Wypowiadamy się za niezłomnem przywróceniem języka polskiego w instytucyach kościelnych i kancelaryach urzędników stanu cywilnego.

5. Uważamy za niezbędne jak najśpieszniejsze urządzanie zjazdów duchowieństwa dekanalnych, dyecezyalnych i krajowych, celem omawiania spraw narodowych i społecznych.

6. Wypowiadamy się — w imię idei chrześciańskiej za zniesieniem kary śmierci i żądamy powszechnej amnestyi dla przestępców politycznych.

Zjazd ten stanowi bezsprzecznie wypadek bardzo doniosły w życiu publicznem kraju. Były na nim reprezentowane wszystkie dyecezye zaboru rosyjskiego w osobach najlepszych przedstawicieli stanu duchownego. Ci reprezentanci w imponującej liczbie 407 księży stanęli wyraźnie na gruncie narodowym i otwarcie wstąpili w szeregi pracowników nad przyszłością swej Ojczyzny. Fakt nader pomyślny w obecnych tak ciężkich okolicznościach pracy narodowej.

Wiadomość tę zamieściliśmy przed trzema tygodniami w skróceniu, według otrzymanych depesz, a dzisiaj zamieszczamy ją dosłownie według doniesień korespondentów.

Za ten wysoce patryotyczny krok wyrażamy naszemu duchowieństwu cześć!

Wywiezienie księdza.

Bardzo ciekawe są szczegóły aresztowania i wywiezienia księdza Żaka z Piotrkowa w Królestwie Polskiem.

Wzburzeni rewizyą, odbytą u ks. Żaka, ogólnie szanowanego i znanego z obywatelskiej działalności kapłana, włościanie ze wsi Łobudzice i sąsiednich, towarzyszyli tłumnie ks. Ż. gdy tenże wybrał się do Piotrkowa, aby się poskarżyć na bezprawne postępowanie naczelnika straży ziemskiej. I oczom piotrkowian przedstawiło się niezwykłe widowisko. Na przodzie jechał ks. Żak, a za nim ciągnęła karawana wozów i bryczek napełnionych włościanami. Jak powiadają, było ich z górą trzystu. Naturalnie tak niezwykły, niecodzienny widok pociągnął za sobą masę ciekawych i orszak księdza zwiększył się do paru tysięcy osób, zalegających ulicę pocztową przed gmachem zarządu gubernialnego.

Gubernator zaniepokojony tą wizytą w tak licznej asystencyi, obszedł się z nim bardzo grzecznie i nawet w pierwszym impecie ostro skarcił zawezwanych naczelnika żandarmeryi i naczelnika straży ziemskiej za bezprawia, których się dopuścili w Łobudzicach, ale też jeszcze mniej grzecznie zachował się względem tłumnej asysty petenta. Zawezwana telefonicznie żandarmerya i dragoni zamknąwszy z obu końców ulicę, wzięli się do rozpędzania tłumu. "Rozpędzanie" w zamkniętej zewsząd przestrzeni zamieniło się na tratowanie tych, co nie zdążyli schować się do bram niezbyt licznych domów krótkiej ulicy.

Po zrobieniu "porządku" na ulicy pozwolono wyjść ks. Żakowi i w towarzystwie "szpicla" udać się na stacyę w celu wyjazdu dla odbycia kary w klasztorze. Na dworcu wraz z pierwszym świstem parowozu rozległa się komenda: "draguny rozganiaj publiku" i na stłoczoną pod dachem hali między ruszającym pociągiem i ścianą dworca publiczność natarło trzech konnych dragonów. A publiczności tej zebrało się wiele, gdyż prócz miejscowej inteligencyi zebrali się tłumnie i przybyli włościanie pobici i pokrajani przy zaprowadzaniu "porządków". Po natarciu dragonów powstał zamęt okropny, pisk kobiet i dzieci i krzyki oburzonych, a bezmyślnych wobec panicznym strachem ogarniętego tłumu mężczyzn, którzy usiłowali zapobiedz nieszczęściu. Tylko przytomności umysłu maszynisty, który momentalnie wstrzymał ruszającą lokomotywę i dzielnemu wystąpieniu obecnego na stacyi oficera, który z wydobytą szablą rzucił się przeciw dragonom i powstrzymał ich natarcie, należy zawdzięczać uniknięcie strasznej katastrofy, gdyż wiele osób poprzewracanych przez konie i naciskanych przez spłoszony tłum, wpadło pod koła pociągu.

WARSZAWA. — W resursie obywatelskiej odbyło się pod przewodnictwem adw. Konica zebranie adwokatów. Po żarliwych rozprawach uchwalono nie przystępować do "Zjednoczenia Związków" w Królestwie Polskiem, wysłać delegatów na posiedzenie "Związku Związków" w Petersburgu i przyjęto wniosek wprowadzenia sądów polubownych współrzędnie z sądami państwowemi, polecając wydziałowi Związku opracować szczegółowy projekt i przedstawić ogólnemu zebraniu adwokatów do dni 10.

(Ciąg dalszy na str. 11.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Uprawa ziemi na wiosnę.

Złe następstwa orki na ciężkim gruncie w stanie wilgotnym, w jakim się on na wiosnę prawie zawsze znajduje, znane są ogólnie i dlatego słusznie jest przyjęty zwyczaj, by przedsięwziąć potrzebne orki w jesieni, a skruszoną przez zimę i łatwo już na wiosnę obsychającą powierzchnię traktować tylko radłami i bronami dla uzyskania dobrej uprawy.

Często jednakże zdarza się, szczególnie w gospodarstwach, posiadających przeważnie ciężką ziemię, albo, że uprawa pługiem nie mogła być wykończoną lub też powierzchnia roli wskutek łagodnej zimy niedostatecznie skruszoną została. Łagodna zima, ulewne deszcze lub wylew wody mogą rolę zaszlamować i utworzyć tak twardą skorupę na jej powierzchni, że ponowna orka na wiosnę staje się niezbędną. Z doświadczenia zaś wiadomo, że na zupełnie dobrą uprawę w takim razie rachować nie można.

Częściowe skruszenie zoranej na wiosnę ciężkiej roli nastąpić może tylko przez energiczne użycie walców i bron, że oprócz wielkiej straty czasu nie prowadzi ostatecznie do uzyskania pożądanego celu, gdyż zwięzłość bryłek nie dopuszcza do dokładnego ich skruszenia. Grudki, chociaż ściśnięte przez walce, leżą obok siebie bez połączenia się, pomiędzy takowe zaś wpada zasiane ziarno. O włoskowatem wyciąganiu wilgoci ze spodu lub o zatrzymywaniu opadów atmosferycznych mowy być nie może, a rozpadnięcie się bryłek następuje o tyle później, o ile one silniej przez walec zostały ugniecione. Pojedyncze, głębiej zapadłe ziarna, zejdą wcześnie, ale z powodu głębokiego położenia nie wydadzą zdrowych roślin; inne nie zejdą wcale, lub tak późno, że dojrzeć już nie mogą i ostatecznie mimo pomnożonych kosztów otrzymamy ledwie połowę zwykłego zbioru.

Przy niektórych płodach jednak, a mianowicie przy burakach, szybkie jednostajne schodzenie ziarna jest koniecznością dlatego, że później schodzące roślinki zostaną zapełnie przygłuszone, opóźniają przytem oplewienie i okopanie, która to robota odwleczona o parę tygodni może spowodować zupełne chybienie buraków.

Przez żmudną, a jednak niedokładną uprawę takiego pola tracimy nietylko zbiór jednoroczny, ale także przez zbytnie zużycie sił roboczych opóźniamy siew innych roślin na wiosnę, a ostatecznie nie pozostawiamy go w należytych warunkach dla następnego płodu.

Każda jednak z natury swej choćby najcięższa ziemia, może uzyskać przy sprzyjających warunkach stan odpowiedni do zasiewu roślin, a to czy przez rozpadnięcie się wskutek działania atmosferycznego, lub też przez użycie w stosownej porze bron i walców, które ją dostatecznie skruszą. Stan taki zwie się pospolicie wydobrzeniem. Podobnym stanem jest także wydobrzenie zimowe, spowodowane przez następujące po sobie zamarzanie i tajanie ziemi, czyli rozsadzanie jej przez zamarzającą wodę. Uprawa na wiosnę ciężkiej ziemi, która nie uzyskała dostatecznego wydobrzenia przez zimę, jest nadzwyczaj trudną a to z powodu że użyty walec w stanie jej wilgotnym, czyni grudy częściowo jeszcze twardemi, jakoteż przez to, że w razie silnych suchych wiatrów przechodzą one gwałtownie ze zbyt mokrego jeszcze stanu w zupełnie wyschnięcie i stwardnięcie.

Gdy przeto uprawa nastąpić powinna w średnim, przeciętnym stanie wyschnięcia skiby, to przy lichem wydobrzeniu przez zimę pewne jej części, jako zbyt mokre, inne zaś jako już zbyt suche nie ulegają działaniu tak walca, jak i bron; część jednak skiby, będąca w średnim stanie wyschnięcia, skruszy się odpowiednio, a pomnożona oderwanymi przez brony drobnymi kawałeczkami grudek, stanowi razem jednę trzecią do połowy całej warstwy uprawnej. Przez poruszanie bronami oddziela się drobna ziemia, i opada na dół, gdy grudy pozostają na wierzchu i to samo powtarza się przy ponownem wałowaniu i bronowaniu, układając się w ten sposób, że na samym spodzie, jak daleko zęby brony sięgają, znajduje się ziemia najdrobniejsza, ku górze zaś skupiają się coraz grubsze bryły, o czem łatwo przekonać się można, rozkopawszy ziemię łopatą.

Przy niektórych płodach rolniczych, nie wymagających nadzwyczajnie starannej uprawy powierzchni roli, można w ostatecznym razie poprzestać na podobnem jej skruszeniu, gdy jednak natura innych roślin wymaga koniecznie miałko rozdrobnionej ziemi, to po przeprowadzeniu powyższej uprawy, pozostaje jeden tylko środek, tj. płytkie powtórne przeoranie tej roli w ten sposób, by wydobyć rozdrobnioną, a na spodzie znajdującą się ziemię na wierzch i przykryć nią spadające w głąb grudy. Bardzo ważną przytem rzeczą jest głębokość nowej bruzdy, która w przecięciu nie powinna wynosić więcej jak 7 do 10 cm. tj. tyle, ile radło i brony dosięgnąć mogły.

Ponowna ta orka nie pomnaża kosztów uprawy, gdyż w takim razie można poprzestać na podwójnem tylko skrudleniu i walcowaniu celem przysporzenia miałkiej ziemi przed powtórnem przeoraniem, do czego może służyć każdy zwykły pług, a robota przy niewielkiej głębokości postępuje bardzo szybko, co nawet jest potrzebne do ujednostajenia powierzchni. Skiby w tym celu muszą być brane nieco szerzej od zwykłych, a zyskana 3—4 cm. gruba warstwa miałkiej powierzchni nie powinna już być skrudlaną przed siejbą, by nie wydobyć grudy ze spodu. Siejba rzędowa uskutecznia się znakomicie na takiem polu; po zasianiu zaś wystarczy jednorazowe przewalcowanie, a w razie konieczności zawleczenia należy użyć bardzo lekkich bron, z krótkimi zębami.

Sposób ten uprawy nie jest nowym, ale ponieważ mimo to prawdopodobnie nie wszędzie jest znanym, podajemy go dlatego, że w praktyce okazał się bardzo korzystnym.

Robaczywe jabłka.

Niema zapewne ani jednego właściciela sadu, którynby w bieżącym roku nie narzekał na klęskę, jaką mu wyrządziły robaki w jabłkach, a po części w gruszkach. Siedząc spokojnie w sadzie przy końcu lipca i połowie sierpnia co chwila słyszy się opadający owoc. Takie przedwcześnie dojrzałe jabłko, posiada widoczny otwór, zatkany często kałem gąsienicy, jakby trocinami. Owoc taki rozkrojony, w środku zawiera kanały, sięgające do nasion, z których większość wyjedzona.

W niejednym owocu znajdziemy w środku w tych kanałach małą, półtora centymetra długą bladoróżową gąsienicę z czerwono-czarnym łebkiem. Ten szkodnik w końcu lipca lub w sierniu spuszcza się na nitce lub włazi na pień, gdy już opadł i chowa się w otwory między korę lub mech na pniu i co ciekawe, że nie zamienia się w poczwarkę, ale ckrywszy się oprzędem białym czeka do maja przyszłego roku. W tym wiosennym miesiącu dopiero zamienia się w bronzową poczwarkę, aby w czerwcu wyfrunąć pod postacią białego motyla szarozielonkowatego z bronzowo-czerwonemi plamami na przednich skrzydełkach. Te owady znoszą na owoce białe jajeczka, z których w czerwcu wylęga się gąsienica. Owad ten, Carpocapsa pomonella L., po polska zwą Owocówka jabłkówka.

Jakie są środki zaradcze — owoc opadły robaczywy zaraz zbierać, spaść lub przerobić. Drzewa w jesieni dokładnie oczyścić i zeskrobaną korę, mech i suche gałęzie starannie zebrać i spalić.

"STRAŻ".

Polacy pod zaborem pruskim założyli organizacyę pod nazwą "Straż". Celem tej organizacyi jest obrona spraw polskich przed hakatystami. Na pytanie: czem jest "Straż", odpowiadają "Nowiny Raciborskie" następująco:

"Straż" jest to Towarzystwo, założone przez Polaków, ażeby ochraniać i popierać "swoich" pod względem zarobkowym, społecznym i prawno-politycznym. Tak jak Niemcy mają swoje Towarzystwo "Ostmarkenverein", (HKT) które zwalcza polskość i zaczepnie wobec Polaków występuje, tak też "Straż" ma bronić na każdym kroku polskości, przyczem nie występuje zaczepnie lecz jedynie odpornie.

Co to jest HKT.? Hakatyści to są członkowie niemieckiego "Ostmarkenvereinu", założonego przed 11-tu laty w Poznaniu przez dziedziców Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna. Hakata liczy dziś w całych Niemczech blizko 400,000 członków. Towarzystwo to wspiera i sprowadza rzemieślników Niemców, osiedla lekarzy, adwokatów, kupców, i przemysłowców po gminach polskich i stara się wszędzie rugować Polaków. Hakata zaczęła w roku zeszłym zbierać fundusz "Ostmarkenschatz", którego procenta przeznaczone są na popieranie niemczyzny a wypieranie polskości.

Kto jest na czele "Straży"? Na czele "Straży" jest Główny Zarząd, składający się z 21 obywateli z każdego stanu, począwszy od magnata, skończywszy na rzemieślniku. Co rok ustępuje trzecia część członków a w jej miejsce zostają wybrani nowi członkowie na lat 3.

Co to jest starosta (mąż zaufania) "Straży"? Starosta "Straży" jest to naczelnik powiatu lub większego miasta. Starosta ma pod sobą w każdej gminie lub na każdej ulicy komisarzy, którzy przyjmują kandydatów na członków i zbierają składki.

Co jest Komisarz? Jest to naczelnik gminy lub ulicy, który styka się ze swymi współobywatelami, zachęca do przystąpienia do Towarzystwa "Straż", zbiera składki i dba o to, aby każdy prawy Polak był członkiem "Straży".

Co to jest składka? Składka na "Straż" jest to dowolny datek, który wynosi najmniej 1 mrk. rocznie. Płacić najlepiej ten datek od razu. Na każdą wpłatę udziela komisarz kwitu.

Ile "Straż" ma majątku? Na razie ma "Straż" kilka tysięcy marek, bo istnieje dopiero od niewielu miesięcy, Jest nas w zaborze pruskim 4 miliony Polaków; gdy odciągniemy kobiety i dzieci, pozostanie nam jeszcze blisko 500,000 pełnoletnich mężczyzn Polaków; przy ostatnich wyborach do parlamentu w roku 1903 oddało głos na posła Polaka 347,000 rodaków, liczących ponad 25 lat; gdybyśmy wszyscy należeli do "Straży" i dawali 1 markę rocznie na wspólną własną obronę, to miałaby "Straż" rocznie 347,000 marek dochodu. Majętniejsi współobywatele powinni płacić więcej jak 1 mrk. rocznie. Tak się też dzieje, bo bogatsi rocznie dawać przyrzekli po 10, 50, po 100 i kilkaset marek. Hej ramię do ramienia a dojdziemy do tego, że setki tysięcy będziemy zbierali rocznie!

Czy każdego stanu człowiek będzie miał korzyści ze "Straży"? Tak jest; właśnie dla tych, którzy sobie radzić nie umieją lub nie mogą, którzy zagrożeni są najwięcej przez zalew niemczyzny i którzy od niemców a mianowicie od Hakatystów zależą i właśnie tych "Straż" najchętniej weźmie pod swoją opiekę.

Co "Straż" dotąd zrobiła dobrego? "Straż" dopomogła już kilkudziesięciu robotnikom rzemieślnikom, wyrabiając im pracę. "Straż" dała już subwencyę pieniężną polskim pismom od niedawna wychodzącym; "Straż" wskazała już kilku lekarzom, adwokatom i kupcom miasta, gdzie się mają osiedlić, aby mogli dobrze prosperować. "Straż" tworzy sądy polubowe obywatelskie, aby rodacy godzili się bez kosztów sądowych między sobą; każda strona wybiera po dwóch obywateli na sędziów, a ci czterej wybierają piątego, który przewodniczy. Gdy sądy się rozpowszechnią, to setki tysięcy marek pozostaną w kieszeni polskiej, a dziś jeszcze bierze je rocznie pruski fiskus sądowy. "Straż" wydała już kilka książek pożytecznych, wspomogła biblioteczki dla ludu i dla dzieci. "Straż" urządziła kilka wieców celem oświecenia rodaków i wysłała na nie swych mowców. "Straż" obroniła już kilku obywateli w procesach, dając bezpłatnie adwokata.

Co to jest biuro "Straży"? Biuro "Straży" jest pod zarządem p. dra Jaworskiego w Poznaniu, który załatwia wszelkie sprawy, z jakiemi członkowie do biura przychodzą. Sprawy te załatwia biuro bezpłatnie. Biuro to znajduje się przy ulicy Piekary nr. 31na 2-iem piętrze w Poznaniu i jest otwarte codzienne od godziny 10—1 w południe.

Bracia! Obywatele! Przystępujcie zatem do Towarzystwa naszego! Niechaj każdy chętnie swoją składkę płacąc pomyśli sobie, że daje ją na wspólną obronę zagrożonej polskości. Jeżeli my tutaj na kresie staniemy się przedmurzem naszych braci, jeżeli po tylu klęskach nie podamy sobie rąk i we wspólnej pracy nie stawimy hardo czoła hakatystom i zalewającej nas coraz bardziej niemczyźnie, to nie warciśmy być narodem. Łączmy się więc w "Straży", bo w niej nietylko obrona, ale też przyszłość nasza!

OJ TE DZIECI.

Gość: A cóż tatuś dał mamusi na imieniny?

4-letni Adaś: A, nowe zęby...

Składajcie ofiary na głodnych w Król. Polskiem!

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Gdzie o stanowisku i karyerze człowieka nie decyduje praca i zasługi osobiste, ale stosunki, protekcya i poparcie kliki, gdzie wszelka walka i parcie naprzód z postępem ducha i czasu uważane jest za pewien rodzaj karygodnego buntu, za który śmiałkowi owemu należy się kara i napomnienie surowe.

Gdzie zresztą praca o tyle jest uznaną o ile wykonują ją ludzie owi, t. j. należący do owej kliki przemożnej, a ruch i postęp o tyle tylko jest tolerowany o ile da się on podporządkować interesom kliki i o ile pójdzie w pewnym z góry określonym kierunku.... Wystawmy sobie, że przebywamy w kraju, gdzie niechęć i nieufność kastowa — te puszczyki złowieszcze, rozsadzające nie tylko jednostki i rodziny ale i społeczeństwo całe — panują wszechwładnie i zdają się unosić w powietrzu; gdzie w kolebce jeszcze uczą cenić ludzi nie wedle ich moralnej i intellektualnej wartości, ale wedle tytułu, majątku, stanowiska; gdzie jednem słowem zamiast ludzi spotykasz — mandarynów; zamiast religii — bigoteryę; zamiast oświaty — masz ród papuzi przed sobą.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, miły czytelniku, że społeczeństwo do którego należysz takiem jest właśnie jak opisałem, ale... zdarzają się najrozmaitsze dziwy na świecie, a ludzie wszak w przeróżnych mieszkają krainach.

Jeźlibyś przeto, czytelniku, znajdował się w podobnych warunkach, czyż miałbyś zwątpić już o możliwości uszlachetnienia się i urobienia duchowo swej osoby? Czy należałoby wtedy wyrzec się już wszelkich wyższych, szczytniejszych aspiracyi? Nie i jeszcze raz nie! Wola twoja i to jeszcze złamać i pokonać potrafi ale pod dwoma warunkami:

1) że wyrzekniesz się karyery, pojętej tak, jak ją pojmuje owo fikcyjne, barbarzyńskie społeczeństwo i przeniesiesz nad nią karyerę duchową, to jest wrobienie i uszlachetnienie charakteru.

2) że stworzysz sobie odrebny, osobisty pogląd na pracę i znaczenie w jej ludzkości, na rozwój i jego warunki społeczne, na stanowisko i przeznaczenie człowieka na ziemi, na obowiązki i zadanie jego względem kościoła, ojczyzny i bliźnich twoich.... Warunki, śród których żyjesz, powietrze, którem oddychasz, teorye, które w siebie wchłaniasz, nawet zasady, któremi się szczycisz, zabójcze są wprost dla twojego charakteru. Zamiast kształcić go i rozwijać, one go paczą i wykośławiają, demoralizując się w miarę powierzchownego postępu i cywilizacyi. O ile wyżej stoisz w takiem społeczeństwie o tyle pewniejszym jesteś siebie i swoich zasad, tem mniej wart jesteś, bo tem bardziej nasiąkłeś fałszem i obłudą. Trzeba ci przeto otrząsnąć się z tych przesądów, trzeba ci odetchnąć świeżem, niezatrutem powietrzem, trzeba ci spojrzeć na świat innem, nie zabarwionem okiem.

O! jakżebym pragnął, abyś porzucił na czas jakiś swój kraj rodzinny i zamieszkał w dalekim Albionie lub w dalekich stronach ojczyzny Wielkiego Washingtona. Nauczyłbyś się wtedy cenić pracę oraz szanować równość wszystkich w obec prawa i Boga Ojca naszego. Charakter twój odzyskałby wtedy swą podstawę a rozwój jego byłby już wtedy tylko kwestyą czasu.

Jeżeli zaś Bóg nie da ci tej szczęśliwej sposobności poznania obcych krajów, ludzi, stosunków, jeźli żyć i umierać musisz w kraju, w którymeś się urodził, a w którym przesądy utrudniają normalny rozwój charakterów, staraj otrząsnąć się z nich zawczasu i raz zacznij być samodzielnym. Zerwij pęta, w których wzrosłeś i miej swój własny sąd o rzeczach. Wszak od ciebie to spodziewamy się dróg nowych i nowych poglądów, wszak do ciebie to wołał wieszcz natchniony:

> Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
> Łam, czego rozum nie złamie!
> Młodości! orla twych lotów potęga,
> A jako piorun twe ramię.
>
> Dalej z posad bryło świata!
> Nowemi cię pchniemy tory,
> Aż opleśniałej zbywszy się kory,
> Zielone przypomnisz lata.

Ty, czytelniku, świata nie popchniesz może na nowe tory, stosunków w kraju nie cenisz ale siebie możesz przecie wyzwolić z tej zatęchłej atmosfery karyerowiczowstwa i biurokratyzmu, z tych przegniłych wpływów protekcyi i safandulstwa, które na wszystkiem odciskają u nas swe piętno zabójcze. Do tego potrzeba tylko, abyś sobie raz otwarcie powiedział, po coś przyszedł na świat i czego szukasz na tej ziemi. Musisz jednak apodyktycznie rozstrzygnąć to pytanie i wybrać karyerę, albo charakter, a wtedy, poniewierane przez sąsiadów twych czynniki moralne, jak praca i rozwój, przybiorą dla ciebie swe pierwotne, właściwe znaczenie zbawczych i ożywczych środków dla ducha.

Z chwilą, gdy dokonasz tego wyboru, spokojnym być można o twą przyszłość i śmiało już puścić się możesz w zamierzoną drogę do zdobycia charakteru. Musisz przytem uczynić krytyczny rozbiór swych dotychczasowych poglądów na świat i ludzi, na stosunki i warunki współczesnego życia, na cel i zadanie ludzi na ziemi. Dokonasz tego najłatwiej tą drogą, którą Kartyzeusz rozpoczął swój system filozoficzny. Aby otrząsnąć się z niedość ścisłych formułek, któremi w młodości napełniono jego umysł, Kartyzeusz zawód swój filozoficzny rozpoczął od powszechnego powątpiewania, od powątpiewania o wszystkiem z wyjątkiem tego, co oczywiste, co, jako prawda namacalna, nie wymaga już żadnych dowodów.

Cogito, myślę, oto jedyna prawda, od której rozpoczął on swe rozumowanie, a z której wywnioskował zaraz istnienie a potem i duchowość swej duszy. Cogito ergo sum.

I tobie czytelniku nie wolno również powiedzieć: "Jestem", dopóki nie zaczniesz naprzód myśleć samodzielnie i samoistnie nie wydasz sądu o rzeczach. Nie dokonasz zaś tego, dopóki w umyśle twym nie uczynisz tabula rasa Lorka, wyrzucając z niego wszystkie ekonomiczne, społeczne i etyczne przesądy, jakimi karmiono cię może od dziecka.

Aby cię o tem przekonać, dość powiedzieć, że świat ustawicznej ulega ewolucyi i ciągle posuwa się naprzód, tak, że, co wczoraj jeszcze dobrem było i pożytecznem, dziś już przestarzałem i zgubnem być może.

Podczas tego zaś, gdy świat naprzód postępuje, my, starając się, cofamy się coraz bardziej i poglądami swemi coraz dalej oddalamy się od rzeczywistości.

Wobec tego dość jest zbyt uporczywie trzymać się przy przestarzałych teoryach i zasadach, aby nawet takiego Gallileusza uwięzić za to tylko, że z Kopernikiem śmiał twierdzić, iż ziemia obraca się koło słońca.

Konserwatyzm taki zgubny jest dla starszych, bo grozi im utratą powagi i władzy na świecie, ale stokroć groźniejszy jest dla młodych, bo równa się on starości i śmierci przedwczesnej.

Przedtem to właśnie przestrzedz cię chciałem, miły czytelniku, żądając od ciebie samodzielności i czynu, zanim powiodę cię dalej po trudnej drodze do charakteru. Bez niej bowiem próżnobyś trudził się pracą, próżnobyś śledził teoretyczny rozwój kwestyi, która dla ciebie nie ma już znaczenia, bo przegrzebałeś ją w praktyce.

Podobnie więc, jak niegdyś Ryszard III wołał: "Konia! konia! połowę Królestwa za konia!" tak ja odzywam się dziś do ciebie:

"Samodzielności! Samodzielności! Nie tylko połowę ale i całą karyerę oddam za odrobinę samodzielności w życiu!"

Samodzielność ta jednak w parze iść musi ze zdrowym rozsądkiem, w przeciwnym razie zamieni się w upór i dziwactwo, a wtedy znów nie masz ratunku, nie masz wyjścia z jej błędów.

Dwa sprzeczne na pozór zdania kursują po świecie. Raz mówimy, że pan X. ma charakter taki a taki, a innym razem powiadamy o kimś krótko, że ma charakter nie dodając do tego nic więcej. Raz znów twierdzimy, że każdy bez wyjątku musi mieć jakiś charakter, a kiedy indziej powiadamy, że pan X. to człowiek bez charakteru. Pozorna grzeczność tych zdań ztąd pochodzi, że jednego i tego samego wyrazu "charakter" używamy w dwojakiem znaczeniu. Raz dla oznaczenia pewnych indywidualnych cech duszy i ciała, a więc rozumu, woli, temperamentu, uczucia a nawet zewnętrznej fizyognomii, a drugi raz dla oznaczenia pewnych moralnych przymiotów człowieka a w szczególności wyćwiczonej i uszlachetnionej woli. W pierwszym wypadku charakter jest niejako wewnętrzną stroną organizmu danej jednostki, jej indywidualną konstytucyą, stanowiącą t. zw. indywidualność każdego z nas. Polega on wtedy na pewnym oryginalnym sposobie myślenia, chcenia, działania i odczuwania zewnętrznych i wewnętrznych pobudek, z czego powstaje pewna indywidualna dusza tak jak indywidualne są rysy jej twarzy. W tym sensie każdy człowiek ma i mieć musi jakiś charakter, bo każdy ma jakąś indywidualność wewnętrzną, choć indywidualność ta nie raz jest wprost ujemnej natury. W tym sensie również powiedzieć można, że każdy inny ma charakter, tak jak nie masz dwóch ludzi identycznie do siebie podobnych. Jeden i ten sam motyw jednego do głębi poruszy, a na drugim najmniejszego nawet nie robi wrażenia. Pragnienie władzy, które w chwili pisania tego dziełka, spać nie pozwala carowi rosyjskiemu, jest dla Mikada w Japonii wprost obojętne.

Oto czem jest charakter w pierwszem tego słowa znaczeniu. W drugim wypadku wyraz charakter użyty jest w ścisłem znaczeniu. Starczy on tedy za dwa wyrazy: za dobry charakter i oznacza człowieka, który przez życie kroczy drogą cnoty i sprawiedliwości. W tym sensie charakter, jest to porządek moralny wprowadzony do natury danej jednostki za pomocą odpowiedniego oddziaływania woli.

Jest to pewien kierunek człowieka, jaki przybiera wola jego, zmuszając go do działania w pewien, ściśle określony sposób wobec każdej pobudki z wewnątrz lub z zewnątrz płynącej. Jest to pewna energia woli uświadomionej i samoistnej, odpowiedzialnej i umoralnionej zarazem, która staje się głównym czynnikiem działania człowieka panować nad sobą.

Mieć charakter, to znaczy posiadać tę własność woli, za pomocą której człowiek przywiązuje się do pewnych zasad, podyktowanych przez rozum i sumienie jego. Wreszcie charakter jest tem, przez co człowiek staje się osobą odrębną, samoistną i samodzielną. Wynika on ze zgodności człowieka z samym sobą, t. j. ze swym rozumem i swojem sumieniem oraz ze stałości, z jaką przyjmujemy dyktowane przez nich zasady moralności i sprawiedliwości.

Mieć charakter w moralnem tego słowa znaczeniu znaczy to: zaprowadzić pewien ład i porządek etyczny w swem postępowaniu, pewną harmonię i zgodność z prawem, a w stosunkach z ludźmi nie kierować się zmiennemi wrażeniami chwili, ale iść za głosem sumienia i rozsądku.

Wola bowiem ludzka posiada cudowną wyjątkową władzę, za pomocą której nie koniecznie być mamy niewolnikami swych żądz i namiętności, lecz przeciwnie przy pomocy ciągłych wysiłków woli i wytrwałej pracy stać się możemy panami tych instynktów. Takim właśnie jest człowiek charakteru. Całe swe życie podporządkowywa on pewnym moralnym zasadom, trzymając się ich stale, pomimo, że temperament lub złe skłonności z niesłychaną siłą ciągną go nieraz w przeciwną stronę. Panuje on nietylko nad czynem, ale nad uczuciami i myślami swemi, dając przykład stałości i sprawiedliwości zarazem.

Przeciwnie ludzie bez charakteru, a takich jest stokroć więcej na świecie, powodują się w życiu próżnością, gniewem, humorem, zyskiem, zmysłowością, lenistwem, przywidzeniem, wszystkiem wreszcie, tylko nie zasadami rozumu i sprawiedliwości. Podobni do chorągiewek na dachu, są oni igraszką swych żądz chwilowych i zmiennych, dopóki nie staną się w końcu niewolnikami tego lub innego popędu, który weźmie w nich przewagę nad innymi.

Bez woli, bez siły do walki i najmniejszego oporu przestają oni być ludźmi i stają się we wszystkiem zależni od zewnętrznych lub wewnętrznych okoliczności. Utracili oni najcenniejszy przywilej człowieka, dar doskonalenia się i kształcenia ciągłego, który wyróżnia nas od zwierząt i który jest przyczyną naszej wyższości nad światem zmysłowym i widzialnym.

Bóg bowiem nie stworzył człowieka doskonałym, jak stworzył zwierzę lub roślinę, ale takim zostać mu kazał przez wysiłek i pracę wewnętrzną. Jest to specyalną własnością człowieka, że nigdy nie jest on doskonałym i skończonym i że zawsze jeszcze może coś dodać do swej moralnej wartości, do śmierci obowiązanym będąc walczyć i pracować nad sobą.

Błędnem przeto jest mniemanie tych, którzy utrzymują, że charakter jest czemś stałym i niezmiennym, zawiera on bowiem w sobie coś progressywnego.

Od charakteru żądać niezmienności to znaczy przeczyć faktowi, że charakter nie jest czem gotowym, lecz czemś nabytym, wciąż się tworzącym i wyrabiającym w człowieku. Jest to zabicie w ludziach dążenia do ideałów, odrzucenie pogoni za moralną doskonałością i skazanie ich na spoczynek i zastój wieczny.

Jest to podcięcie wrodzonych mu skrzydeł do lotu. Dusza ludzka, jak ptak, gdy wzbije się na pewną wysokość nie tylko nie wolno jej spocząć, ale musi tęgo skrzydłami pracować, by się na niej utrzymać. Inaczej pierwsza lepsza pokusa przyciągnie ją do ziemi. Gdyby ktoś choć na chwilę powiedział sobie: jestem dostatecznie nędzny i dość dobry, to już to samo nie byłoby ani mądre, ani dobre. Wszyscy płyniemy przez jakąś głębinę, gdzieś do lepszego brzegu, ale kto chce odpocząć i przestanie poruszać rękami, tego zaraz własny ciężar ciągnie na dno.

W tem ciągłem doskonaleniu się, w tym ustawicznym postępie, człowiek znajduje swoje zadanie i szczęście prawdziwe na świecie, swój cel i jedynie godną siebie pracę. Bez niego nie ma ani szczęścia, ani spokoju, ani cnoty ani zadowolenia, ani sprawiedliwości, ani prostej nawet uczciwości na świecie.

Nie masz przytem nic pożyteczniejszego dla rodziny i otoczenia, dla kraju i społeczeństwa całego jak człowiek z charakterem; jest on gwiazdą przewodnią w życiu i zapowiedzią lepszej przyszłości dla ludzi. Panując nad żądzami i popędami swymi, nikomu nie czyni on krzywdy, a spełniając wiernie obowiązki dobrego syna, męża, ojca, kupca i obywatela kraju nie tylko przynosi pożytek, ale przykładem swoim, innych zachęca do dobrego; dobrocią, sprawiedliwością i poświęceniem się swojem, porywający wpływ wywiera on na otoczenie, które ulega mu i słucha go jak najchętniej; władza też i panowanie nad ludźmi bywa zazwyczaj nagrodą i koroną jego trudów.

Ludzie z charakterem są sumieniem narodów, a przed taką powagą wszyscy kornie pochylamy głowy i chętnie słuchamy jej głosu. Inne to posłuszeństwo, niż uleganie przemocy, sile, bogactwom, a nawet inne, niż uległość wobec rozumu i wiedzy, inne, bo dobrowolne.

Są nieraz ludzie możni, wielcy, pobożni, a nawet genialni, słuchamy ich jednak raczej z przymusu i konieczności, niż z zamiłowania, bo odczuwamy szkodliwość ich dla społeczeństwa i przewidujemy, że nie przyczynią się do jego szczęścia i uszlachetnienia. Przeciwnie, człowiek z charakterem na dobre tylko używa władzy i zdolności swoich, na pożytek i szczęście podległych mu istot, to też wszyscy chętnie ulegają jego rządom, bo go miłują i wielbią zarazem. Charakter jego pomimo woli budzi zaufanie i przychylność, świat bowiem w lepszem, szlachetniejszem tego słowa znaczeniu rządzony jest przez moralne i duchowe, a nie zwierzęce i grubsze przymioty.

I jeszcze jedno. Charakter to skarb duszy, a tego rodzaju skarby nieśmiertelne są jak i dusza. Ztąd to wpływ i potęga ludzi z charakterem nie kończy się z ich śmiercią, nie ustaje ze skonem. Z po za grobów i mogił nawet potrafią oni działać i wpływać skutecznie na drugich.

Duch ich żyje wśród potomności i unosi się nie jako nad tymi, których ukochał i dla których poświęcił się za życia. Pamięć ich czynów przetrwa wieczność całą, przechodząc z pokolenia na pokolenie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozmaitości.

Miłość matki.

Najlepszem, najczystszem i najwznioślejszem, co nam świat dać może, jest bezwątpienia miłość matki, bo ona jedynie jest tem uczuciem, które żadnego w sobie nie zawiera samolubstwa. Miłość macierzyńska jest bezinteresowna — ona nie pyta, "co dostanie za nią", tylko daje sama wszystko, co dać może. Nieskończoną słodycz i czułość miłości macierzyńskiej określa może najlepiej to zdanie starożytnego mędrca greckiego: "jak biedną musi być matka, która dzieciom już nic dać nie może"! Kto się może zawsze schronić w otwarte ramiona matki, ten niech na nic nie narzeka, bo pomimo wszelkiego nieszczęścia, pozostawił mu los skarb kosztowny, którego mu tysiące ludzi zazdrości. W ramionach matki dobrze się odpoczywa po burzach i niebezpieczeństwach — matka zrozumie zawsze zbłąkane dziecko, wierzy w nie i miłość jej nigdy nie ustaje!

Od najpierwszej chwili, w której dziecko światło dzienne widzi otacza je matka najczulszą miłością i troskliwością. Poświęca się ona nieustannie, jedna ofiara następuje po drugiej, i nic w świecie nie zdoła jej od tego powstrzymać. Matka nie uważa na własne cierpienia, i jeden uśmiech dziecka uszczęśliwia ją nad wyraz! żadna robota nie jest jej zbyt ciężką dla dziecka — miłość macierzyńska wyrzeka się wszystkiego, usuwa się na stronę, znosi upokorzenia, ale nie zamiera. Pod warstwą popiołu tli zawsze jeszcze iskierka — jeden powiew wiatru i jasny bucha płomień. Miłość macierzyńska, to brylant, którego blasku nic zaćmić nie zdoła — tylko to najgorsze, że wartości jego nie każdy potrafi ocenić! Niejedno płaci niewdzięcznością za miłość matce, niejedno nie ceni szczęścia posiadania matki, przyjmuje wszystko jak coś, co mu się należy i uznaje dopiero niezmierną wartość tej miłości, gdy matka umiera. Wtedy poznaje ogrom swej straty i żałuje, że prędzej to rozpoznanie nie przyszło.

Bo wszystkiego można w życiu znowu nabyć, tylko matki nie!

Miłość matki jest zawsze i wszędzie potrzebną — wszakże nikt nas tak nie kocha, jak matka! W szczęściu znajdujemy odgłos, którego szukamy, w nieszczęściu, nikt tak nas pocieszyć nie zdoła, jak ona.

Czasy się zmieniają, wieki upływają, co było potężnem, upadło, postęp niszczył to, co stare, odkrył nowe, lecz nic nie zmieniło miłości macierzyńskiej. Wieczna i potężna stoi ona w państwie dobrego i opiera się zwycięsko wszystkiemu, co się kończy, co mija bezpowrotnie.

Oby pokolenie obecne umiało ją ocenić w całej jej wielkości, by umiało ją zatrzymać i spróbować odwdzięczyć się za wszelkie dobrodziejstwa, jakie od wieków ludzkości wyświadcza. Każdej matce należy się wdzięczna miłość — niechaj tych kilka słów dzieciom o tem przypomną!

Empa.

Miliarderzy indyjscy.

O miliarderach amerykańskich słyszy się bardzo często i niejeden mniema, iż olbrzymie bogactwa są produktem wyłącznie amerykańskim. Tymczasem tak nie jest. Kolosalne fortuny wzrastają równie szybko w wilgotnem, osłabiającem powietrzu Indyi, jak w czynnej atmosferze Stanów Zjednoczonych.

Jednakże miliarder z Bombaju różni się bardzo od miliardera nowojorskiego. Ostatni z nich rekrutuje się wśród wszystkich ras europejskich, osiedlonych w nowym świecie. Pierwszy zaś należy do wyłącznej kasty. Niema i 100,000 Parsów w Indyach angielskich, których cała ludność wynosi 300 milionów, a największa część bogactw koncentruje się w tej kropelce. Młoda latarośl uprzywilejowanej rasy nie zaczyna od sprzedawania gazet, ani od wiązania szpulek w przędzalni.

Przeciwnie przyszły miliarder urodził się w przepychu, a po śmierci ojca kieruje domem handlowym lub finansowym odziedziczonym z pokolenia na pokolenie.

Wszyscy Parsowie Indyi wywodzą swój początek od gromady uciekających, którzy w r. 716 chroniąc się przed napadem Muzułmanów, osiedli w Sanjan na półwyspie Guzerat. Potomkowie ich rozeszli się później w pogoni za fortuną i zamieszkali w Barotschi w Nesauri, a szczególniej w Bombaju.

Niezadługo wygnańcy zdobyli sobie stanowisko. Odepchnięci przez kastowe towarzystwo Hindusów, nie utracili swej narodowości, a ponieważ nie mieli, jak Bramini lub Muzułmanie nienawiści do obcych plemion, stali się pośrednikami między Indyami, a resztą świata. Ustanowili wszędzie swoje kantory i stali się panami handlu na Dalekim Wschodzie.

Zamiast patrzeć z niechęcią na przybyszów angielskich, holenderskich i portugalskich, potomkowie Magów ofiarowali im swoje usługi, i pobierali za nie uczciwe faktorne. W razie niezgody wybuchłej pomiędzy cudzoziemcami z Zachodu, Parsowie obdarzeni nie tylko zdolnościami handlowemi ale i zmysłem politycznym umieli zawsze brać stronę mocniejszego. Gdy się stali wspólnikami Anglików w eksploatacyi Indostanu, kupcy bombajscy nie zaniechali kultu Zoroastra, jednakże szybko przyswowiszy sobie wszelkie postępy cywilizacyi, ogromnie pomnożyli w ciągu dziewiętnastego wieku bogactwa odziedziczone po przodkach.

Parsowie umieli zawsze robić dobry użytek ze swych majątków. Rozdawali ogromne sumy w czasie głodu i wyposażali wyprawy naukowe i religijne.

Najgłośniejszym ze swej wspaniałomyślności i hojności był Jamsetje Jejeebhoy. Imię jego zasłynęło nawet w Europie. Zbudował on 22 szkół, założył szpitale, schroniska dla ubogich podróżnych i rozdawał obfite jałmużny. Królowa Wiktorya w nagrodę dała mu tytuł baroneta, który obecnie dziedziczy już czwarty przedstawiciel tej rodziny.

Inny Pars odznaczający się bogactwem i dobroczynnością sir Jehanir Cowasjee, prawdopodobnie zasiądzie kiedyś w izbie lordów. Rozdał on nietylko sporą ilość milionów na korzyść swej ojczyzny, ale posłał także pomoc Afganom, zniszczonym wojną i Irlandczykom dziesiątkowanym głodem.

Tak jak jego poprzednicy najmłodszy i najbogatszy z miliarderów p. Naorodji Manockji Wadia jest filantropem, który twierdzi, że dobroczynność nie powinna zatrzymywać się u granic jednego kraju. Ofiarował on 25 milionów ze swego majątku dla założenia "Trustu Miłosierdzia" jedynego trustu, którego użyteczność nie ulega żadnej krytyce. Dzięki nowej instytucyi wielka nędza spowodowana klęskami, może być natychmiastowo zmniejszona. Szlachetny ofiarodawca nadał swemu dziełu charakter wybitnie międzynarodowy.

Miliarderzy amerykańscy nie mają tak szerokich poglądów. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Parsowie, Gebrowie, czciciele ognia, których nieledwie mamy za barbarzyńców, wznioślejsze mają pojęcia o odpowiedzialności, przywiązanej do wielkiego bogactwa, niż arystokracya finansowa jednego z najucywilizowańszych warstw świata.

Miliarderzy amerykańscy całą swą hojność ograniczają do własnego kraju. Do tego stopnia nasycili dobrodziejstwami swojemi wielkie miasta Stanów Zjednoczonych, że obecnie często nie wiedzą, na jaki użyteczny cel przeznaczyć mają bogactwa. Skoro Pars otwiera swój mieszek, ani jedna rupia nie idzie na marne. Nieszczęśliwi miliarderzy amerykańscy przeciwnie rozsypują swoje dolary na grunt, gdzie społeczeństwo od dawna spełniło obowiązek solidarności ludzkiej. Jeżeli rozdają jałmużny, wiedzą, iż dostaną się w ręce fałszywych ubogich, jeżeli zakładają instytucye dobroczynne, wiedzą, że prędzej czy później zarząd i personal pochłonie jej dotacyę. Zniechęceni tem doświadczeniem, potentaci finansowi amerykańscy otwierają teraz biblioteki, w których nieliczni zbierają się czytelnicy, albo uniwersytety, z których nie wychodzi żaden wielki wynalazek.

KORESPONDENCYE.

WIEC W NORTHAMPTON.

Polacy w Northampton, Mass. urządzają wiec polski dnia 14 stycznia na sali Home Culture Club, przy ulicy Center, na który zaprasza szanowną publiczność polską komitet wiecowy. Na wiecu tym wytłomaczą mowcy obecne położenie w Królestwie Polskiem, przyczem stary komitet zda sprawozdanie ze swej działalności i będzie wybrany nowy komitet do zbierania dalszych ofiar na walczącą o swoje prawa Polskę. Wstęp wolny dla wszystkich, więc wszyscy Polacy powinni przybyć na ten wiec, aby się dowiedzieć o obecnem położeniu w Polsce.

W imieniu komitetu,
Józef Krukowski.

VANCONVER, Brytyńska Kolumbia. — Proszę Szan. Redakcyę o zamieszczenie następującej korespondencyi:

Niniejszem składam Szanownej Redakcyi "Gazety Polskiej" serdeczne podziękowanie publiczne za wysyłanie nam do niewoli japońskiej książek i "Gazety Polskiej" bezpłatnie. Również dziękuję tym wszystkim Rodakom naszym, którzy pamiętali o nas w niewoli japońskiej i nadsyłali nam swoje pisma. Gazety polskie były dla nas miłą chwil naszych rozrywką i nauką. Przechodząc na stronę japońską, czyniliśmy to dla dobra Ojczyzny. Osłabiając rząd carski, pomagaliśmy walczącym o wolność w Rosyi! Do Kanady przyjechałem 20 grudnia i spodziewam się wnet otrzymać pracę.

Wasz rodak,
Stan. Kaźmierski.

WEST SUPERIOR, Wis. — Na rocznem posiedzeniu dnia 24-go grudnia 1905 r. Gwardyi Kazimierza Pułaskiego w Superior, Wis. następujący członkowie wchodzą w zarząd na rok 1906: Józef Smigiel, kapitan; Piotr Harubin, zastępca kapitana; Wład. Przybyłowski, sekr. prot. czyli wachmistrz; Jan Pukropp, zastępca sekr. prot.; Stanisław Sidorek, sekr. fin. czyli bukkiper; Stanisław Sidorek, zastępca sekr. fin.; Piotr Pieciewski, zastępca pomocnika sekr. fin.; Wojciech Szymczyk, kasyer czyli poborca; Paweł Gappa, Kazimierz Herubin i Stefan Bartol, opiekunowie kasy; Piotr Herubin, opiekun chorych; Jan Rutkowski, Piotr Wodniczak i Józef Zamojski, chorążni do sztandaru polskiego; Franciszek Szymczyk, Wład. Grabiński i Bolesław Tyszkiewicz, do chorągwi amerykańskiej; Józef Marszałkiewicz i Jan Milewski, odzwierni; Ignacy Lipiński, Jakób Strechalak, Wiktor Kejda, Antoni Wells i Michał Grzeszczyk, sędziowie wojskowi; Tomasz Matlak, Fr. Budnik, Stan. Krejpcio i Piotr Choniczyk, podoficerowie; Jan Trelka, kwartermistrz.

Z uszanowaniem,
Wł. Przybyłowski, sekr. prot.
3310 Belkmap str.,
West Superior, Wis.

STURGEON LAKE, Minn. — Szanowna Redakcyo! — Mam mocne zaufanie, że nie odmówi miejsca niniejszej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej":

Z Wilna, Minn., pojechałem koleją Chicago North Western do St. Paul, Minn., ztąd koleją Great Northern przez St. Clear do Foley, Minn., a z Foley na saniach do Gilman, Minn., do pana Fr. Spiczki, poczmistrza, który pewno tylko jeden w całej Ameryce, chociaż w ofisie ma rozmaite gazety, trzyma swoją "Gazetę Polską" i za nią płaci regularnie.

Gilman w Bento powiecie, Minn., jest piękną polską farmerską osadą, leżącą pomiędzy dębowemi lasami, to chociaż tam dosyć śniegu i cokolwiek mroźno, nikt nie narzeka na zimę, bo drzewa dosyć do opału i za sążeń dębowego drzewa płacą tam tylko $2.00.

Wszyscy farmerzy z małym wyjątkiem dosyć dobrze się mają, bo ziemia tam dobra; pochodzą z księstwa Poznańskiego, bardzo grzeczni i uczynni, lecz mają tę wadę, kto nie z księstwa Poznańskiego, to choćby najwyraźniej mówił po polsku to go kaszubą nazywają, a to tylko urągowisko, bo w całym świecie na mapie nie ma królestwa, ani prowincyi kaszubskiej, tylko jest Polska.

Kościół polski dość piękny a parafia obszerna, lecz gdzie kościół stoi, to nie Gilman lecz Alberta, Minn. Do tego kościoła przez niedzielę święta Bożego Narodzenia, św. Szczepana, św. Jana i św. Młodzianków uczęszczałem, lecz chociaż już przeszło 60 lat liczę i we wielu parafiach obchodziłem te święta, to nigdzie z taką uroczystością jak w Albercie, Minn. Boże Narodzenie już o 11ej w nocy rozpoczęło się a punkt o 12ej pierwsza msza święta i piękne kazanie, druga msza święta o 9ej godzinie i kazanie a suma o 11 godzinie i niemieckie kazanie przed ołtarzem, a przy końcu mszy świętej kazanie polskie z kazalnicy. Po skończonej sumie apostolskie błogosławieństwo najśw. sakramentem. Wielebny ks. proboszcz Z. Sysczyński powiedział, że tylko w trzy główne święta do roku proboszczowie mają władzę udzielić tego błogosławieństwa, a obecni dostąpią odpustu zupełnego, tj. kto nie jest w grzechu śmiertelnym, a gdyby kto nie uważał się być bez grzechu śmiertelnego, to ma w najkrótszym czasie iść do spowiedzi i się wyspowiadać. W żadnym kościele nie natrafiłem jeszcze na takie nabożeństwo.

W święto św. Szczepana suma o 11ej godzinie, piękne kazanie i święcenie owsa i t. d. W dzień św. Jana suma o 10ej godzinie, bardzo śliczne kazanie i święcenie i rozdawanie wina, a w dzień św. Młodzianków suma o 9ej godzinie i kazanie. W Boże Narodzenie było i niemieckie kazanie, a więc 4 kazania, rozumie się że i nieszpory były i jeszcze dość licznie przychodzili do spowiedzi we wszystkie święta.

No, pomyślałem sobie, takiego proboszcza, jaki jest w Albercie, Minn. wiel. ks. Z. Susczyński. pewno by drugiego w całej Ameryce nie znalazł, choćby go w biały dzień z zapaloną latarnią szukano, aby sobie tyle trudu zadawał.

W Sturgeon Lake, Minn. jest także dosyć piękny polski kościół, a parafia średnia, także w Willow River, Minn. budują drugi kościół, do którego i inna narodowość by należała, bo księdza w Stargeon Lake, Minn., przez kilka miesięcy nie było, dopiero w przeszłą sobotę 30-go grudnia przybył młody ksiądz jako proboszcz.

Odprawił w niedzielę i Nowy Rok nabożeństwo i wygłosił piękne kazania; jak słyszałem, parafianie go polubili, bo jest grzeczny, więc są zadowolnieni. Jak długo w Stargeon Lake, Minn. pozostanie nie wiadomo, bo podobno księża proboszczowie nie długo się tu zatrzymują.

Czyja w tem wina nie mogę powiedzieć, czy parafian czy księży proboszczów, bo ich nie znałem, tylko znałem wiel. ks. Michała Senger, a to bardzo uszanowania godny kapłan, który obecnie proboszczem w Virginia, Minn. Także znam ks. Antoniego Drzewickiego, który obecnie proboszczem w Leo, Minn.

I to bardzo uszanowania godny kapłan, lecz tylko krótki czas tu się zatrzymał.

Po księdzu A. Drzewickim przybył jakiś ksiądz Pochocki, lecz, jak od kilku wiarogodnych parafian słyszałem, nie dziw, że go pognali zkąd przybył. Jaka tu w Stragеon Lake, Minn. ziemia, nie mogę powiedzieć, bo pokryta śniegiem, lecz zdaje mi się, że dość chuda, bo na około tylko same sosny rosną, a te trzymają się na chudej ziemi.

Do czytania gazet, zdaje mi się, nie bardzo ciekawi, bo tylko mała liczba wybranych, którzy abonent za rok 1906 ponowili, lecz być może że mnie, jako mało znanemu nie ufają i sami abonent do Redakcyi odeślą.

Zobaczę, jeżeli doczekam, na przyszły rok.

Tymczasem kończę moją korespondencyę i żegnam się do szczęśliwego zobaczenia z abonentami w Gilman i Stargeon Lake, Minn., oraz życzę wszystkim zdrowia i szczęścia w tym nowo-rozpoczętym roku.

Życzliwy, W. Radomski,
agent "Gazety Polskiej".

NEW BEDFORD, Mass. — W niedzielę dnia 31 grudnia odbyła się uroczystość poświęcenia polskiego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, którego proboszczem jest ks. E. A. Umiński. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. biskup W. Stang z Fall River, Mass. Uroczystość była wspaniałą, a poprzedziła ją parada uliczna Towarzystw miejscowych i zamiejscowych, jak następuje: Tow. Matki Boskiej Częstochowskiej, Tow. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, Tow. Jana III Sobieskiego z Taunton, Mass. i Sokół Polski. Pochód udał się do miasta z powrotem, poczem odbyła się uroczystość, poświęcenia kościoła i obrazu M. B. Nieust. Pomocy, nadesłanego z Rzymu.

Po poświęceniu kościoła odprawioną została uroczysta msza św., którą celebrował ks. F. S. Chułupka w asystencyi ks. Jana Downey, jako dyakona i ks. J. B. Murphy, jako subdyakona. Chór kościelny prowadził ob. A. Piotrowski. W czasie mszy ks. biskup wygłosił krótkie kazanie, udzielając obecnym swego błogosławieństwa. Po biskupie wygłosił z ambony piękne kazanie ks. B. Kwiatkowski z Jersey City. Kazanie to było bardzo piękne i na czasie. Czcigodny kaznodzieja przebiegł w krótkości wszystkie czyny szlachetne, jakiemi się szczyci Polska z czasów swej niepodległości, jako wierna służebnica kościoła Chrystusowego. Ks. Kwiatkowski wspomniał o prześladowaniu Polaków w zaborze pruskim, rosyjskim, a kończąc to piękne kazanie zachęcał zebranych do przestrzegania ideałów praojców naszych — wiary i ojczyzny.

Uroczystość ta pozostanie na długo w pamięci tutejszej kolonii polskiej.

Korespondent.

NEKROLOG.

Krewnym i znajomym donoszę, że syn mój, Antoni, pożegnał się z tym światem po ciężkiej chorobie dnia 25 grudnia, 1905. W smutku pogrążony Antoni Pluts, ojciec, Fairchild, Wis.

O OSTRYGACH

Kto jest anemiczny lub rekonwalescent niech je ostrygi. Tak zawyrokowali panowie Chatin i Munz, uczeni francuscy. A dlaczego? Otóż znaleźli w ostrygach, zwłaszcza portugalskich, niezmierne proporcyę fosforanu, wapna i kwasu fosforanowego. Ciało tych mięczaków bogate jest także w żelazo i azot. Ostryga jest zatem pierwszorzędnym żelazisto-fosforanowym środkiem odżywczym, łatwo strawnym. A ponieważ ostrygi portugalskie, z powodu swojej niezmiernej taniości, przystępne są nieledwie każdemu, można je polecić wielu chorym.

Nie wiadomo dlaczego ostrygi portugalskie bogatsze są w fosfor od innych. W każdym razie zamiast w aptece żelazo i fosfor, lepiej jeść ostrygi. Już dawno stwierdzono ich użyteczność dla chorych, wycieńczonych dysenteryą krajów podzwrotnikowych.

Ustawy przeciw suchotnikom.

Prawie w każdym stanie przeprowadzają ustawy, obostrzające zatrudnianie w większych zakładach robotników suchotniczych, lub cierpiących na płuca. Biedny człowiek cierpiący na tę straszną chorobę, musi w ten sposób znosić podwójny ciężar. Jest jednakże wszelako nadzieja dla tych chorych tego rodzaju przy rozpoczęciu się tej choroby, gdyż we wszelkich wypadkach zaziębienia, kaszlu, bólu gardła, bólu w piersiach i choroby płuc Severy Balsam dla Płuc który wyleczył tysiące w ciągu ostatniego ćwierćwieku, przyniesie szybką i pewną ulgę.

Józef Kubat z Jamesburg N. J. pisze: "Przez półtora roku cierpiałem na straszny kaszel. Straciłem już prawie nadzieję, ale Severy Balsam dla Płuc wyleczył mnie i dziękuję panu serdecznie za jego lekarstwo."

Cena 25 centów i 50 centów. We wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Siłacze.

Kilku mężczyzn przechwala się swą siłą:

— Ja mogę podnieść dwieście funtów.

— Głupstwo! Ja wywalam pięścią drzwi.

— To wszystko nic. Ja osobiście znam takiego, co zatrzymuje jedną ręką pociąg kolejowy w biegu.

— Któż to taki?

— Maszynista kolejowy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 11 Stycznia 1906.

W dziejowej chwili.

Słyszycie łomot, huk i trzask?!
Widzicie, jak się zorza pali?!
Jak złotą łuną bije blask,
Jak się gliniany kolos wali!
Oto przeminął krwawy Chrzest,
Zielone w sercach kwitną maje,
Czy wiecie bracia, co to jest?!
To—Wolność wstaje!....
Słyszycie święty ludu śpiew,
Co bije hen przed niebios progi,
Tak płynie, jak serdeczna krew,
A jak modlitwa, taki drogi,
Tam przed tron Boga idzie w dal,
Po piekle chce przebłagać raje:
Przeminął srom i ból i żal,
To—Wolność wstaje?!....
Jestże to prawda? czy się śni?
Więc najstraszniejsza z wszystkich zmór,
Pierzchła! nastaną szczęścia dni:
Wszystko na nowy wejdzie tor?
Żelaza prysną z ust i rąk,
Jak z wiosną twardy lód rozstaje,
To—Wolność wstaje!....
O chwilo jasna, świeć nam świeć!
O chwilo złota, wymarzona,
Ty orłem białym w górę leć
I życie wlej do Matki łona,
Bo oto ciężki grobu głaz,
Duchem i sercem wzuleść się daje.
Bo przyszedł dzień, bo nastał czas
Gdy—Wolność wstaje.
Najczarowniejsze z wszystkich słów!
Pogromie niewolniczych mar!
Wolność! powtarzaj, śpiewaj mu,
Wolność! to rozkosz, życie czar,
Wolność! a serce na to dziwo
Bije, dreszcz wstrząsnął Polski kraje,
To despotyzmu kres i zgon!....
To—Wolność wstaje!

Pomoc dla Ojczyzny.

Emigracya nasza udowodniła, że nie zapomina o Ojczyźnie. Wiadomości, nadchodzące z Królestwa Polskiego o biedzie tam panującej i o walce narodu polskiego o swoje prawa, poruszyły do czynu całą emigracyę polską i posypały się hojne ofiary dla ratowania Ojczyzny. Dotąd zebrano przeszło $30,000 i odesłano na ręce H. Sienkiewicza w Warszawie, który jest prezesem komitetu narodowego, niosącego pomoc głodnym naszym braciom, walczącym o prawa całego narodu polskiego.

Składki napływają stale i nikt nie powinien się usuwać od płacenia podatku narodowego Ojczyźnie tak długo, dopóki Królestwo Polskie nie wywalczy sobie autonomii z sejmem polskim w Warszawie. Jeżeli o tym obowiązku względem Ojczyzny nie zapomnimy, to możemy być pewni, że przyszłość nasza jest zapewnioną. Wolności nie zdobywa się tak łatwo, jak się ją łatwo straci. Zaborcy nasi obawiają się Polski jak djabeł święconej wody. Wiedzą oni o tem, że rozbiór Polski to wielka zbrodnia, za którą odpokutować będą musieli. Więc starają się wszelkiemi siłami pozbyć się tego widma umęczonej Polski, które im spać nie daje, ale się nie pozbędą. Naród nasz budzi się do czynu i domaga się praw swoich. A prawa te zdobywa się z trudem wielkim i poświęceniem. Należy więc tym szermierzom o nasze prawa narodowe spieszyć z pomocą tak, jak dotąd czynicie, kochani rodacy.

Przyjdzie czas, że Ojczyzna serdecznie wam za to wynagrodzi.

Dla Ojczyzny niczego nie ma za wiele. Dobre dziecko nie opuszcza swej matki w nieszczęściu. Nie zapominajmy więc o swej Matce nieszczęśliwej, której na imię Polska, jeżeli chcemy, aby nam było lepiej na świecie, jeżeli chcemy sobie zasłużyć przed światem na miano dobrych dzieci polskich.

Dzisiaj śmiało sobie powiedzieć możemy, że jesteśmy dobrymi Polakami. Nie straciliśmy z tej wielkiej duszy polskiej żadnej z cech szlachetnych. Przekonywują nas o tem nadsyłane listy z różnych zakątków Stanów Ziednoczonych i Kanady, z ofiarami nadsyłanemi na głodnych królewiaków. Z listów tych bije taka wielka miłość Ojczyzny, iż śmiało powiedzieć możemy, że usta nasze nie kłamią, gdy śpiewają pieśń Legionów: "Jeszcze Polska nie zginęła". Przytaczamy tu jeden z tych wielu listów.

"Dwóch nas tu zaledwie mieszka Polaków w Greenwood, Brytyjskiej Kolumbii, ale skorośmy się dowiedzieli, że Polacy w Stanach Zjedoczonych zbierają składki dla Królewiaków, walczących o autonomię o głodzie, wysłaliśmy zaraz do "Gazety Polskiej" $8.00 na ten szlachetny cel. Ten Neron rosyjski, który się nazywa carem, nie różni się niczem od Nerona rzymskiego, który mordował chrześcian. Dlatego też temu dręczycielowi Polaków, Neronowi moskiewskiemu, życzymy przy tym nowym roku takiego samego powodzenia jakie spotkało Nerona rzymskiego. Daj Boże, aby to jak najprędzej nastąpiło i żeby nad tą nieszczęśliwą Polską raz zajaśniała jutrzenka swobody.

Nie pochodzimy wprawdzie z pod nahajki moskiewskiego Nerona, ale z pod bata szalonego hakaty pruskiego, który jest tego samego, a może jeszcze gorszego charakteru, co Neron moskiewski. Ale to nic nie przeszkadza, bo myśmy dzieci jednej matki i pomagać sobie powinniśmy. Przyjmijcie od nas dwóch tę skromną ofiarę ośmiu dolarów, jako pomoc dla walczącej o swoje prawa Ojczyzny".

Pod korespondencyą tą podpisani są: Jan Neumann i Ignacy Daszkiewicz.

Te słowa szczere mówią za wszystko i każdy zrozumie, ile jest w nich prawdziwej miłości Ojczyzny. Takimi wszyscy być powinniśmy.

Mowa H. Sienkiewicza.

Podczas rozdawania nagród Nobla w stolicy Szwecyi w Sztokholmie, najzdolniejszym ludziom obecnej doby, a do nich komisya nagród zaliczyła H. Sienkiewicza, nasz słynny pisarz, taką powiedział mowę do obecnych przy rozdawaniu tych nagród:

Ci, którzy mają prawo ubiegać się o tę nagrodę, ustanowioną przez szlachetnego filantropa, nie należą do ludzi jednego szczepu i nie są mieszkańcami jednego kraju. Wszystkie narody świata idą o nią w osobach w swych poetów i pisarzy w zawody. Dlatego też wysoki areopag, który tę nagrodę przyznaje i dostojny monarcha, który ją wręcza, wieńczą nietylko poetę, ale zarazem i naród, którego ów jest synem, stwierdzają oni tem samem, że ten naród bierze znamienny udział w pracy powszechnej, że trud jego jest płodny, a życie potrzebne dla dobra ludzkości.

Jednakże, zaszczyt ten, tak cenny dla wszystkich, ileż cenniejszym jeszcze być musi dla syna Polski. Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysiącznych dowodów, że żyje. Głoszono ją niezdolną do wysileń i pracy, a oto dowód, że działa. Głoszono ją podbitą a oto nowy dowód, że umie zwyciężać. Więc komuż nie przyjdą na myśl słowa Galileusza: "e pur si muove" — skoro uznana została wobec całego świata potęga jej prac, a jedno z jej dzieci uwieńczone.

Więc za to uwieńczenie — nie mojej osoby, albowiem gleba polska jest żyzna i nie brak pisarzy, którzy mnie przewyższają — ale za to uwieńczenie pracy polskiej i polskiej siły twórczej — wam, panowie członkowie Akademii, którzy jesteście najwyższym wyrazem myśli i uczuć naszego szlachetnego narodu, składam, jako Polak, najszczersze i najgorętsze dzięki.

Wiec włoscian w Warszawie.

O wiecu włościan w Warszawie piszemy na innem miejscu. Tu chcielibyśmy się zastanowić nad ważnością tego wiecu, który nosi na sobie tak wyraźną cechę wielkiej daty w historyi naszego politycznego rozwoju, że zasługuje na szczegółowe omówienie.

Wiec włościan polskich w Warszawie!

Gdyby kto jeszcze przed paru miesiącami zapowiadał, że takie zdarzenie jest możebne — nikt by zapewne nie uwierzył. Wszak to kraj przez tyle lat dziesiątek w rękach srogiego ucisku politycznego, gdzie prawo zgromadzania się prawie wykreślono ze słownika publicznego życia, wszak to lud, który nigdy praw politycznych nie posiadał, który się zdawał niezdatnym do wszelkiego życia publicznego, nieczułym na drgnienia myśli narodowej — lud gnębiony przy pomocy specyalnych instytucyi państwowych i w ciemnocie trzymany ten lud nagle powstał jak jeden mąż świadomy celu, drogi, by radzić mądrze, poważnie, spokojnie, inteligentnie o swoich sprawach, sprawach ogółu, sprawach Polski!.

Cud ten stał się 17 grudnia, stał się dzięki żywotności, zdrowiu moralnemu, dzielności i sercu tego ludu, ale i dzięki tym, których wieszcz nasz Mickiewicz chciał o urzeczywistnieniu tego cudu widzieć razem z tym ludem złączonych do wielkiego dzieła.

Świadek naoczny tak pisze o tym wiecu:

"Wracam z tego pamiętnego sejmu narodowego — i drżę na wspomnienie tych serdecznych wzruszeń jakich doznał każdy myślący o przyszłości naszej, a odczuwający teraźniejszość.

Wejście do Filharmonii, godz. 11 przed południem. Tłum wchodzących tysiące osób; spokój i porządek. Kilku dragonów na koniach utrzymują porządek na ulicy. Może i ich zastanawiają liczne siermięgi — czapki baranie, spracowane ręce uczestników... W sali pełno. Dół wypełniony po brzegi delegatami powiatów wszystkich gubernii Królestwa. Wśród 1,500 krzeseł, zajętych od razu przez włościańskich delegatów, widać jaką czwartą część inteligencyi miejskiej, a zwłaszcza wiejskiej.

Galerya przepełniona drugim i trzecim tysiącem inteligencyi. Nad estradą Matka Boska Częstochowska obok sztandaru czerwono-białego z orłem białym, ogromny biust Mickiewicza, przed nim duży, piękny portret Kościuszki".

O przebiegu obrad i uchwał korespondent powiada:

"Wszystko w nastroju uroczystym, przejętym ważnością chwili, przeczuciem burzy, grożącej przeniesieniem wojny domowej hen od dalekich krain rosyjskich, gdzie ona huczy jak wezbrana rzeka, gotowa zerwać ostatnie już tamy, do naszej pięknej a tylekrotnie przez tatarskie zagony nawiedzonej krainy.

We wszystkiem zaś umiarkowanie polityczne.

Pomimo namiętnej agitacyi socyalistycznej w kraju — pisze dalej korespondent — zdrowy głos chłopa polskiego ani na włos nie odchodzi od sprawy głównej: stworzenia siły narodowej jakiej dotąd nie było, złączenia masy pracującej na roli z obywatelstwem — i zbudowania w ten sposób żywego ciała narodowego, silnego ręką spracowaną chłopa a natchnionego duchem wieszczów i pracowników ducha. Zatem więc w rezolucyach swych gromi tych, którzy zgubę gotują narodowi, podżegając do "załatwiania rachunków wewnętrzynch wśród społeczeństwa" zamiast ramie do ramienia stawać do walki ze złem przyniesionem przez gnijącą biurokracyę, a wzywa do odbudowania domu rodzinnego zburzonego najazdem hordy skorrumpowanej.

Jeśli kto się obawiał — kończy korespondent — o losy tej krainy pośród odmętu wszechrosyjskiej katastrofy — niechaj dzisiaj nie traci nadziei lepszej przyszłości.

Wiec niedzielny dowiódł, że lud nasz jest niewzruszonym filarem Ojczyzny...

Tego co się na wiecu zrobiło — nie odrobi już ani reakcya z góry, ani zakus anarchii od dołu: dom zbudowany na opoce — stać będzie — a domem tym Polska"...

Do dzieci szląskich.

Pod tym nagłówkiem wystosowała słynna nasza poetka, Marya Konopnicka, poniższą odezwę. Naszą poetkę spowodował do napisania tej odezwy krzyżacki wyrok, wydany na Polaków w gliwickim procesie, podejrzanych o zamach stanu za to, że należeli do towarzystwa wstrzemięźliwości. O wyroku tym pisaliśmy przed paru tygodniami. Przytaczamy tu odezwę M. Konopnickiej w dosłownem brzmieniu:

Listopadowe wyroki pruskie w gliwickim procesie są dokumentem dziejowym niezmiernie doniosłej wagi. Stwierdza w nich, dowodzi i pieczęcią swoją uwierzytelnia sąd pruski koronny, że się nasze ojczyste dzierżawy rozszerzyły pod krzyżackim zaborem, żeśmy prastare ziemice Górnego Szląska odzyskali dla polskiego ducha, że duch ten jest tam w najżywotniejszem napięciu, czem ogarnął szerokie masy, że to już nie zarzewie, co pod popiołem tli, lecz płomień jasny i silny, co przenika życie! Pruski sąd koronny czyni więcej nawet. On nietylko podpisuje się na to sam, ale wzywa lud górnoszląski, aby świadczył polskości swojej— cierpieniem. Swiadectwo wierzytelne, które nigdy jeszcze, w żadnym dzisiejszym procesie nie zawiodło. I lud szląski cierpi, cierpią ojcowie i synowie rodzin, cierpią matki, cierpią nieletnie dziewczęta. Kto polską pieśnią karmił duszę swoją — skazany! Kto czcił imiona bohaterów polskich — skazany! Kto wzywał imienia ojczyzny — skazany! Kto podnosił w sobie człowieczeństwo swoje, aby się stać godniejszym służby narodu — skazany! Koronny sąd pruski zebrał obfite żniwo. I stało się, że świadczących polskości ducha swojego powołano tylu, że ława oskarżonych pomieścić ich nie mogła, zasiedli tedy na ławach sędziów przysięgłych.

A była w tej mimowolnej ironii losu wielka prawda i wielka odwaga. Bo oto na jedynie godnem siebie, na jedynie odpowiedniem miejscu znaleźli się oni prawdziwie zaprzysięgli sędziowie, którzy rozsądzili wiekowy zatarg pomiędzy duszą własną a gwałtem zaboru. I zaświeciły ich wybrane głowy z tych ław sądnych na całe Szląsko Piastowe jakąś wielką zorzą i stały się widne na ojczyznę całą. — Czcijmy je! Stańmy wiernem sercem przy tych, którzy świadczą Polsce, ogarnieni pruskim zatopem. Aby jej świadczyć, zostawili puste, milczące warsztaty swej codziennej pracy, aby jej świadczyć, zostawili rodziny bez chleba. Nie dajmy cierpieć im głodu i na czas wysokiej misyi ojców stwierdzających cierpieniem polskości rodzin swoich, uznajmy dzieci ich za dzieci Polski całej.

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalszy ze str. 1.

Z Moskwy wysłano silny oddział wojska do Windawy i Mitawy w prowincyi bałtyckiej, celem stłumienia tamtejszego buntu.

Komendant Kaukazu hrabia Woroncow-Daszkow znajduje się w więzieniu, aresztowany przez rewolucyonistów i nie ma od niego żadnej wiadomości. Tyle tylko jest wiadomem, że miasto Noworosyjsk jest w posiadaniu rządu narodowego kaukazkiego.

W Petersburgu registrują się obywatele do wyborów do Dumy. Robotnicy rosyjscy nie chcą się registrować ani głosować na posłów do Dumy.

Robotnicy uchwalili na tajnem posiedzeniu w Petersburgu, aby się wstrzymać od rozruchów aż do "krwawej niedzieli" jako rocznicy rzezi petersburskiej dnia 22 stycznia.

Wszelkie starania rosyjskie w celu pożyczenia we Francyi 16 milionów dolarów spełzły na niczem. Bankierzy nie chcą pożyczać pieniędzy Rosyi z powodu rozruchów rewolucyjnych.

Komitet żydowski ogłasza, że dotąd rozdzielono między żydów w Rosyi $2,292,625 jako wsparcie zebrane przez żydów w Ameryce i Europie.

Wskutek bowiem rzezi żydowskich w Rosyi dziesiątkom tysięcy groziła śmierć głodowa.

Ogólne aresztowania.

PETERSBURG, 8 stycznia. — W całem państwie odbywają się masowe aresztowania podejrzanych osób. Policya otrzymała rozkaz nieograniczonego aresztowania i odbywania rewizyi bez pozwolenia sądowego. Tysiące ludzi zamykają w aresztach bez wyroków. Podobnych aresztowań nie pamiętają w Rosyi od Aleksandra II.

Stan wojenny w Syberyi.

Wzdłuż całej linii kolei syberyjskiej ogłoszono stan wojenny. Jen. Zamanalski otrzymał rozkaz zgniecenia buntu w Syberyi za każdą cenę. Zbuntowanych żołnierzy kazano wystrzelać, jak kaczki. W Petersburgu obawiają się o los armii mandżurskiej, pozostającej pod wodzą jen. Liniewicza.

Ogniem i mieczem.

PETERSBURG, 9 stycznia. — Jen. Orłow został zamianowany jenerał-gubernatorem Inflant, co oznacza zupełne zniszczenie tego kraju i stłumienie rozruchów. Jen. Orłow jest znanym rzeźnikiem moskiewskim, a ponieważ otrzymał oprócz tego rozkaz stłumienia rewolucyi w prowincyach bałtyckich za każdą cenę, więc spodziewać się tam należy strasznych rzezi i pożogi.

Jen. Orłow otrzymał od rady wojennej rozkazy użycia wszelkich środków, jakie uważa za stosowne, w celu zaprowadzenia "porządku", a temi środkami są: wieszanie, strzelanie, palenie, mordowanie.

Takie same rozkazy otrzymał jen. Koczenko w dystrykcie Dorpatu.

Co się tam będzie działo, każdy łatwo przewidzieć może, kto zna czynowników wojskowych. Czy winny czy niewinny pójdzie na szubienicę, będzie zastrzelony lub spalony żywcem.

Jak się wobec tego zachowają rewolucyoniści, nie wiadomo. Czy stawią silny opór i walczyć zechcą na śmierć lub życie, to niedaleka przyszłość pokaże.

W prowincyach bałtyckich nie płacono już od kilku tygodni podatku rządowi rosyjskiemu, a tylko rządowi narodowemu. To strasznie obraziło czynowników, bo nie mieli dochodu z kradzieży i zmusili rząd do zgniecenia rewolucyi ogniem i mieczem. Czy się to rządowi uda, niewiadomo.

Wiadomości z południowej Rosyi i Mandżuryi są nadzwyczaj groźne.

Na radzie koronnej uchwalono również stłumić bunt wzdłuż kolei syberyjskiej za każdą cenę. W tym celu ma być zorganizowany osobny korpus i wysłany na miejsce buntu. Dotychczas cała kolej syberyjska znajduje się pod kontrolą żołnierzy, powracających z Mandżuryi, którzy się zbuntowali, powyrzucali urzędników kolejowych, zabrali wszystkie składy wojenne z żywnością i amunicyą i sami kierują ruchem kolejowym.

Wogóle cała Syberya jest w rękach zbuntowanych żołnierzy, powracających z Mandżuryi. Położenie musi być bardzo groźne, gdyż żaden z dawnych urzędników nie nadsyła żadnych wiadomości do Petersburga.

Trzeba wiedzieć, że w Mandżuryi i Syberyi było ostatniemi czasy pół miliona wojska z olbrzymiemi zapasami broni, amunicyi i żywności, którą zgromadzono w składach wojennych wzdłuż całej kolei syberyjskiej w czasie wojny z Japonią. Gdyby się cała armia mandżurska zbuntowała, o czem ciągle donoszą telegramy, to przy pomocy zdolnych ludzi cała Syberya może się oderwać od Rosyi i utworzyć osobne państwo. Nie chcemy przesądzać wiadomości, ale na coś podobnego w Syberyi się zanosi.

O ponownych rozruchach donoszą z Moskwy i z Rostowa nad Donem. Tymczasem z Kaukazu nie ma żadnych wiadomości. Powstańcy są panami położenia.

CUDEM URATOWANY.

Wilkesbarre, Pa. Po dziewięciodniowem błąkaniu się w labiryncie kopalni węgla, wygłodzony i cierpiący pragnienie Józef Dawis, Polak, zdołał dojść do kopalni Pittston, gdzie pracowali górnicy i dzięki temu zawdzięcza on, że nie zmarł zapomniany w kopalni.

Ale nie był to koniec jego cierpień. Górnicy, którzy szukali go w podziemiach przez kilka dni, a w końcu zaprzestali poszukiwania, sądząc, że towarzysz ich już nie żyje, odnalazłszy go przy życiu omal nie zabili go swoją życzliwością. Dali mu jeść i pić tak wiele, że do nasyconego Dawisa musiano przywołać lekarza, który, wypompowawszy pokarm z żołądka chorego, ocalił go od niechybnej śmierci.

Dawis zginął w kopalni dnia 20 grudnia. Dziwnym jakimś sposobem odłączył się od reszty górników, zaszedł do opuszczonej części podziemnego świata i zginął w labiryncie korytarzy, biegnących we wszystkich kierunkach.

Początkowo nie troszczył się wiele, sądząc, że przecież zginąć nie może w kopalni, w której codziennie setki ludzi pracują, przechodził więc z korytarza w korytarz, a gdy nie mógł znaleźć wyjścia, przekonał się, że zabłąkał i że trudno mu będzie się wyratować, jeżeli go towarzysze pracy nie odnajdą.

Miał przy sobie nieco żywności i trochę herbaty w blaszance. Jadł bardzo oszczędnie i po posiłku puszczał się w dalszą drogę, krzycząc od czasu do czasu. Odpowiadało mu tylko echo. Żadne nie dochodziły go ludzkie głosy.

Już na drugi dzień zabrakło mu oleju w lampce i teraz pozostawiony został w zupełnej ciemności. Wobec tego mógł odbywać dalszą drogę bardzo wolno, aby nie wpaść w jaką przepaść. W czwartym mniej więcej dniu zabrakło mu pożywienia i hetrbaty.

Od tego czasu przechodził on straszne cierpienia. Nietylko bowiem otaczała go kompletna noc, ale nadto począł mu dokuczać głód i pragnienie. W jednej z takich wędrowek napotkał na blaszankę z chlebem, zeschniętym jak kość. Po spożyciu tego wstąpiła w niego iskra nadziei, ale nie nadługo. Wkrtóce bowiem był tak wycieńczony, że nie mógł głosu wydobywać, chociaż w oddaleniu widział światła kagańców, poszukujących go górników.

Omdlały upadł na ziemię, a gdy się przebudził, panowała na około niego noc zupełna. Puścił się w dalszą drogę i po kilku godzinach wędrówki poczuł przeciąg świeżego powietrza. Zwrócił się w tę stronę, ale dalszą drogę mógł odbywać czołgając się tylko po ziemi. Znaleziono go bezprzytomnego.

OFIARY DLA KROLEWIAKOW.

Wydział Wykonawczy Federacyi Katolickiej nadesłał nam zbyt obszerne sprawozdanie ze składek, nadesłanych na ręce proboszcza św. Trójcy w Chicago, ks. K. Sztuczko i brak nam miejsca na zamieszczenie tego sprawozdania w dosłownem brzmieniu.

Musimy atoli podać je w skróceniu, aby sobie bracia nasi wyrobili pojęcie, jak cała emigracya polska łączy się sercem z Ojczyzną i spieszy jej na pomoc w chwili obecnej, tak ważnej dla całego narodu polskiego.

Dotąd na ręce Wydziału Wykonawczego Federacyi Katolickiej wpłynęło $3,278.62, a sumę tę zebrali prawie sami księża polscy w kościołach. Zbytecznem byłoby rozpisywać się nad patryotyzmem naszego Duchowieństwa na tutejszej emigracyi. Akcya, jaką podjęli w zbieraniu składek dla Ojczyzny, stawia im pomnik wiecznie trwały, który pozostanie jako wielki przykład dla następnych pokoleń.

Z obszernego sprawozdania widzimy, że w parafii św. Trójcy w Chicago zebrał proboszcz ks. K. Sztuczko w ostatnich 2 tygodniach $174.80.

Inni księża nadesłali na ręce sekretarza Federacyi Katolickiej ks. K. Sztuczko następujące ofiary:

Ks. J. Bełzowski z Swan River, Minn., $60.00.; ks. J. Pietrasiak z Ludington, Mich., $26.41; Ks. J. Adamowski z Glen Campbell, Pa., $7.75; ks. Fr. Bobra z New Britain, Conn., $20.00; ks. T. Klonowski z Wilkes Barre, Pa., $44.50; ks. A. Ignasiak z Erie, Pa., $45.00; ks. Oprychalski z Manistee, Mich., $212.00; ks. Fr. Jagielski z Chicago, Ill., $14.70; ks. Antoni Zubowicz z So. Bend, Ind., $155.70; ks. Jan Grudziński z Leavenworth, Kas., $69.00; ks. A. Szczukowski z New Brighton, Minn., $22.50; ks. A. Tyszka z Canonsburg Pa., $22.00; ks. L. Peściński z Stevens Point, Wis., $17.96; ks. A. Bienawski z Isador, Mich., $93.40; ks. A. Janiszewski z Nashville, Ill., $32.51; ks. Tomasz Wilk, z Youngstown, Ohio, $110.00; ks. J. Pacholski z Winona, Minn., $311.00; ks. A. Ogonowski z Lowell, Mass., $16.26; ks. M. Mostkowski z Grand Rapids, Mich., $20.25; ks. J. Borka z East Chicago, Ind., $165.75; ks. J. Ostaszewski z Footdale, Pa., $10.00; Ks. L. Bojnowski z New Britain, Conn., $39.46; ks. A. Elbert z Krivitz, Wis., $21.00; ks. J. W. Robakowski z Little Rock, Ark., $20.00; ks. L. Szczygieł z Chicago, Ill., $19.28.

Ze składek prywatnych wpłynęło również kilkaset dolarów. Tak solidarnie pracującej emigracyi naszej dla Ojczyzny dotąd nie pamiętamy. Na ręce innych organizacyi, jak Związek Nar. Pol. i Związek Polek napływają stale ofiary, a ogólna suma dotąd zebrana przez organizacye pisma dosięga już sumy $32,000, a spodziewają się zebrać $100,000.

To się nazywa patryotyzmem czyli miłością Ojczyzny.

Z AMERYKI.

Obchód jubileuszowy Zw. Nar. Pol.

WILKESBARRE, Pa., 3 stycznia. — Niedziela ubiegła na długie lata zostanie w pamięci pensylvańskich związkowców. Obchodzili oni bowiem w liczbie trzech przeszło tysięcy jubileusz założenia Związku nader wspaniałym obchodem, na który specyalnie przybył cenzor, p. Antoni Schreiber, wygłaszając przy tem mowę, pełną patryotyzmu i hucznemi oklaskami przyjętą.

Obchód otworzył wicecenzor p. W. G. Sawa, sekretarzował p. Kucki. Przewodniczący w krótkiej przemowie wytłomaczył obecnym cel zebrania i przedstawił cenzora Związku, p. Shreibera, którego przyjęto entuzyastycznie. Potem przystąpiono do wypełnienia bogatego programu, jak następuje:

Spiew, chór Braci Reszke, wykonuje Chopina Marsz Pogrzebowy.

Mowa cenzora, p. Schreibera.

Spiew połączonych chórów: Reszke, Lutni i Halka — Polonez Kościuszki.

Dr. Szczodrowski wygłasza piękną mowę o dzisiejszych wypadkach w Polsce.

Przewodniczący p. Sawa proponuje składkę na biednych w Królestwie. Zebrano $100.67.

Chór mieszany Halka śpiewa: Cześć Ojczyźnie, a wywołany po raz drugi: Z dymem pożarów.

Ob. Niestomski mówi o wypadkach w powstaniu listopadowem.

Tow. śpiewu Lutnia świetnie śpiewa Rozmowę Kościuszki, a za encore pamięciowo Nad Niemnem.

Życie Mickiewicza świetnie skreślił w swojej mowie ob. Adolf Rakoczy.

Następuje mowa dr. Szczodrowskiego w języku angielskim i jedyna na programie deklamacya I. Zawadzkiego.

Sekretarz Kucki odczytuje rezolucye, które przyjęto jednogłośnie przez powstanie.

Na tem się zakończył obchód, urządzony na cześć twórców Związku Narodowego Polskiego, powstania listopadowego i 50 rocznicy zgonu Adama Mickiewicza.

Uroczystość w Buffalo.

BUFFALO, N. Y., 4-go stycznia. — Dnia 31 grudnia odbyła się w naszem mieście wielka uroczystość otwarcia Domu Polskiego, w którym odbył się ostatni sejm Związku Nar. Polskiego. Uroczystość była piękna i brała w niej udział liczna publiczność polska. Dom nie jest jeszcze w zupełności wykończony," ale nastąpi to niebawem.

Korespondent.

Ciekawy wypadek.

ST. LOUIS, Mo.. 4 stycznia. — Przedwczoraj miał się tu odbyć ślub panny Wilhelminy Busch, córki milionera i znanego piwowarza z porucznikiem armii niemieckiej Edwardem Scharrer'em z Stuttgardu. Panna cofnęła się w ostatniej chwili, a porucznik dał drapaka do faterlandu.

Obiegają pogłoski, że Scharerr chciał wymusić na starym milionerze, aby dał milion dolarów posagu córce przed weselem i uprowadził ją ze sobą, aby tylko wymódz na nim wydanie pieniędzy. To śmiałe żądanie otworzyło dopiero oczy Buschowi. Poznawszy zamiary oficera, nie tylko nie dał córce wprzód posagu, ale powiedział mu, że nigdy nie zezwoli na to małżeństwo.

Straszny dramat.

ROCHESTER, Mich., 4 stycznia. — Matka, córka i syn, zostali wymordowani, a ojciec popełnił samobójstwo. Taką jest wieść o tragedyi, której powodu nikt nie zna.

Owym ojcem jest Clarence A. Barnum, farmer zamieszkały około dwie mile od tego miasta. Wymordował on całą rodzinę siekierą, poczem sam się zastrzelił. Cały dzień wczorajszy rodzina czuła się szczęśliwą; dopiero wieczorem dowiedziała się mała wioska o okropnej tragedyi. Sąsiedzi mówią że Barnum musiał dostać nagle pomięszania zmysłów i w tym stanie będąc, dopuścił się zbrodni.

W szopie koło domu znaleziono okropnie pokrajane zwłoki farmerki, w kuchni leżało ciało syna, w jednym pokoju ciało córki, a pod oknem w kuchni znaleziono zlaną krwią siekierę. Wszystkie ofiary miały porozbijae czaszki i leżały w kałuży krwi, obrócone twarzą do ziemi. W jadalnym pokoju leżały zwłoki samego mordercy i samobójcy. Cały czubek głowy wyrwała mu kula, a krew zalała podłogę, zbroczyła ściany i biblię, która leżała przed nieszczęsnym.

Handel z zagranicą.

WASHINGTON, 5 stycznia. — Handel Stanów Zjednoczonych z zagranicą wynosił w wywiezionych towarach wszelkiego rodzaju olbrzymią sumę: jeden miliard i 518 milionów dolarów. Największy handel mają Stany Zjednoczone z Anglią, Niemcami, Francyą, Brazylią, Kanadą, Japonią, Chinami, Maksykiem i Kubą.

Do wszystkich posiadłości angielskich wywieziono z Ameryki towarów za sumę 700 milionów dolarów. Dodać tu należy, że handel Stanów Zjednoczonych z zagranicą wzrasta z każdym rokiem i towary amerykańskie zdobywają sobie coraz większy popyt na rynkach całej kuli ziemskiej.

Eksplozya w kopalni.

BLUEFIELDS, W. Va., 5 stycznia. — Wskutek eksplozyi gazu w kopalni węgla Coaldale Co., powstał pożar i 21 górników zostało prawdopodobnie zabitych lub spalonych. Dotychczas nikt jeszcze nie dotarł do wnętrza kopalni z powodu trujących gazów i dymu.

Smutne jest życie górnika i niepewne. Niejeden nie wie, kiedy go śmierć zabierze z tego świata.

Straszna burza.

ALBANY, Ga., 5 stycznia. — Straszny wicher przeszedł ponad Albany dziś po południu, z północnozachodniej strony i zrobił spustoszenie na obszarze kilku bloków. Kilka osób zostało zabitych i bardzo wiele pokaleczonych.

Setki murzynów są bez domu i Virginia-Carolina Chemical Co., poniosła największą stratę, w zabudowaniach i maszyneryach wartości $60,000. Cała szkoda wyniesie przeszło $150,-000. Bardzo mała część owego majątku była asekurowaną.

Southern Bell Telephone Companii linie telefoniczne są pozrywane i wiadomości z tej części kraju są zatrzymane.

Pożar kościoła.

DUNKIRK, N. Y., 4go stycznia. — Piękna nowa świątynia św. Jadwigi, pobudowana w ubiegłym roku, a poświęcona w lipcu spłonęła doszczętnie w ubiegłym tygodniu. Strata przenosi sumę 35 tysięcy dolarów, lecz ubezpieczenie nie pokrywa całkowicie szkód poniesionych. Proboszcz parafii ks. dr. Tomasz Stabenau oświadczył, że odbudowanie świątyni, jeszcze obszerniejszej jak spalona, nastąpi zaraz z wiosną. — W mieście naszem panuje niebezpieczna choroba — szkarlatyna. Setki dzieci choruje na tę epidemię, wiele między niemi polskich.

Kolizya okrętów.

NEW YORK, 8 stycznia. — Wczoraj około południa zdarzyło się, wielkie nieszczęście w tutejszej zatoce. Trzy największe okręty wojenne: Kentucky, Kearsage i Alabama zderzyły się wskutek silnej burzy i osiadły na mieliźnie. Zderzenie było tak silne, że uszkodzenia okrętów są znaczne. Okręty te należą do eskadry atlantyckiej i dowodził nimi kontr-admirał Evans, jeden z najlepszych oficerów floty wojennej. Przyczynę katastrofy zbada komisya wojenna. Z ludzi nikt nie zginął. Szkody wynoszą kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Fabryki za $12,000,000.

PHILADELPHIA, Pa., 8 stycznia. — Prezes trustu stalowego, K. M. Schwab, zorganizował olbrzmią spółkę z kapitałem $12,000,000, która pobuduje olbrzymie fabryki żelaza w Bethlehem, Pa., w których wyrabiać będą stal do budowy gmachów. Nowa fabryka będzie największą w Stanach Zjednoczonych i skoro tylko zostanie ukończoną znajdzie w niej zajęcie około 22,000 robotników. Roboty nad budową fabryki rozpoczną się niebawem a po ukończeniu budowy znajdzie w niej zajęcie tysiące Polaków.

Z ZAGRANICY

Przygotowania wojenne.

BERLIN, 4 stycznia. — Francya i Prusy czynią olbrzymie przygotowania wojenne. Przyczyną tego jest kwestya marokańska, nad którą obradować ma w tych dniach komisya arbitracyjna. Od chwili zaostrzenia się stosunków między temi dwoma państwami, Francya czyni olbrzymie przygotowania wojenne, wzmacniając stale załogi wzdłuż granicy pruskiej.

W ostatnich dniach wysłał rząd francuski 6 pułków artyleryi na granicę pruską.

Tymczasem rząd pruski obstalował 20,000 wagonów towarowych za cenę 50 mil. dolarów w Belgii, Holandyi, Szwajcaryi i Włoszech, oprócz obstalunków w Niemczech, które mają być gotowe do przewozu wojska około 1go marca. Ogólnie przypuszczają, że na odbyć się mającej konferencyi w sprawie Maroko przyjdzie do wojny między Prusami a Francyą. Armia francuska jest gotową do walki.

Traktat japońsko-chiński.

TOKIO. — W tych dniach miało nastąpić podpisanie doniosłego traktatu między Japonią i Chinami. Główne jego punkty są następujące: 1. Dzierżawa półwyspu Kwantung skończy się w marcu 1923 r.; 2. Kolej żelazna na południe od Czantungu ma być oddaną Japonii, ale z zastrzeżeniem, iż Chiny będą ją mogły odkupić po 10 latach. W razie gdyby ta część kolei, którą dziś jeszcze zajmują Rosyanie, miała być Chinom zwrócona, to Japonia przyjmie chińskie warunki odprzedaży. Japonia niema budować żadnych kolejowych linii bocznych, 3. Japonia dostarczać ma straż kolejową, 4. Japonia opróżni Mandżuryę z wojsk w ciągu 18 miesięcy, 5. wojskowe linie telegraficzne pozostaną własnością Japonii przez lat 10, potem mogą je Chiny odkupić.

Druga grupa artykułów zawiera następujące: 1. Japońskie załogi i konsulaty będą w Niuczwangu, Mukdenie, Antungu, Kirynie, Czantungu i innych miastach, według późniejszej umowy. 2. Japonia może w tych samych miastach otworzyć banki; 3. Tylko w tych miastach i w wolnych portach mogą Japończycy stale zamieszkiwać i nabywać nieruchomości; 4. Cłowy urząd w Niuczwangu zostanie Chinom zwrócony; 5. Japonia zatrzyma kopalnie węgla w Jenta i Foszumie, lecz żadnych innych; 6. Japonia wypłaci gotówką w czasie najbliższym wszystkie wojenne asygnaty, puszczone w kurs podczas kampanii.

Nie wiemy z całą pewnością, czy traktat ten został faktycznie podpisany. Na przeszkodzie mogły temu stanąć rozruchy, jakie w Tokio spowodował strajk blisko 8,000 chińskich studentów niezadowolonych z surowego regulaminu, nałożonego im przez władze szkolne i uniwerstyeckie, które chcą w ten sposób położyć koniec niemoralnemu prowadzeniu się studentów i szerzonej przez nich demoralizacyi. Część strajkujących odjechała już do Chin; pozostali przyjmą zapewne konieczny regulamin.

KORESPONDENCYE.

WORCESTER, Mass. — Szanowna Redakcyo! Upraszam Szanowną Redakcyę o zamieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" niniejszej korespondencyi: Tow. bratniej Pomocy, Gwardya Kazimierza Pułaskiego pod opieką św. Michała Archanioła miało roczne posiedzenie 30-go grudnia, na którem obrano następujący zarząd na rok 1906: J. Jarząbski, prezes po raz szósty; P. Moszczyński, wiceprezes po raz drugi; J. Gołąbiewski, kasyer po raz drugi; J. Orcinek, sekr. prot. po raz drugi; S. Michalak, sekr. fin. po raz pierwszy; opiekunowie kasy: J. Gołas po raz czwarty, K. Sokołowski po raz drugi; J. Gołas, kapitan po raz czwarty; oficerowie: J. Daniłowicz, oficer I po raz drugi, H. Lemański, oficer II po raz drugi; chorążowie: A. Wróbel po raz drugi, J. Chmielewski po raz pierwszy; J. Żołnowski, marszałek po raz pierwszy; opiekunowie chorych: J. Waleszczyk po raz drugi, W. Grenda po raz pierwszy, A. Listowicz po raz drugi, W. Grysztar po raz pierwszy.

Na tem posiedzeniu komitet zdał swoje sprawozdanie finansowe z 1905 roku, w którem było dochodu z całego roku $1487.70; zaś rozchodu było $985.08 — w kasie Tow. pozostaje czystego dochodu z ubiegłego roku $502.62. Tow. posiada w banku $1380.66. Oprócz tego posiada Tow. uniformy, flagi odznaki i t. d. Tow. liczy członków 165. Zachęca ono wszystkich swoich rodaków, żyjących w Worcester i poza obrębem, aby się zapisywali do naszego Tow. Wstępne wynosi $2.00; w chorobie wsparcia $6.00. Zmarłym członkom Tow. wyprawia wspaniały pogrzeb, daje karawan, powóz i każdy członek płaci pośmiertnego $1.00. W 1905 roku Tow. miało trzy pogrzeby, ale dzięki Bogu Tow. rozwija się pięknie i mimo trzech pogrzebów posiada w kasie kilkaset dolarów.

Wszystkie korespondencye do naszego Tow. należy adresować: J. Orcinek, 1 Union ave., Worcester, Mass.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 10 stycznia.

SO. CHICAGO, Ill. — Wskutek eksplozyi roztopionego żelaza jeden robotnik został zabity, a 5 ciężko popalonych.

PETERSBURG. — Położenie na Kaukazie jest bardzo groźne. Wojsko w Tyflisie musiało użyć artyleryi, aby się nie dostać do niewoli.

W prowincyach bałtyckich rewolucyoniści są bardzo czynni. Wszystkie posiadłości niemieckie niszczą rewolucyoniści i właścicieli wypędzają lub mordują. Podobno pociąg zapasowy jen. Orłowa dostał się w ręce rewolucyonistów, wraz z instrukcyami do stłumienia buntu. Walki z wojskiem są na porządku dziennym. We wszystkich powiatach naznaczono sędziów powiatowych, a wszyscy księża katoliccy są wypędzani z całych prowincyi bałtyckich.

Równocześnie wydali rewolucyoniści odezwę, aby nikt nie płacił rządowi podatków.

Przegląd Prasy.

OBAWY PRUSAKOW.

W dzienniku berlińskim "Der Tag.", który jest organem półurzędowym i wyrazem pruskich sfer dworskich, zamieścił hr. Pfeil artykuł, w którym wyrażoną jest obawa przed konstytucyą w Rosyi i autonomią w Królestwie Polskiem:

"Absolutna Rosya — pisze hr. Pfeil — nie była dla Niemiec groźnym sąsiadem, a przeciwnie, od półtorasta lat przy wielu sposobnościach okazała się przyjaciółką Niemiec, a w szczególności Prus". Autor dowodzi tego na znanych historycznych przykładach, a następnie co do autonomii Królestwa Polskiego pisze:

"Rezultatem dwudniowej, przesiąkniętej nienawiścią do Niemiec rozprawy Ziemców w Moskwie było, że autonomię polską polecono dumie państwowej 176 głosami przeciwko dwom. Rosyjska prasa z małymi wyjątkami stoi na tem samem stanowisku; poświęca, naprzykład, entuzyastyczny artykuł pamięci Mickiewicza, pisząc:

"Serce rosyjskie w dzień poświęcony pamięci Mickiewicza modli się o przyjaźń, braterstwo i pokój z Polską". Ten nagły entuzyazm dla polskiej wolności ma swoje źródło w nienawiści do Niemiec. W Rosyi rozumieją bardzo dobrze, że taka autonomia polska, która wkrótce wywołałaby zupełne oderwanie się Polski, ma dla Niemiec ciężkie i doniosłe znaczenie i jeden z mowców w Moskwie nawet wyraźnie to przyznał.

Ale przyszli prawodawcy Rosyi wolą raczej stracić Polskę, aniżeli zgodzić się na stanowcze stłumienie polskich aspiracyi, bo tak każe nienawiść do Niemiec. Im przed oczyma snuje się raczej zbratanie słowiańskie przez Rosyę i Polskę zapoczątkowane, aniżeli niepodzielność rosyjskiego państwa. A autonomia polska przyjdzie, o tem po zajściach w Moskwie nie wolno już wątpić, rząd nie zdoła się oprzyć woli dumy i naporowi Polaków. Przywódcy polskiego ruchu aż do zebrania się dumy utrzymują niezadowolenie w kraju, ale wystrzegać się będą gwałtów w wielkim stylu, celem osiągnięcia tego, co i tak jest im pewnem. My jednak musimy wczas przygotować się na to, że u naszych granic powstanie Polska niemal niezawisła, w której rządzić będzie nienawiść ku Niemcom. To oto czeka nas ze strony konstytucyjnej Rosyi, a cała nadzieja w tem, że i w zmienionych warunkach idea carska tak się wzmocni, że działać będzie na korzyść dobrego stosunku do Niemiec. Jedna jednak nauka jasno wypływa z kongresu w Moskwie: największym wrogiem Niemiec byłaby rosyjska rzeczpospolita."

Na rozumowanie powyższe trudno się nie zgodzić, gdyby się tylko ziściły. W każdym razie obawy prusaków są uzasadnione i życzymy sobie, aby się ziściły.

Nowoyorska "Staats Zeitung" zamieszcza następujące pismo nadesłane z gniazda szerszeni w Berlinie:

W całej tej katastrofie rosyjskiej — pisze obywatel z nad Szprewy — najfatalniejszą dla Niemiec rzeczą jest rozpalenie się sprawy polskiej. Tu spoczywa źródło kłopotu nie tyle na dziś, lie na jutro. Wprawdzie rząd rosyjski odpowiedział na żądania Polaków stanem oblężenia, lecz opinia publiczna w Rosyi jest przychylna autonomii Polski. Polityka Rosyi względem Polski wahała się zawsze między cukierkiem i knutem... Nawet w roku 1863 była chwila, gdy car uważał Królestwo Polskie za stracone dla korony rosyjskiej."

Nie jest nieprawdopodobnem — pisze dalej — że się teraz Polakom w Rosyi uda otrzymać z powrotem to, co im dał Aleksander I w roku 1815 albo i coś więcej. Otóż gdy jedenaście milionów Polaków w Rosyi staną się drugimi Węgrami, powstanie olbrzymi magnes, który będzie ciągnął 2½ miliona Polaków w Prusiech (4 miliony, Red.) ku Warszawie. A i cztery miliony Polaków w Austryi (6 milionów, Red.) nie pozostaną w zupełnym spokoju; nie dziś i nie jutro, lecz jednak w niedalekiej przyszłości sprawa polska wstanie przed oczami Europy ze wszystkiemi następstwami. Wrócą dawne sympatye polskie w Anglii i we Francyi, a wtedy nie Marokko i nie Liberia będą gniazdem burzy, lecz Warszawa, Lwów i Kraków".

Ten Niemiec ma rozum i czuje co się święci. I dla tego właśnie, że Niemców oszukać się nie da, bo są mądrzy, Rosya zrobiłaby najlepiej, gdyby dziś natychmiast utworzyła w Królestwie straż przednią w postaci Polski autonomicznej z dodatkiem ćwierci miliona dobrej milicyi polskiej, z dobrą bronią i amunicyą. Jeżeli to uczyni Rosya konstytucyjna, czy też republikańska, będziemy mogli przy pierwszej sposobności wybrać się w odwiedziny do Poznania.

DO PRACY.

W "Przewodniku Gimnastycznym", organie urzędowym Sokołów w Galicyi, znajdujemy piękny artykuł, którego przytaczamy ustęp końcowy.

Artykuł, który jest niewątpliwie wyrazem uczuć całego sokolstwa naszego, stwierdza, że z chaosu wypadków w Warszawie i Królestwie wyłania się jednak pewnik: "Warszawa wolna! Konstytucya w Królestwie!"

"Chciałoby się biedz poza słupy graniczne, aby spojrzeć w twarze braci tamtejszej i upoić się na chwilę jej szczęściem — chciałoby się rzucić im pod stopy całą miłość naszą, całą cześć i podziw i współczucie, aby pierwsze ich kroki na swobodzie były dla nich cichem ukojeniem, spokojnym wypoczynkiem po wczorajszem męczeństwie. I da Bóg, że przyjdzie ta chwila, a wówczas jakaż pełnia życia rozwinie się po tamtej stronie! Ileż sił nowych a wytrawnych, bo zahartowanych w walce z niewolą, stanie do pracy na polu narodowem! Otworzą się na ścieżaj zamki i bramy, które tamowały do dziś przystęp do Królestwa — otworzy się poprzez słupy graniczne wolna droga swobodnej, nieskrępowanej myśli polskiej, przerzuci się w tamtą stronę nasza praca społeczna i narodowa i zjednoczy z takąż pracą w Królestwie.

Oto dla nas bodziec potężny do pracy w chwili obecnej. Czy przyjdzie nam spotkać za kordonem braterskich współzawodników, czy trzeba będzie pospieszyć im z radą lub pomocą, czy powitać ich u siebie, czy samym pokłonić się królewskim murom Warszawy, jakąkolwiek będzie ta przyszłość, która w krwawych oparów w caracie wstaje zwolna jasna i potężna, zawsze powinna być dla nas znowu na Zlot powszechny tam, dokąd dziś kierują się serca i myśli, to nie iść nam na Zlot taki, jakby dla odbycia pańszczyzny, z gnuśną i wygodną powściągliwością — ale musimy stanąć z dorobkiem twardej, żmudnej, wytrwałej i powszechnej pracy, aby pokazać, żeśmy czasu jakiej takiej swobody nie zmarnowali i nie zaprzepaścili w bezczynności.

Do pracy zatem! Do pracy!"

WARSZAWA W DNIU 5 LISTOPADA.

Swięty krzyż! Chrystus pod drzewam!

W szare mury świątyni bije fala pieśni:

"Boże, coś Polskę!"

Chylą się w pokłon chorągwie i proporce! jedna, druga, trzecia, czwarta!

Dwu kapłanów w białych komżach wybiega przez przywarte odrzwia parafialnego podwórza, łączy się z przodującym sztandarem...

Chwila. Pochód rusza.... Z dwukroćstotysięcznej piersi leje się pieśń nad pieśniami... wdziera w dzielnicę Nowego Swiata, otwiera okna, stroi balkony! kwitnie... Co kto ma pod duszą wynosi na powitanie Pieśni i ludu, na pokrzepek odrodzonemu Narodowi! Wiewają białe chusty, łzą świecące! barwią się amarantowe wstęgi! czerwienią kilimki i dywany! a na nich Ptak Piastowski! Jagiellońskie Orlę! Bogarodzica Jasnogórska!

Co dom to Ryngraf Narodowy! A w oknach, a na balkonach, na dachach ciżba! Ten, ów wybiega z bramy, staje ramię przy ramieniu ten ów w chorał pieśni swój głos wplata.

Niech żyje Naród! niech żyje Lud polski! niech żyją dzieci Warszawy! niech żyje Jedność! niech żyje Braterstwo! — huczą mury.

— Niech żyje! — woła w odezw Orszak — Tłum.

Chwila i znów góruje pieśń:

"Boże coś Polskę!"

Orszak rośnie i rośnie, jak chleb ręką Chrystusową mnożony.

Leć, Biały Orle, leć!

I Orzeł — Naród leci na skrzydłach swej najdroższej pieśni.

Narożnik domu przy ulicy Foksal cały w barwach narodowych.

— Cześć! cześć! — huczy huragan głosów.

Dalej w oknach czwartaka: Pogoń Litewska! Pochylają się Znaki Korony!

Braterstwo! — szepce Tłum, ale szept to potężny, jak grom!

Już niema szarych murów! niema płowego piaskowca! Okna, balkony, facyatki, każdy otwór, którym wolne powietrze chłonie pierś kamienic — w amarantach czerwieni, bieli: ołtarzyki polowe z Królową Polski!

Pochód idzie... Pochód śpiewa... Idzie niezamącony niczem, niezakłócony, idzie jak Cisza!...

Na placu Trzech Krzyży znów wieją chorągwie, biją okrzyki! Dom Junga, jak ul oblepiony rojami, plac jak pasieka Piastowska!

A wszystko słucha Matki Pieśni.

W bocznych ulicach stoją karetki Pogotowia... bezczynne!

Pieśń leczy, pieśń koi... Naród idzie w zdrowiu i całości w tę stronę miasta, gdzie wiatr od pól, od niw, od Całej Ziemi zalatuje.

W jednem z okien ukazuje się twórca "Trylogii"... Mówi... Co? Mówi o miłości, o jedności!

I dwukroćstotysięczny człowiek odpowiada:

— Amen! amen! amen!

Łazienki...Białe łabędzie na sadzawkach królewskich zaczerwieniły się od purpury proporców, zatrzepotały na widok Białego Orła! Łabędzi śpiew przeszłości złączył się z piersią Żywą, z pieśnią Jutra.

Orszak minął Bagatelę — wkraczał w Marszałkowską.

Pierwsze chorągwie— pierwsze okrzyki:

— Niech żyje naród!

— Niech żyją dzieci polskie!

— Niech żyje szkoła polska!

Z okien sypią się kwiaty! padają na szeregi lnianych główek uczniów szkoły miejskiej, na warkocze pensyonarek! na szwadrony słuchaczów uniwersytetu i politechniki.

Ptak — tłum szybuje dalej i dalej! rozpina skrzydła pod niebem błękitnem, nad miastem szczęśliwem, że tych chwil dożyło.

"Boże coś Polskę"...

Przyklęka wylotami swemi Koszykowa, Piękna, Wilcza, Hoża! Marszałkowska.

Pochód idzie spokojny, majestatyczny.

Pod dworcem wiedeńskim przystaje... wieją chorągwie: jedna, druga, trzecia, dziesiąta!

— Cześć kolejarzom!

— Cześć pracy polskiej!

— Cześć robotnikowi polskiemu. "Polskiemu..." lecą echa z ust Narodu.

Dzwoni: — "Boże coś Polskę!"

Dzwoni w brzeg: Chmielnej, Złotej, Zgody, Siennej.

Dzwoni wzdłuż Marszałkowskiej. Dom nr. 129. Konsulat szwajcarski. Flaga Wolnej Ziemi.

Kłaniają się sztandary polskie Siostrzycy Ducha!

— Niech żyje kraj Tellów i prawdziwej wolności!

Niech żyje!

Cisza...

Nagle dziecięca główka z za balustrady balkonu wychylona mówi czerwoną czapeczką. Chwila... Uderzają wszystkie serca. Z ust dziecka pada na dwukroćstotysięczną falę czysta, jak łza, kropla słów kilku:

— Niech żyje chłop!

Żadnego mowcy w świecie nie darzono takim oklaskiem. Fala płacze... drży... i wybucha:

— Niech żyje! niech się mnoży!

— Na wiek wieków!

Okrzyki nie milkną ale idą, za brat z Pieśnią hen! hen! aż za plac Zielony, Erywańską, pod Towarzystwem kred. ziemskiem.

Za chwilę pieśń szła już śladami pieśni, szła Krakowskiem do tegoż Chrystusa, strzegącego Świętokrzyskiej świątyni. I wnet umilkła.

Grała na ustach, na duszy aż do ostatniego znaku Narodowego, składanego pod sklepienia świątyni!

A na progu Jej stał teraz kapłan uczesnik pochodu i podziękował Narodowi:

— Nie za Miłość, nie za Jedność i Braterstwo, ale za tę wielką Godność, z jaką niósł Swoje Krzyże i z jaką powitał Swe Zmartwychwstanie!

Dziękował za spokój, za cześć dla uroczystej chwili!

Błogosławił czysty charakter Narodu.

I Naród poszedł z pod Pieśni Gorącej, z pod barwnych chorągwi do gniazd swych w spokoju i słusznej dumie, że spełnił sumiennie obowiązek obywatela-człowieka.

Tak się skończył pochód, Wielką Mszą na ołtarzu Ojczyzny, do której służył Naród cały.

Kazimierz Laskowski.

PRZEJSCIE PRZEZ BEREZYNĘ.

Rok 1812, upamiętniony odwrotem wielkiej armii napoleońskiej z Rosyi, ma cały legion swoich historyków. Do najwcześniejszych dzieł, opisujących ten okropny epizod, należą "Wspomnienia wojenne przez Franciszka Bourgogne, sierżanta francuskiej gwardyi cesarskiej". Dzieło to przełożone zostało niemal na wszystkie języki europejskie. Bourgogne podaje w niem wstrząsający obraz strasznych przygód żołnierzy francuskich. Mając lat 27, autor brał udział w pochodzie do Moskwy i w odwrocie, jako sierżant strzelców gwardyi; wspomnienia swoje spisał w jesieni 1813 r., gdy dostał się do niewoli pruskiej. Umarł w r. 1861, licząc lat 82. Dosłużył się w końcu epoki napoleońskiej szlifów oficerskich, ale Burbonom wysługiwać się nie chciał.

Z pamiętników Bourgogna przekonujemy się, że opisy okropnych przejść wielkiej armii napoleońskiej, po pogromie w Rosyi, bynajmniej nie są przesadzone. Zmarznięci, zgłodniali, wlekli się biedni żołnierze, okryci łachmanami, wśród trzaskającego mrozu przez śnieżne stepy rosyjskiego imperyum. Gromady zgłodniałych żołdaków biły się, jak wilki, o padlinę końską. Bezbronni, drżący z zimna, popadali w strach szalony na widok lanc kozackich. Cesarz opuścił swą nieszczęśliwą armię, a jedyny dowódca, któremu żołnierze ślepo ufali, Ney — nie mógł być wszędzie obecnym.

Jak żywym jest tok opowiadania dzielnego wojaka francuskiego, okazuje następujący opis przejścia armii przez Berezynę.

"Gdy pułkownik dostrzegł, że jestem chory, nakazał powrócić przez most, zgromadzić żołnierzy pułku i dążyć za nim. Dotarłszy do mostku, zastałem tam okropną panikę. Tysiące maruderów, którzy pomęczeni i przygnębieni, nie zdążyli przejść przez most w nocy i nad ranem, napływali teraz jak rzeka, uciekając przed grzmotem armat. Tłok był tak wielki, że most zamienił się wkrótce w drogę, zasłaną trupami i konającymi. Ci, którzy padali, chwytali rozpaczliwie za nogi nadchodzących, których znowu następnie spychali do rzeki. Między płynącą krą w rzece wszędzie widać było tonących, którzy wysiłkiem ostatnim czepiali się kawałków lodu, ale wkrótce ginęli sztywni, zdrętwiali. Przy drugim końcu mostu widziałem, jak wypychano ludzi poduszonych, których bez litości tratowano w bagniste wybrzeże. Ludzie i konie, którym udało się przebyć wpław, albo na krach rzekę — ginęli w bagnie. Podczas tej okropnej klęski na moście, krążył po biwakach pod dowództwem oficera oddział grenadyerów gwardyi, domagając się suchego drzewa na opał dla cesarza. Każdy śpieszył, żeby oddać co najlepsze drzewo, nawet ciężko chorzy, dla których stos ognia był kwestyą życia, podnosili głowy i, wskazując na wiązki drzewa, mówili: bierzcie dla cesarza!

Nacisk szalony na moście stawał się coraz natarczywszy i w końcu zamienił się na rozpaczliwą morderczą rzeź, gdy Rosyanie zaatakowali marszałka Victora i w kłęby ludzi miotać poczęli kule i granaty. O względności wzajemnej nie było wtedy już mowy: wozy z ranionymi i pojazdy, zagradzające drogę, zepchnięto bez ceremonii w nurty rzeki. Jak kawały kry, pędziły teraz prądem rzeki trupy żołnierzy.

Gdy zadniało, udałem się znowu nad most: ten sam widok okropny, co wczoraj; nieszczęśni, którzy w nocy nie mogli się ratować, znowu pchali się hurmem na most. Było atoli za późno. Bo rozpoczęto już most palić. Wielu rzucało się na kry, ale nikt z nich nie dobił do drugiego brzegu. Woda sięgała im do ramion i w tej pozycyi walczyli dopóty z prądem i zimnem, dopóki nie utonęli. Na moście dostrzegłem markietankę, która przeraźliwie krzyczała, unosząc swe dziecko nad głową, aby znowu widzieć wóz z ranionymi spychany do wody. Most począł się palić. Zacząłem uciekać, żeby już nic nie widzieć i nie słyszeć".

STATYSTYKA POGROMOW ŻYDOWSKICH W ROSYI 1905 r.

Komisya prawnicza, którą utworzono w Petersburgu celem zbadania i określenia rozmiarów klęski, poniesionej przez żydów w czasie ostatnich pogromów w Południowej Rosyi, uporządkowała już część nadesłanego materyału i zbadawszy jego wartość źródłową, ogłosiła straszliwe rezultaty swych dochodzeń. Oto one:

Gubernia Czernichowska.

Osada Siemionowska 192 rodzin poszkodowanych, 11 osób zabito, przeszło 10 ciężko raniono. Zabito przeważnie starców i dzieci. Szkoda wynosi około 150,000 rubli. Wszystkie sklepy rozgrabione. Wszystkie domy żydowskie zburzone. Na restauracyę domów potrzeba liczyć przeciętnie po 150 rub. Dwie synagogi zburzone. Kapitał oszczędnościowy 6,000 rub. stracony.

Uniecza: 18 rodzin poniosło stratę w kwocie 16,000 rub.

Swiatskoje: Straty wynoszą 40,000 rub.

Slinka: Straty przeszło 50,000 rub., 21 rodzin obrabowanych.

Starodub: Wszystkie żydowskie domy i sklepy zrabowane i zburzone.

Krowolec: 200 rodzin żydowskich zostało bez środków do życia. Domy żydowskie wszystkie zrabowano. Wiele spalonych.

Berezina: 300 rodzin poszkodowanych.

Klincy: 400 rodzin obrabowanych zupełnie.

Repty: 200 rodzin poniosło straty, około 300 tysięcy rubli, 70 sklepów zrabowanych i spalonych.

Norsowska: Przeszło 100 rodzin zrujnowanych.

Nowozybków: Szkody przeszło pół miliona rubli. Zupełne zniszczenie. Czterech zabitych, wśród tych jeden chrześcianin.

Nowogród siewierski: Przeszło 400 rodzin zrabowanych, 10 żydów zabitych, 20 ciężko rannych. Funkcyonuje komitet doraźnej pomocy.

Surachy: 600 rodzin cierpi dotkliwy głód.

Nilżyn: Pogrom trwał 5 dni. Rezultaty jeszcze nieznane.

Wierbiejewski: Zupełna ruina.

Kozielec: Przeszło 120 rodzin poszkodowanych.

Gubernia mińska.

Rzeszyca: Homelska samoobrona zabiła siedm osób, 3 raniła. Szkody stosunkowo nieznaczne.

Gubernia mohylowska.

Nosowice: 12 osób poniosło straty 12,000 rubli.

Orsza: 35 osób zabitych; ratunek nieznaczny.

Gubernia podolska.

Bałta: Wielki pogrom z licznemi ofiarami w ludziach i podpaleniami.

Bogopol: Miasteczko zrównane z ziemią. Nędza straszna.

Okny: Całe miasto zrabowane Dwie osoby, ojciec i syn spalone, 80 rodzin cierpi głód. Szkody 100,000 rubli.

Wolarka: 120 osób obrabowanych.

Gubernia połtawska.

Zołotonosza: Do szczętu zburzona i zrabowana, 780 rodzin poszkodowanych, 350 sklepów zrabowanych i zniszczonych, 150 sklepów spalonych. Szkody kilka milionów.

Gadiacz: Dwie trzecie mieszkańców zrujnowanych. Nadeszły wiadomości o pogromach w 48 miejscowościach gubernii połtawskiej.

Gubernia Jekaterynosławska.

Bachmut: Pogrom bardzo silny.

Mariempol: 400 rodzin bez dachu. Szkody 1½ miliona.

Fabryka Kamienskoje Zaporożskoje: Wiele osób zabitych, 120 rodzin bez dachu. Szkody pół miliona.

Jekaterynosław: 1,500 rodzin poszkodowanych.

Amur, osada koło Jekaterynosławia: Zrównana z ziemią, 3,000 rodzin bez dachu; wiele wdów i sierót.

Izmail: Zniszczenie zupełne; pół miliona szkody.

Kalarosz: 231 rodzin poszkodowanych; podpalenia i morderstwa.

Gubernia chersońska.

Krzywy Róg: Zupełna ruina. Wiele morderstw. Wiadomości brak.

Jelisawetgród: Bliższych wiadomości brak. Wiele morderstw. Wielkie zniszczenie.

Mikołajów: Zapisano 500 osób ciężko rannych. Szkody 3 miliony rubli. Wszystkie instytucye dobroczynne zamknięte.

Majaki: 100 rodzin poszkodowanych.

Ilwiopol: 500 rodzin poszkodowanych.

Gubernia taurydzka.

Symferopol: 37 osób zabitych; rabunek nieznaczny.

Z innych miejscowości i gubernii sprawozdania albo jeszcze nie nadeszły, albo też komisya nie zdążyła ich jeszcze sprawdzić.

PRZEGALOPOWAŁ.

A.: Podobno chorowałeś na oczy i poddałeś się operacyi?

B.: A tak, i pomyśl sobie, jaka to była operacya! Wyjęto mi zupełnie oboje ócz!

A.: Co pleciesz? To niemożliwe

B.: Jakto niemożliwe? Sam je przecie na własne oczy widziałem, jak leżały na stole operacyjnym!

Słówko na czasie.

Każdy miesiąc odznacza się charakterystycznemi szybkiemi zmianami temperatury i wiele lekkich lub ciężkich słabości, sprowadza na biedną, cierpiącą publiczność, potop lekarstw ku usunięciu najwięcej wybitnych symptomatów. We wielu bardzo wypadkach, właśnie to nagłe uwięzienie w systemie człowieczym zarodków choroby, stanowi podstawę chronicznej, a często i śmiertelnej choroby. Po największej części nie potrzeba nic więcej by zniszczyć te zarodki, jak tylko odświeżenia, względnie zasilenia sił żywotnych. To we wielu wypadkach może być osiągniętem przez użycie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Działa ono na organa trawienia przedewszystkiem i czyni je zdolnemi do przyjmowania i trawienia wszelkiego pokarmu, potrzebnego dla ciała. Uczyni ono silną twierdzę z żołądka, która łatwo może odeprzeć wszystkie ataki choroby. Da wnętrznościom przyjemne ciepło, przyśpieszy trawienie i przyjmowanie pokarmu, wyleczy wszystkie słabości organów trawienia i krwi, utrzyma zdrowie i siłę i wzmoże zdolność do pracy. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— I mam dobre o naszych wiadomości — rzekł Król — które kazałem Matczyńskiemu wziąć z sobą, aby je umyślnie waszmościom przeczytać, na pociechę żołnierskich serc. Oto, co mi pisze o bitwie pod Presburgiem książę Lotaryński, generalissimus cesarski.

I począł czytać trochę powoli, gdyż czytał dla szlachty po polsku, a list był pisany po francusku:

"Kawalerya cesarska szła dzielnie i z zapałem, ale akcyi dokonali tylko Polacy, którzy Niemcom nic nie zostawili do roboty. Nie mogę znaleść dość słów pochwały dla dzielności, siły i zachowania się pana Lubomirskiego, oficerów i żołnierzy, którymi dowodzi".

— Oto, co pisze; książę Lotaryński. Bitwa była wielka i chwała naszych niemała.

— Popiszemy się i my niegorzej! — wołali żołnierze.

— Wierzę i ufam, jeno trzeba pośpiechu, po późniejsze listy źle wróżą. Wiedeń ledwie już dyszy, a całe chrześciaństwo ma oczy na nas zwrócone: nadążym, czy nie nadążym.

— Niewiele tu ostało chorągwi, a główne wojska, jako słyszałem, czekają już pod hetmanami w górach Tarnowskich — rzekł ksiądz Woynowski — ale pod Wiedniem, choć potrzebne nasze ręce, ale nietyle, ile obecność takiego wodza, jak W. K. Mość.

Uśmiechnął się na to król i rzekł:

— Słowo w słowo pisze mi to samo książę Carolus. Trzyjmacie tedy waćpanowie cugle w ręku, bo lada godzina każę trąbić przez munsztuk.

— Kiedy Miłościwy Panie? — spytało kilka głosów.

A król spoważniał nagle:

— Jutro ruszam te chorągwie, które jeszcze przy mnie zostały.

Poczem spojrzał bystro na Taczewskiego, jakby go chcąc wybadać i rzekł:

— Ale że i królowa Jejmość odprowadzi nas aż do Tarnowskich gór, gdzie będzie rewia, przeto, jeśli nie będziesz nas prosił o zgoła inną funkcyę, to możesz jeszcze pozostać, byleś nas prędko dogonił.

A Jacek otoczył żonę ręką, przysunął się wraz z nią, o krok do króla i rzekł:

— Miłościwy Panie! Żeby mi za nią cesarstwo niemieckie, albo nawet i królestwo francuskie ofiarowali, Bóg, który patrzy w serce moje, widzi, że nie oddałbym jej za żadną koronę ni za żadne na świecie klejnoty. Ale żebym miał dla szczęśliwości mojej służby zaniechać, okazyę stracić, wojny za wiarę poniechać, wodza odstąpić — nie daj też tego Bóg, bo sambym sobą wzgardził i ona, jako ją znam, takżeby mną wzgardziła. Nużby, Miłościwy Panie, trafiła się jaka przygoda, jakowaś napaść, którаby mi przecięła drogę, chybabym zgorzał ze wstydu i boleści...

Tu oczy zaćmiły mu się łzami, na policzkach wykwitły rumieńce i tak dalej mówił, drgającym ze wzruszenia głosem:

— Jam dziś przed ołtarzem pobluźnił, bom rzekł Bogu "odwdzięczę się!" A czem? zali zdrowiem, zali życiem, zali krwią można się odwdzięczyć za takie szczęście, jakie mnie spotkało.... Ale właśnie dlatego o żadną inną funkcyę nie będę prosił i gdy ty wyruszysz, Miłościwy Królu i wodzu mój, nie ostanę ani jeden dzień, jeno pójdę z Tobą, choćby mi jutro ledz przyszło.

I klęknął u nóg Pana, a on pochylił się i, uścisnąwszy go za głowę, rzekł:

— Takich mi więcej, a zagrzmi na świat imię Polskie!

Kiądz Woynowski miał łzy w oczach, Bukojemscy płakali jak bobry, wzruszenie i zapał ogarnęły wszystkich obecnych.

— Na pogan za wiarę! zagrzmiały liczne głosy.

I poczęło się trzaskanie szablami.

A gdy uciszyło się trochę, pani Taczewska pochyliła się do ucha męża i poczęła szeptać zbladłemi ustami:

— Nie dziwuj się moim łzom, Jacku, bo gdy pójdziesz, może cię nie zobaczę więcej, ale idź.

XXIX.

Jednakże dwa dni pozostali jeszcze z sobą razem. Dwór wyruszył wprawdzie następnego dnia, ale, że królowa z całym fraucymerem i mnóstwo dygnitarzy świeckich i duchodnych odprowadzało Króla do obozu, do gór Tarnowskich, gdzie zapowiedziany był wielki przegląd wojsk, przeto tak liczny orszak, który z konieczności musiał poruszać się powoli, łatwo było dogonić. Następny pochód samych wojsk z Królem na czele od granicy aż pod Wiedeń miał zadziwić świat pośpiechem, zwłaszcza, że Król nadążał w przedzie przed główną armią, ale do gór Tarnowskich wlokła się Królowa Jejmość z dworem przez dni sześć. Państwo Taczewscy dogonili więc orszak drugiego dnia, poczem młoda pani przesiadła się do karoc królewskich, a Jacek skoczył na noc do obozu, by połączyć się z swoją chorągwią. Chwila rozstania zbliżała się. Dwudziestego drugiego sierpnia Król pożegnał się uroczyście ze swą ukochaną "Marysieńką" i wczesnym rankiem wsiadł na koń, aby przed jej oczyma sprawić wojsko, a następnie ruszyć na jego czele do Gliwic.

Zauważono, że jakkolwiek rozstawał się z nią zawsze z największą przykrością, miłując ją bowiem jak źrenicę oczu, bolał nawet nad krótkiem rozstaniem, tym razem miał twarz promienną. Więc świeckim i duchownym dygnitarzom, którzy wiedzieli, jak straszną jest wojna z tym nieprzyjacielem, który przytem nigdy dotychczas nie wystąpił z taką potęgą, przybyło zaraz serca. "Poruszyli wprawdzie Turcy (mówiono sobie) trzy części świata, ale jeśli Pan nasz, największy ich pogromca i niszczyciel, z taką radością idzie na tę wojnę, to już i my nie mamy się o co troszczyć". I otucha napełniała piersi, a widok wojsk powiększał ją jeszcze bardziej i zmieniał w zupełną pewność zwycięstwa. Wojska wraz z taborem pełnym czeladzi wydawały się bardzo znaczne. Jak wzrok mógł sięgnąć, widać było rozbłyski słońca na hełmach, na pancerzach, szablach, na lufach muszkietów i dział. Blask był tak mocny, że oczy mrużyły się pod jego nadmiarem. Nad wojskiem grała w błękitnem powietrzu tęcza chorągwi i chorągiewek. Warczenie bębnów po pułkach pieszych mieszało się z odgłosem trąb, kotłów, krzywuł, z piekielnym hałasem kapeli janczarskich i rżeniem koni. Zaraz z początkiem rewii ruszył bokiem cały tabor, by nie tamować ruchów wojsk i dopiero potem rozpoczął się właściwy przegląd. Powozy królewskie stały na niezbyt wyniosłej równinie, nieco w prawo od drogi, którą miały przechodzić pułki. W pierwszym siedziała Królowa, przybrana w pióra, koronki i aksamity, błyszcząca od klejnotów, piękna i okazała, z pełną majestatu twarzą kobiety, która posiadła w życiu wszystko, czego tylko w najśmielszych zamysłach mogła pożądać, bo koronę i niewypowiedzianą miłość najsławniejszego ze współczesnych monarchów. Równie jak dygnitarze z najbliższego otoczenia królewskiego była i ona pewna, że gdy Król — jej małżonek — raz siądzie na koń to w ślad za nim pójdzie, jak dotychczas szło zawsze, zwycięstwo i pogrom. I czuła, że w tej chwili oczy całego świata począwszy od Carogrodu, aż do Rzymu, Madrytu, i Paryża są na niego zwrócone, że całe chrześcijaństwo wyciąga do niego ręce i w nim jeno i w tych żelaznych jego wojskach widzi ratunek, więc serce jej wzbierało dumą niewieścią. "Potęga nasza wzrośnie, a sława wyniesie nas nad wszystkie inne króle" — mówiła sobie w duszy i dlatego, choć ów małżonek prowadził zaledwie dwadzieścia kilka tysięcy ludzi przeciw niezliczonym zastępom tureckim, pierś jej zalewała radość i żadna chmura obawy lub niepokoju nie zasępiała jej białego czoła. "Patrzcie na zwycięzcę, patrzcie na Króla-ojca: — mówiła do dzieci, wypełniających tak powóz, jak pisklęta wypełniają gniazdo — gdy wróci, świat uklęknie przed nim w podzięce".

W samych powozach widać było to wdzięczne twarze panien dworskich, to infuły biskupie, to poważne i surowe oblicza senatorów, którzy zostawali w domu, by sprawować rządy w zastępstwie pana. Sam Król był już przy wojsku, ale widać go było bardzo dobrze, opodal na wzgórzu, wśród hetmanów i jenerałów, między którymi czynił wrażenie siedzącego na koniu olbrzyma. Wojska miały przechodzić poniżej jakby u jego stóp.

Więc przetoczyła się najprzód z głuchym turkotem i ze zgrzytem łańcuchów artylerya pana Marcina Kątskiego, po niej szły regimenta piesze z muszkietami na ramionach, pod wodzą oficerów zbrojnych w szable, w bandolety i w długie trzciny, któremi ład czynili śród szeregów. Szły te pułki w czworobokach, do ruchomych fortec podobne krokiem nad miarę równym i grzmiącym. Każdy przechodząc wedle powozu Królowej witał ją gromkim okrzykiem i zniżał chorągiew na znak czci. Były między niemi niektóre lepiej od innych przybrane i dość okazałą czyniące postać, lecz najokazalej przedstawił się regiment kaszubski, w błękitnych koletach z żółtemi ładownicami, złożony z tęgich, na schwał chłopów rosłych i tak dobranych, że jeden wydawał się być drugiemu bratem. Ciężkie muszkiety poruszały się w ich potężnych dłoniach, jak trzciny. Na głos piszczałki stanęli przed Królem jak jeden mąż i sprezentowali broń tak sprawnie, że Król uśmiechnął się z zadowoleniem, a dygnitarze poczęli do się mówić: "Ej! z temi to i gwardyi sułtańskiej niezdrowo się będzie spotkać: lwy to prawdziwe nie ludzie!"

Lecz zaraz za nimi poczęły przeciągać chorągwie lekkiej jazdy polskiej. Rzekłbyś hipocentaury, tak każdy człowiek i koń jedną stanowili całość; nieodrodni synowie owych elearów, którzy swego czasu stratowali całe Niemcy, roznosząc na szablach i kopytach pułki, ba nawet i całe armie wyznawców Lutra. Najcięższa obca jazda nie mogła się im w równej sile oprzeć, najlżejsza — uciec przed nimi. O nich to po Chocimiu mówił sam król: "Byle doprowadzić, to wytną wszystko, jak kosiarze trawę". I choć w tej chwili przeciągali wolno przed powozami, każdy, nawet wcale nieobyty z wojną człowiek łacnie odgadywał, że w danym razie chyba wicher jeden mógłby szybciej od nich pędzić, zwracać się i uderzać. Krzywuły i kotły grzmiały przed nimi, a oni szli chorągiew za chorągwią, z gołemi szablami, które w drgającym blasku słonecznym wydawały się, jak miecze ogniste. Minąwszy powozy dworskie zakołysali się nagle, jak fala i ruszyli ryścią, potem cwałem i, zatoczywszy olbrzymie koło, przeszli znów, ale już jak huragan koło Królowej z przeraźliwym okrzykiem: "bij, morduj!" z szablami w wyciągniętych prawicach, jak do ataku, na koniach o rozdętych chrapach, rozwianych grzywach i jakby oszalałych od pędu. I przeszli tak jeszcze raz, drugi, a dopiero za trzecim nawrotem zatrzymali się prawie nagle, nie łamiąc szeregów, tak równo, zgodnie i dokładnie, że cudzoziemcy, których wielu było przy dworze, a zwłaszcza ci, którzy po raz pierwszy widzieli w polu jazdę polską, poczęli spoglądać na nią ze zdumieniem, jakby oczom własnym nie wierząc.

Poczem zamigotało i zakwitło jakby kwieciem całe pole od dragonów. Niektóre ich pułki przyszły pod panem Jabłonowskim z pod Trębowli, niektóre wystawili magnaci, a jeden — sam Król z własnej szkatuły, którym pan de Maligny, brat królowej dowodził. Służył w dragonach po większej części lud prosty ale do ognia od dziecka zaprawny, ćwiczony w różnych bojach, w ogniu uporczywy, wręcz mniej od szlachty straszny, ale karny i na trudy wojenne najwytrzymalszy.

Lecz największa rozkosz dla dusz i oczu poczęła się dopiero wówczas, gdy ruszyły się chorągwie usarskie. Posuwały się one spokojnie, jak na górne pułki przystało. Trzymane w górę kopie, sterczały przed nimi jak las, a w górze drgała, poruszana lekkim powiewem tęczowa chmura proporców. Konie ich większe, niż w innych chorągwiach, zbroje stalowe, nabijane złotem, na plecach skrzydła, w których pióra czyniły nawet w spokojnym pochodzie taki szum, jaki słychać można między gałęziami w głębi boru, wielka, bijąca od nich powaga i jakby duma — wszystko to czyniło takie wrażenie, że Królowa, damy dworskie, senatorowie, a zwłaszcza zagraniczni goście aż powstali w powozach, by im się lepiej przypatrzeć. Było coś groźnego w tym pochodzie: mimowoli bowiem przychodziło każdemu na myśl, że gdy taka ławica żelazna runie przed siebie — wówczas zmiażdży, rozniesie, zetrze wszystko przed sobą i że niemasz siły ludzkiej, która by się jej oprzeć mogła. I była to prawda. Nie tak to dawne były czasy, gdy trzy tysiące takiej jazdy starło na proch pięć razy liczniejsze zastępy szwedzkie; jeszcze mniej dawne, gdy jedna taka chorągiew przeszła jak duch zniszczenia przez całą armię Karola Gustawa, a całkiem świeże, gdy pod Chocimem ta sama husarya pod wodzą tegoż samego Króla, stratowała gwardye janczarskie tak łatwo, jak łan zboża. Wielu z tych, którzy brali udział w owym pogromie chocimskim, służyło dotychczas pod dawnemi znakami i ci szli teraz pod mury obcej stolicy dumni, pewni siebie, spokojni — na nowe żniwo.

Siła i groza zdawała się być duszą tych chorągwi. Wstał nagle za nimi południowy wiatr, zafurkotał w proporce, zwiał ku przodowi trefione grzywy końskie i uczynił szum tak mocny w skrzydłach, że aż andaluzy w powozach poczęły przysiadać na zadach. Chorągwie zbliżyły się na kroków dwadzieścia do karoc, poczem zwróciły się w bok i szwadronami poczęły przechodzić mimo. Wówczas to pani Taczewska ujrzała męża po raz ostatni przed wyprawą. Jechał z brzegu, w drugim szeregu, cały w żelazie ze skrzydłem na zbroi i w hełmie, którego zausznice zakrywały mu całkiem policzki. Rosły, złotogniady, natolski koń niósł go lekko mimo ciężkiej zbroi, rzucając głową, dzwoniąc wędzidłem i parskając rozgłośnie, jakby na dobrą wróżbę dla rycerza. Jacek zwrócił swą, okrytą żelazem, głowę w stronę żony i poruszył ustami, jakby szepcąc, lecz choć żadne wyraźne słowo nie doszło do jej uszu, odgadła przecie, że mówi jej ostatnie: "bądź zdrowa!" — i taki poryw miłości i tęsknoty chwycił ją za serce, że gdyby była mogła za cenę życia zmienić się naprzykład w jaskółkę, usiąść na jego ramieniu lub na proporcu jego kopii i towarzyszyć mu w drogę, nie byłaby się wahała ani chwili.

— Bądź zdrów, Jacku niech cię Bóg strzeże... — zawołała, wyciągając ku niemu ramiona.

I oczy jej zrosiły się łzami, a on przejechał błyszczący w słońcu, jakiś uroczysty i jakby uświęcony tą służbą, którą miał odsłużyć.

* * *

Za chorągwią królewicza Aleksandra nadciągnęły i przeszły inne, równie świetne i nie mniej straszne, poczem, śladem innych pułków, zatoczywszy wielki krąg, ustawiły się na równinie prawie na tych samych miejscach, z których wyruszyły w czasie rewii, ale już w szyku pochodowym.

* * *

Z powozów, stojących na wyniesieniu wzrok mógł ogarnąć całe niemal wojsko. W pobliżu i w dali widać było błyszczące zbroje, kraśne mundury, błyskania mieczów, sterczące lasy dzid, chmury proporców, a nad niemi wielkie chorągwie na kształt olbrzymich kwiatów. Od stojących bliżej pułków, powiew donosił zapach potu końskiego i dochodziły krzyki komendantów, głuche odgłosy kotłów i świst piszczałek. A w tych odgłosach, w tych okrzykach, w tej radości i ochocie bojowej było coś zwycięskiego. Zupełna pewność zwycięstwa Krzyża nad półksiężycem spłynęła na wszystkie serca.

* * *

Król zabawił jeszcze przez mgnienie oka przy powozie Królowej, poczem ruszył w skok do wojsk, żegnany krzyżem z relikwiami, przez biskupa krakowskiego. Po chwili przeraźliwy dźwięk trąb targnął powietrzem i masy ludzi i koni zakolebały się i poczęły zwolna wydłużać, a wreszcie ruszyły przed się ku zachodowi. Na przedzie widać było znaki lekkich chorągwi, za niemi szły husarye, pochód zamykali dragoni.

* * *

Ksiądz Biskup krakowski podniósł obiemi rękoma krzyż z relikwiami, jak najwyżej nad głową:

— Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbów, zmiłuj się nad ludem Twoim!

* * *

A w tej chwili z przeszło dwudziestu tysięcy piersi zabrzmiała pieśń, którą podobno pan Kochowski umyślnie na tę wyprawę ułożył:

Dla Ciebie, Panno czysta,
Matko Niepokalana,
Idziemy bronić Chrysta
Naszego Pana.
Dla cię, Ojczyzno droga,
I dla cię Orle Biały,
Idziemy gromić wroga
NA POLU CHWAŁY.

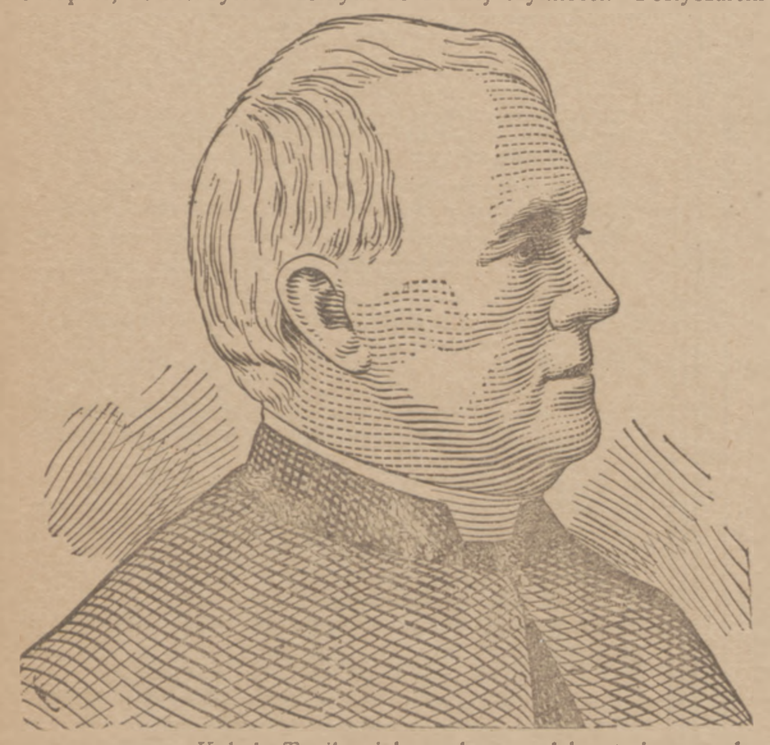
Koniec Części pierwszej.

Żołądek Jest Podstawą Życia!!

Co mówi Ks. B. L. Miller, misyonarz.

Shoshone, Ag'y, Wyo J. L. Smith, Zarządca, 578 N. Paulina ulica, Chicago, Ill.— Drogi Panie!

Cierpiałem niezmiernie na katar żołądka przez wiele lat i to tak okropnie, że nie byłem zdolnym do żadnej czynności. Posłyszałem



pewnego razu o Kobolo Toniku, jako cudownem lekarstwie na podobne choroby i starałem się wszelkiemi sposobami o nabycie tego lekarstwa, lecz nie mogłem go dostać w tej aptece, gdyż w tej okolicy nie ma aptek. Będzie temu miesiąc, gdy zjawił się tutaj agent pański i oświadczył mi, że dostarczy mi słynnego pańskiego lekarstwa "Kobolo", co mnie wielce ucieszyło. Po zażyciu trzech butelek czuję się znów zdrowy i czerstwy i przekonałem się, że pańskie lekarstwo Kobolo jest nieporównane i nie mam dość słów na podziękowanie panu za wyleczenie mnie. Będę je polecał każdemu cierpiącemu jako jedyny środek na wszystkie choroby powstałe z zaziębienia i będę prosił Boga, aby wynagrodził pańską pracę za niesienie pomocy cierpiącej ludzkości za pomocą skutecznego lekarstwa pod nazwą Kobolo.

Polecając się łaskawej pamięci kreślę się z szacunkiem, z jakim pozostaję, Ks. B. L. Miller, misyonarz.

Żaden człowiek nie jest silniejszy od swego żołądka.

Ludzie mierzą swe fizyczne siły przeważnie za pomocą serca, nerek albo płuc. Rzadko biorą w rachubę swój żołądek chcąc wzmocnić swe zdrowie. Skoro tylko uczują, że serce ich bije słabiej, nerki są w nieporządku, spieszą natychmiast do doktora.

Nie baczą oni na żołądek, jako część najważniejszą w organizmie ludzkim. Mniejsza o żołądek, sądzą ludzie. Błędne to mniemanie. Żołądek jest tak ważną częścią organizmu ludzkiego, jak fundament dla domu; to podstawa życia i siły.

Jeżeli żołądek jest osłabiony i nie działa należycie, cierpi przez to cały organizm i staje się słabym. Skoro choroba jaka nawiedzi żołądek, a tem samem połączone organy trawienia i odżywania, przenosi się ona natychmiast z jednego organu na drugi, aż w końcu dostanie się do serca i płuc, nerek i wątroby i cały organizm staje się słabym i niezdolnym do naturalnej czynności. Dlaczego to? Otóż dlatego, że ciało ludzkie jest odżywiane pokarmem, z którego wytwarza się w żołądku rodzaj krwi białej czyli mleczu i rozchodzi się odpowiedniemi maczyniami z żołądka do różnych części krwionośnych. Skoro tylko choroba wyprowadzi żołądek z równowagi i osłabi go, tem samem słabną wszystkie organy ciała, ponieważ nie otrzymują dostatecznej i odpowiedniej ilości części pożywczych. Dla tej przyczyny leczenie żołądka, systemu pokarmowego i trawiącego przez "TONIK KOBOLO" jest znakomitem odkryciem medycznem, gdyż choroby innych części ciała powstają tylko z niedyspozyi żołądka. Bardzo wielu ludzi leczyło się przez długie lata na choroby serca, płuc, wątroby i nerek, aż w końcu zmzszeni byli użyć "TONIKU KOBOLO", skutecznego lekarstwa na wszelkie choroby żołądkowe, i przekonali się ku swemu zdziwieniu i zadowoleniu, że po wyleczeniu żołądka, choroba serca ustaje, wątroba staje się czynną, nerki zdrowe i płuca silne. Jest to jedyny sposób, aby być zdrowym i silnym t. j. za pomocą pożywienia. Człowiek chory z wygłodzenia, potrzebuje pożywienia, a nie lekarstwa. Jego serce bije słabo, oddycha powoli. Nakarmcie go, a przyjdzie powoli do sił. Skoro żołądek i organy trawienia i odżywania są dotknięte chorobą, organy zawisłe od nich pomału zamierają. Organy te nie potrzebują lekarstwa, ale pożywienia. Przez leczenie chorób żołądka i organów trawiących i odżywiających za pomocą "TONIKU KOBOLO" cały system przyprowadza się do regularności, żołądek trawi wszelkie potrawy należycie i wszystkie części ciała otrzymują odpowiednią ilość części pożywczych. Nie używajcie żadnych lekarstw na żołądkowe choroby, zanim nie spróbujecie "KOBOLO TONIKU". Żadne inne lekarstwo nie jest tak skutecznem na choroby żołądka, organy trawienia, i odżywania jako KOBOLO. Na katar żołądka nie ma lepszego lekarstwa na świecie. Po wszelkie informacye piszcie po polsku do Kobolo Tonic Med. Co., 578 N. Paulina St. Chicago, Ill.

Na każdem lekarstwie jest podpis i portret Głównego Zarządcy J. L. Smith.



St. Louis, Mo., 25 lutego, 1905 r.

SŁOWA POCHWAŁY DLA FIRMY KOBOLO TONIC MEDICINE CO., CHICAGO, ILLINOIS.

Do cierpiącej ludzkości!

Cierpiałem przez kilka lat na chorobę sercową i ogólne osłabienie, lecz nie mogłem doznać żadnej ulgi aż na szczęście dano mi Tonik Kobolo, dzięki któremu cuję się zdrowym jak nigdy w życiu.

Nic dziwnego, że polecam medycynę z całego serca. Wiem że ona przyniesie radość i szczęście niejednej cierpiącej rodzinie, tak jak mnie uszczęśliwiła.

Bardo wdzięczny jestem firmie Kobolo Tonic Medicine Co. i pozostaję

(Ks.) C. S. Quinn, East St. Louis.

(Rev.) C. S. Quinn

Coal Center, Pa. — Szan. Panie J. L. Smith. Pańskie lekarstwo Kobolo znacznie ulżyło mi w chorobie, ale już mi się kończy. Proszę o przysłanie mi jeszcze za $5.00 tego samego lekarstwa Kobolo Tonic, na co posyłam "money order".

Z uszanowaniem
J. Błażewicz, Box 13.

Medina, N. Y. — Szan. Panie! Zużyłem już prawie połowę pańskiego lekarstwa i uczułem znaczne polepszenie. Proszę mi przysłać jak najprędzej dwie butelki więcej, gdyż schoroba moja jest zastarzałą i będę musiał dłużej leczyć. Gdybym odzyskał zdrowie, a mam nadzieję, że je odzyskam, czułbym się najszczęśliwszym z ludzi.

Z uszanowaniem
Fr. Wagner,
108 Laurel st.

Pittsburg, Pa. — Szan. Panie J. L. Smith. — Z przyjemnością donoszę iż po użyciu pierwszej butelki Kobolo Tonic doznałem znacznej ulgi, co świadczy, iż nadzieja jaką pokładam w pańskim leku, nie była zwodniczą. Myślę iż po dalszem użyciu pańskiego lekarstwa Kobolo Tonic odzyskam zupełnie zdrowie. Obecnie załączam przekaz pocztowy na $5.00 i proszę o nadesłanie 5 butelek Toniku Kobolo pod następującym adresem:

Franciszek Góralczyk,
708 Carson st., S. S.

Manistee, Mich. — Szan. Panie J. L. Smith. Z pańskiego listu dowiaduję się, że pan ma dobre lekarstwo na dychawicę i choroby płuc. ponieważ pierwsze lekarstwa były mi bardzo pomocne, więc mam nadzieję, że i te na które posyłam pieniądze będą również dobre. Dziękuję panu za wyświadczoną pomoc w chorobie i kto tylko będzie chorym, będę mu polecał, aby się udał po pomoc do pana.

Pozostaję z uszanowaniem
Józef Czerwiński,
513 Kościuszko st.

Szanowny Panie:

Lekarstwo Pańskie otrzymałem, które jest bardzo skuteczne. — W paru dniach zostałem uzdrowiony, za co składam serdeczne dzięki. Polecam gorąco wszystkim mym przyjacielom Kobolo Tonik. — Z szacunkiem, J. W. Laufer, 4738 Stal str., Frankford Station, Philadelphia, Pa.

List pierwszy.

Central Falls, R. I. — Szan. Panie! Jednę butelkę Toniku Kobolo otrzymałem i po użyciu jej uczułem znaczną ulgę. Donieś mi Pan, ile będzie kosztowało pięć butelek tego Toniku Kobolo wraz z przesyłką. — Z uszanowaniem, Jan Mastelarz, 31 Chares str.

Szanowny Panie Smith:

Nie jestem w stanie podziękować Panu za wyleczenie mnie z choroby, które przeszło dwa lata napróżno ludziłem się wyleczyć u różnych doktorów. Wyczytawszy z gazety o sławnem Kobolo Tonik, zaopatrzyłem się w nie i trzy butelki przyniosły mi znaczną ulgę, a 6 butelek wystarczyło mi do zupełnego wyleczenia.

Cieszę się mem zdrowiem i, dziękując Panu za to nieocenione lekarstwo, gorąco polecam wszystkim rodakom Kobolo Tonik, jako jedyny sposób do szybkiego i gruntownego wyleczenia. — Walenty Pańka, 8527 Buffalo ave., South Chicago, Ill.

Rochester, N. Y. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Szanowny Panie! Lekarstwa, które otrzymałam od pana w lipcu, przyniosły pożądane skutki, za co panu dziękuję. Byłam bardzo słabą i wycieńczoną na siłach, a skorom zaczęła używać pańskiego lekarstwa, odzyskałam zupełnie zdrowie. Używałam tego lekarstwa stale i obecnie po rozwiązaniu czuję się dobrze i dziecko chowa mi się jak ryba. Jeszcze raz panu dzikuję za lekarstwo i posyłam panu $5.00 na to samo lekarstwo Tonic Kobolo.

Z uszanowaniem
Franciszka Nowak,
50 Marimack st.

Szanowny Panie!

Lekarstwo Pańskie otrzymałem, które jest bardzo skuteczne — W paru dniach zostałem uzdrowiony, za co składam serdeczne dzięki. Polecam gorąco wszystkim mym przyjaciołom Kobolo Tonik. — Z szacunkiem J. W. Laufer, 4738 Stal str. Frankfort Station, Philadelpia, Pa.

Szanowny Panie Smith:

Serdeczne dzięki zasyłam Sz. Panu za otrzymane lekarstwo Kobolo Tonik, gdyż po użyciu tego lekarstwa zdolna byłam podnieść się z łóżka, a dzisiaj się czuję zdrową dzięki używaniu Kobolo Tonik.

Nigdy nie sądziłam, że mogłam być wyleczoną z mej choroby.

Przesyłając dzięki, gorąco polecam wszystkim Kobolo Tonik.— Agnieszka Wróbel, 4522 Ashland ave., Chicago, Ill.

Szanowny Panie:

Powodowany względami wdzięczności wobec ufnych nadziei gwarantowanego lekarstwa pana J. L. Smith'a, mieszkającego pn. 578 N. Paulina ul., z którego ja i wszyscy moi koledzy należyte skutki odnieśliśmy, postanowiłem publicznie ogłosić, by każdy z kochanych rodaków mógł z tego skorzystać. — Jn. Duplage, 143 Chicago ave., Chicago, Ill.

Michigan City, Ind. — Szanowny Panie! Posyłam panu $5.00 na Kobolo Tonic, gdyż jestem chory od dłuższego czasu i dowiedziałem się od swego przyjaciela, że Kobolo Tonic z pewnością mnie wyleczy. Mój przyjaciel Adam Myśleński był także chory i wyzdrowiał przez używanie Kobolo Tonic. Niechaj mi pan przyśle to lekarstwo jak najprędzej.

Z uszanowaniem
Jakób Pawlicki,
107 Kruger str.

Łaskawy Panie!

Posiadam jeszcze jedną butelkę Kobolo Toniku i jednę butelkę Roślinnego Compound. — Czuję się znacznie lepiej i przesyłam dzięki za doznaną tak dalece pomoc. — Z szacunkiem, Miss Ida Dishinger, Chatsworth, Ill.

Chicago, Ill. — Szanowny Panie J. L. Smith! Dziękuję Panu za tak skuteczne lekarstwo, które mnie wyleczyło z kataru żołądkowego na który cierpiałem przez trzy lata. Używałem, co tylko ludzie i doktorzy mi radzili, ale wszystko nadaremnie. Po użyciu jednakowoż 6 butelek Toniku Kobolo czuję się zupełnie zdrów, mam dobry apetyt i jestem przekonany, że nie ma lepszego lekarstwa na katar żołądkowy na świecie. Polecam je wszystkim cierpiącym. Ktoby chciał się dowiedzieć o prawdziwości spraw powyższych, niech się zgłosi do mnie pod adresem: J. F. Zblewski, 88 W. Division str., Chicago, Ill.

List drugi po otrzymaniu pierwszej butelki Kobolo.

Central Falls, R. I., — Szan. Panie! Ja niżej podpisany posyłam Panu na 5 butelek Toniku Kobolo wraz z przesyłką $6.15 i proszę przysłać mi takowe jak najprędzej, gdyż jestem przekonany, że mi pomoże. — Z uszanowaniem, Jan Mastelarz, 31 Charles str.

Do Kobolo Tonic Medicine Co., 578 N. Paulina str., Chicago, Ill.

Dziękuję Panu za medycynę, którą używałam, a która jest jedyną, by ulżyć w krwiotoku.

Przeszło rok miałam krwiotok i nic mi nie pomogło, aż dopiero zaczęłam używać Dr. Syba's Roślinny Compound i po 6 butelkach cieszę się zupełnem zdrowiem. — Z szacunkiem, **Paulina Zbłewska,** 77 Cleaver str., Chicago, Ill.

Cierpiała pięć lat.

Szanowny Panie Smith:

Najsamprzód dziękuję Panu Bogu, że jestem tak dalece zdrowa, jak złoty pieniądz, a zdrowie swoje zawdzięczam jedynie Panu za Kobolo Tonik. Gdyby nie Pańskie lekarstwo, nie wiem, coby ze mnie było. — Muszę przyznać, że Pańskiego lekarstwa wszyscy zazdroszczą, gdyż tak dobrze wyglądam; niektóre osoby nie chcą nawet wierzyć, iż ja jestem tą samą, która byłam przed pięciu laty. — Z poważaniem, J. Banasiewicz, Duquesne, Pa.

Michigan City, Ind. — Szanowny Panie! Dowiaduję się od swych sąsiadów, że Pan ma bardzo dobre lekarstwo na reumatyzm. Ponieważ cierpię na reumatyzm w nogach, przeto posyłam Panu należytość na to lekarstwo, a gdy mi przyniesie ulgę, zawiadomię o tem Pana. Używałem rozmaitych lekarstw, ale mi nic nie pomogły.

Z uszanowaniem,
Józef Punieński.

Szanowny Panie Smith!

Serdeczne dzięki zasyłam Panu za otrzymane lekarstwo Kobolo Tonik, gdyż po użyciu tego lekarstwa zdolna byłam podnieść się z łóżka, a dzisiaj czuję się zupełnie zdrową dzięki używaniu Kobolo Tonik.

Nigdy nie sądziłam, że mogłam być wyleczoną z mej choroby.

Przesyłając dzięki, gorąco polecam wszystkim Kobolo Tonik. —**Agnieszka Wróbel,** 5422 Ashland Ave., Chicago, Ill.

Rochester, N. Y. — Szanowny Panie! List Pański wraz z lekarstwem otrzymałem. Pański **Tonik Kobolo** przynosi pożądany skutek. Z każdym dniem czuję się zdrowszym i mam nadzieję, że wkrótce zupełnie wyzdrowieję. Nie zapomnij Pan wstąpić do nas gdy Pan przybędzie do naszego miasta. Jest tu kilku chorych, którzy czekają niecierpliwie na Pana.

Z uszanowaniem
W. M. Jendrusiak.

Ostrzegamy, że wszystkie prawdziwe Lekarstwa są opatrzone portretem generalnego zarządcy jako marka ochronna oraz własnoręcznym podpisem jak poniżej. Nie bierzcie tak zwanego Kobolo Tonic, jeżeli nie mają ani portretu ani podpisu generalnego zarządcy, J. L. Smith, bo nie bierzemy na siebie odpowiedzialności, jeżeli was kto oszuka. Kobolo Tonic Medicine Co. lekarstwa są do nabycia we wszystkich aptekach, a jeżeli wasz aptekarz ich nie ma, to zgłoście się do generalnego zarządcy

J. L. Smith
578 N. Paulina ulica.

Na dowód prawdziwości wyżej przytoczonych poświadczeń, które świadczą najwymowniej o świetnych skutkach Kobolo Tonic oświadczamy, że wszystkie oryginały takowych, które dotychczas nadeszły, znajdują się w naszym ofisie, i możemy się niemi każdemu na żądanie wykazać.

THE KOBOLO TONIC MEDICINE Co., 578 N. Paulina Ul.

CHICAGO, ILLINOIS.

Cena za 1 butelkę $1.00. Za 6 butelek $5.00.

Pieniądze należy przesyłać w liście registrowanym, przez pocztowy Money Order lub też przez ekspresowy Money Order.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

(Ciąg dalszy ze str. 2.)

Zebranie adwokatów.

Na dzień 15 zm. miesiąca zwołane zostało w Warszawie zgromadzenie ogólne uczestników Warszawskiego związku adwokatury polskiej. Porządek dzienny obejmował trzy sprawy. Pierwszą była propozycya Zjednoczenia Związków Królestwa Polskiego o przystąpienie Związku Adwokatury do Zjednoczenia. To ostatnie łączy powstające wciąż nowe związki zawodowe i chciałoby poniekąd odegrać rolę petersburskiego Związku Związków.

Drugą sprawą był wniosek jednego z uczestników Związku adwokackiego o wysłanie z ramienia tegoż Związku delegatów na zbliżający się Zjazd rosyjskiego Związku Związków w Petersburgu.

W obydwóch tych sprawach zarząd Związku adwokatury decydować sam nie chciał i odwołał się do zgromadzenia ogólnego.

Nakoniec trzecim z kolei popierany był przez zarząd Z w i ą z k u adwokackiego wniosek uczestników o utworzenie stałych krajowych sądów polubownych, mających w znacznej mierze zastąpić działalność rosyjskich sądów koronnych — zarówno w dziedzine kwestyjnych spraw cywilnych i handlowych, jako też w sprawach karnych, dochodzonych w drodze skargi prywatnej.

WARSZAWA. — Zaległości podatkowe do 17 grudnia wynosiły 1,090,000 rubli. Na poczet tej kwoty wpłynęło od stycznia br. tylko 277,000 rubli.

WARSZAWA. — W pobliżu cyrku odbyło się zgromadzenie robotników, następnie odbył się pochód, któremu policya starała się przeszkodzić. Z tłumu dano kilka strzałów, rewirowy ranny, 2 żołnierzy ciężko skaleczonych, policya rzuciła się na tłum, kalecząc, jeden z robotników stracił oko, wielu rannych. Wezwano kozaków, którzy tłum rozpędzili.

Zawiązało się tu towarzystwo sokolic, do którego należy już przeszło 100 pań i panien. Statut wzorowany na sposób organizacyi sokolic czeskich. "Nowa Reforma" donosi: Do pałacu biskupiego przybyła deputacya złożona z prałata i 2 księży wydelegowana przez wiec duchowieństwa, o którym piszemy na innem miejscu. Arcybiskup Popiel przyjął d e p u t a c y ę w drzwiach swego mieszkania słowami: "wynoście się", potem znikł. Ten postępek arcybiskupa, wywołał w Warszawie wielkie rozgoryczenie przeciw niemu.

LITWA I RUŚ.

WILNO. — Niedawno założony "Kuryer Wileński" zmieni właściciela i wydawcę. W miejsce dotychczasowego wydawcy Korwin-Milewskiego objął obowiązki wydawcy p. Feliks Zawadzki, redakcyę zaś objął p. Czesław Jankowski.

Od Nowego Roku powstały w Wilnie dwa nowe pisma polskie, tygodniki dla ludu polskiego pt. "Zorza Wileńska" i "Pogoń", które są organami młodzieży polskiej w Wilnie. Ma także zacząć wychodzić czwarte pismo polskie o kierunku socyalistycznem, wydawane przez jednego z adwokatów wileńskich.

KIJOW. — W Kijowie zacznie niebawem wychodzić pismo polskie, Dziennik Kijowski. Odezwa programowa wydawcy, brzmi, jak następuje:

"Społeczeństwo polskie na kresach, wraz ze zmianą warunków politycznych, wstępuje w nowy okres życia. Wyjątkowe położenie nasze wśród pobratymczej ludności ruskiej i innych ludów, w tym kraju zamieszkałych, każe nam nie tylko myśleć pilnie o naszem własnie kulturalnem i ekonomicznem życiu, ale i o pracy nad wytworzeniem trwałych podstaw współistnienia z tymi, pośród których historya miejsce nam wyznaczyła. Stwierdzamy jako fakt zasadniczy, że kraj prowincyi południowych jest krajem o ludności mieszanej. My Polacy jesteśmy częścią tutejszej ludności, nie jako przybysze, lecz jako odwieczni robotnicy na tutejszej niwie, jako przestawiciele licznych pokoleń które tu żyły, pracowały i wiekami całymi w obronie tej ziemi kości położyły.

"Będąc dziećmi tysiącletniej cywilizacyi polskiej mamy obowiązek bronienia naszych praw religijnych. narodowych i kulturalnych, musimy stać na straży naszych polskich interesów i pragniemy siły nasze poświęcić w całości pracy w tym kierunku.

"Będąc jednak związani z ludnością ruską całą naszą przeszłością i teraźniejszością, możemy urzeczywistniać nasze prawa nie drogą antagonizmu, lecz jedynie przez wcielanie w czyn idei równouprawnienia. Będziemy tej zasady bronili nietylko w zastosowaniu do nas, jako Polaków i katolików, ale i w stosunku do innych ludów tu zamieszkałych. Będziemy szermierzami ogólno ludzkich ideałów wolności i sprawiedliwości, stwarzając na tym gruncie podstawy zgodnego i prawidłowego współżycia.

"Zadanie powyższe podejmuje i pod ich hasłem rozpoczyna pracę, pierwsze w Kijowie pismo polskie: "Dziennik Kijowski", jako organ narodu polskiego, odbicie jego myśli i dążeń, jako pośrednik między tym narodem, a ludem ruskim, jako szermierz prawdy i sprawiedliwości."

GALICYA.

Encyklopedya polska.

KRAKOW. — Akademia Umiejętności w Krakowie przystępuje do olbrzymiego wydawnictwa, które ma przedstawić obraz kultury polskiej w jej historycznym rozwoju na całem terytoryum, jakie kultura ta obejmowała. Dwadzieścia pięć tomów, pięćset arkuszów druku, dziewiętnaście działów, sto siedmdziesiąt ośm rozdziałów, mnóstwo poddziałów, złożyć się ma na tę encyklopedyę polską, obliczoną na publiczność posiadającą wyższe wykształcenie. Wykład ma być popularnym tylko o tyle, aby rzecz była dostępną ludziom niemającym specyalnego wykształcenia w danym dziale. Zarząd Akademii zabrał się do tego dzieła olbrzymiego z całą zimną krwią i rozwagą uczonych, określając przedewszystkiem plan całego wydawnictwa z pedantycznie drobiazgową szczegółowością, wybrał całą chierarchię współpracowników od głównych redaktorów i redaktorów poszczególnych działów, aż do autorów specyalnych poddziałów, powiedział każdemu z nich co jak ma zrobić, ile arkuszy ma zapisać i to ani mniej, ani więcej, pozawierał z nimi osobne umowy i kontrakty, wydał drukiem jeszcze osobne wskazówki dla współpracowników... i dziś już może powiedzieć, co się w każdym tomie encyklopedyi znajdzie.

A więc cztery pierwsze tomy obejmą geografię fizyczną, antropologię, język, archeologię, oraz początki kultury słowiańskiej, dalsze cztery tomy historyę polityczną Polski wraz z geografią historyczną, tom dziewiąty do trzynastego obejmie statystykę, stosunki gospodarcze, ustrój prawny i społeczny, dalsze tomy kościół, szkolnictwo, środki oświaty po za szkołą, obyczaj, wojsko i wojna, historyczne nauki pomocnicze, ostatnie wreszcie tomy od dziewiętnastego do dwudziestego piątego poświęcone zostaną sztuce i muzyce, literaturze pięknej i naukowej, zakończy zaś wszystko dokładny indeks.

Dla dokładności jeszcze dodać należy, że encyklopedya obejmie nie tylko Polskę terytoryalną, ale Polaków i kulturę polską, gdzie ona tylko na całym świecie była i rozwijała się.

Będzie to dzieło wysokiej wartości naukowej dla wszystkich miłośników rzeczy ojczystych.

Święto a alkohol.

Po wielkich miastach i miasteczkach pracują rzemieślnicy cały tydzień, niecierpliwie oczekując sobotniego wieczoru, kiedy ma nastąpić wypłata. I niejedna rodzina oczekuje tego wieczoru niecierpliwie: żona cieszy się, że jutro, w niedzielę, będzie na obiad rosół, świeży chleb; dziatki, że raz w tygodniu dostaną coś lepszego, jak w zwykłym dniu, wszyscy, że tatuś przyniesie grosz, że będzie zaś nowa sukienka, buciki, a w zimie cieplejsze ubranie itd.

Tymczasem co się dzieje? Po wypłacie idzie robotnik do domu, ale po drodze musi wstąpić na jeden kieliszek dla zaostrzenia apetytu. A wszedłszy raz do szynku, gdzie znajduje swych kolezków, zostaje, bo nie wypada mu nimi gardzić, zasiada do stołu i nuż po kolei każdy "funduje", bawią się wesoło. Po tej zaś zabawie, gdy każdy ma tyle, że ledwie się z szynku wytoczy, zataczając się, lezie do domu czasem aż nad ranem; żona niecierpliwie oczekuje z kolacyą na męża, dzieci nie doczekawszy się ojca poszły spać bez wieczerzy. Przychodzi mąż pijany, żona chodzi koło niego, daje kolacyę, a on, niegodziwiec, mruczy pod nosem, gniewa się i rozpoczyna kłótnię, wreszcie zmęczony zasypia; żona rewiduje kieszenie, znajduje resztę pieniędzy, nie wystarcza na zapłacenie za nabrane wiktuały przez tydzień, co robić? idzie do miasta—gotuje obiad. Obiad gotowy. Przy obiedzie wytyka mu żona, on się tłómaczy, nie jego lecz kolegów wina — każe dać sobie pieniądze, — bo dziś niedziela, musi wyjść na szklankę piwa. Wydarłszy ostatni grosz od żony idzie znów prosto do knajpy, by "robaka zatruć".

Oto mały obrazek, krótki opis tego, co się w mieście wśród robotników dzieje. Jakie to wywołuje skutki, każdy sobie w duszy dośpiewa, każdy wie, ile też nędzy i biedy z tego powodu. Dlatego też zdusić to ostatecznie trzeba.

Aleksander Horucki.

NOWE PISMO NA OBCZYŹNIE.

W Bremie zaczęło wychodzić od 1 stycznia 1906 pismo polskie dla ludu pt. "Brema". Redakcya w numerze okazowym tak pisze między innemi:

"Ze względu na liczny zastęp Polaków w Bremie, Bremerhaven, Blumentalu, Vegesaku, Gronie i Delmenhorście, nie mających dotąd własnego pisma polskiego, postanowiliśmy wydawać tygodnik, pod nazwą "Brema". Będziemy pracowali w obronie wiary i narodowości. Lud polski na obczyźnie jest szczerze przywiązany do tych skarbów najdroższych sercu każdego Polaka w poczuciu swej jedności z ogółem narodu polskiego bez względu na przestrzeń, jaka go rozdziela od wiosek rodzinnych, pól przesiąkłych krwią i potem przodków, lasów, które dostarczały drzewa na pobudowanie strzech rodzinnych i na podsycanie ognisk domowych.

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.

Lista 4.

Z Marlboro, Mass. od ob. Jana Knurowskiego:

Stanisław Jaworek	$2.00
Jakób Skorka	1.50
Jędrzej Glista	1.00
Jan Knurowski	2.00
Szymon Linkiewicz	1.00
Jan Ostrowski	2.00
Józef Supczak	2.00
Ignacy Masłowski	1.00
Jan Żelak	1.00
Walenty Gębala	50
Jan Wurm	75
Ludwik Kret	75
Józef Solecki	50
Jędrzej Drzymała	50
Emil Jaworek	50
Józefa Janocha	50
Piotr Kretowicz	25
Mich Babiński	25
Florjan Ruchwa	15
Franciszek Łoś	25
Ignacy Jasiak	50
Stanisław Jasiak	50
Kazimierz Czup	15
Stanisław Kartaś	50
Stanisław Kowalczyk	25
Razem	$20.40.

Z Lackhart, Texas, nadesłał ob. F. Szałwiński:

F. Szałwiński	$1.00
Józ. Bonewicz	1.00
Józ. Bonewicz	1.00
Józ. Kopec	1.00
Ign. Bonewicz	1.00
Ign. Urbański	1.00
W. Kalinowski	1.00
F. Jabłoński	1.00
Ign. Dykowski	1.00
Wal. Zalewski	1.00
F. Malinowski	1.00
St. Cendalski	50
Ant. Kalinowski	50
J. Zawadzki	50
K. Korpalski	25
Józ. Pietrowski	25
Sz. Kalinowski	25
W. Tarnowski	25
J. Dziržanowski	25
W. Dziržanowski	25
F. Dykowski	25
W. Kotyraz	25
Razem	$14.50.

Z Holidaysburg, Pa., od ob. B. Brzezińskiego:

Bronisław Brzeziński	$2.00
Mieczysław Kulczycki	2.00
Jan Brzeziński	1.00
Franciszek Borek	1.00
Józef Kwiatek	1.00
Jan Mielnik	1.00
Razem	$8.00

Antoni Maskelaitis, Plantsville, Conn.	$5.00
G. W. Cielocha, Portland, Ore.	5.00
Jacenty Śmietana " "	2.00
Stefan Skibicki, Terrebonne, Minn.	1.00
W. J. Sherling, Neligh, Nebr.	1.00
Żona i syn " "	1.00
L. Flesch, Otter Lake, Kanada	1.00
K. Kasprzycki " "	2.00
J. Orzga, Whitefish, Mont.	1.00

Z Sunderland, Mass., od ob. M. Witka:

Jan Goszczyński	$1.00
Michał Witka	1.00
Franciszek Dobek	1.00
Piotr Niedźwiech	50
Aleksander Borzymowski	50
Józef Dynarski	50
Walenty Kulesa	50
Konstanty Godzina	50
Józef Ambrowiak	50
Aleksander Wnuk	50
Roman Skibicki	25
Michał Finkowski	25
Józef Nosha	25
Antoni Leonowicz	25
Jan Melnik	25
Aleksander Grzybko	25
Aleksander Hardas	25
Ludwik Bazidło	25
Jan Pilis	25
Józef Hanko	25
Stanisław Bartos	25
Jan Bartos	25
Mikołaj Smarowski	30
Franciszek Włostowski	10
Józef Kulesa	10
Franciszka Sokołowska	10
Bazyli Hlemek	5
Magdalena Sodyńska	5
Mikołaj Lornowski	5
Jan Pawłowicz	5
Jan Zachowski	10
Antoni Schorupski	25
Józef August	25
Razem	$10.90

Tomasz Wenck, Deerfield, Mass.	$2.00
Aleksander Kowalski " "	50
Franciszek Warwid, Dallas, Tex.	25
Józef Ziołkowski, Secretary, Md.	$1.00
Jan Chodziński Fort Wayne, Ind.	2.00
M. Kendziora, Lac Du Flanchean, Wis.	1.00
J. Nowak, Dunkirk, N. Y.	25
St. Portz, Lockport, Ill.	25
Mat. Mitros, Sandwood, Ill.	1.00
Stan. Mitros, " "	1.00
Wiktor Mitros " "	50
W. Swiszczowski, Stamford, Conn.	1.00

Z Sturgeon Lake, Minn. od ob. J. Hyska:

Józef Hyska	50
Jan Danelski	25
Aleksander Hyska	25
Jan Swarma	25
Helena Hyska	10
Rozalia Hyska	10
Jan Jóźwiak	25
Razem	$1.70

Sokoł Polski No. 35 w South Sharon, Pa., na wniosek druha Józefa Fal, skolektowano:

P. L.	$25.00
J. F.	1.00
W. S.	1.00
M. P.	50
J. C.	50
M. Z.	50
J. K.	50
Mr. P.	50
S. W.	1.00
F. Romianowski	2.00
J. Gryglewicz	25
W. Hrzanowski	50
F. Hrzanowski	50
S. Zaborowski	25
J. Zaborowski	40
J. Jaźwiński	50
J. Leń	25
J. Swencki	50
J. Kwolek	50
J. Barcz	50
J. Owsiany	50
W. Czopór	25
M. Gładysz	50
R. Gładysz	50
S. Czwinl	25
L. Molewny	25
J. Lubacz	25
J. Czesnakowicz	25
J. Szymaszkowicz	50
E. Januszka	1.00
F. Kamiński	50
. Kościuszko	1.00
. Błażewicz	50
. Butkiewicz	25
Borysiewicz	25
Dzimiera	50
. Klepacz	24
B. Zawada	50
T. Tworzydło	25
K. Chruściel	25
S. Zięba	50
J. Piotrowski	20
J. Guzik	50
Razem	$46.45.

Z Greenwood, Brytyjska Kolumbia, Kanada:

Jan Neumann	$5.00
Ignacy Dudkiewicz	3.00

Z Dickson City, Pa.:

Józef Karolon	$2.00
Aleksander Opanowiec	50
Józef Zalewski	50
P. Monley	1.00
S. Bujanowski	1.00
H. J. Botley	1.00
Jan Manarski	1.00
Razem	$7.00

Jan Wiertel, Ashley, Ill.	$1.00
Józef Romański, Belport, N. Y.	1.00
M. Koles, Winnipeg, Ma., Kanada	25
Antoni Zasiński, Brooklyn, N. Y.	1.00
St. Konieczny, Metz, Mich.	1.00
Jan Brzeziński, Boelus, Nebr.	1.00

Z Sturgeon Lake, Minn., od ob. F. Kolkowskiego:

M. M. Baran	25
P. Walczak	25
J. Żentkowski	25
P. Barczak	25
J. Jorek	25
St. Mańkowski	25
K. Żeliński	10
J. Jamrocki	25
W. Jamrocki	50
J. Majchrzak	1.00
G. Majchrzak	1.00
A. Cześlak	25
M. Kaczmarek	50
M. Matuszewski	1.00
M. Protoszewicz	25
J. Buława	1.00
P. Czich	25
J. Romanowski	20
J. Swontek	25
Fr. Tilman	25
P. Wojtczak	25
Krzewiński	10
Ag. Tomczak	30
T. Walecka	25
J. Jorek	25
F. Bała	25
L. Jorek	1.00
J. Gojka	25
W. Zabawski	25
J. Mikrat	25
M. Romanowski	20
G. H. Cumingham	1.00
J. Kozioł	30
J. Burak	50
J. Burak	25
S. Dunajski	25
E. Olson	50
F. Koloski	.00
St. Niezgocki	50
M. Malinowski	25
W. Rzepka	50
F. Miotka	50
A. A. Upgreen	25
J. Adamczyk	50
A. Okrąglis	50
P. Okrąglis	30
F. Kolkowski	1.00
F. Zakus	25
S. Kłosowski	1.00
P. Cegła	25
J. Altman	50
J. Walewski	50
S. Urbaniak	25
F. Jorek	25
P. Trakimowicz	50
Razem	$25.55

Z Clipper, Wash., od ob. Jana Zaremby:

Jan Zaremba	$1.00
A. Szewczyk	50
W. Kosiba	50
Jan Gieron	25
W. Zaremba	25
Józef Gieron	50
Piotr Żrołka	25
Józef Opiela	25
Leon Radoński	25
Razem	$3.75

Józef Wirkus, Argyle, Minn.	50
Jan Kurpiel, Courtney, Pa.	1.00
Jan Orzech, Shamokin, Pa.	50

Z Natick, R. I., od ob. Jana Ćwiklik:

Wiktorya Dębska	$1.00
Józef Augustyn	1.00
Józef Dusza	75
Stanisław Klimek	50
Julia Jalkowska	50
Józefa Owczarska	50
Jakób Kasprzyk	25
Kasper Klimek	25
Józef Augustyn	25
Jan Augustyn	25
Franciszka Augustyn	25
Jan Salwa	25
Józef Podolski	25
Jan Podolski	25
Karolina Zając	25
Józef Cyganowski	25
Leon Ćwiklik	25
Jan Ćwiklik	25
Tadeusz Augustyn	25
Franciszek Żentała	25
Józef Mruk	15
Jan Godek	10
Jan Gatowski	10
Franciszek Waląg	10
Razem	$8.10.

Z tego 10c na przesyłkę potrącono.

Jos. Golubski, Mecosta, Minn.	50
Leon Piotrowski, Samirck, Minn.	50
Jan Miller, New Carlisle, Ind.	$1.00
Lud. Sabina Grefkowicz, Templeton, Mass.	5.00
W. Grefkowicz, Athol, Mass.	5.00
Jadwiga i Jan Januszkiewicz, Athol, Mass.	5.00
Razem	$17.10

Za ostatni tydzień	$208.35
Poprzednie składki	268.00
Ogółem zebraliśmy	$476.35

Za składki dziękujemy i o dalsze prosimy.

POSZUKIWANIA.

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Potrzeba Polaków. Potrzebujemy agentów do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków między robotnikami, górnikami, robotnikami fabrycznemi, farmerami itd. Dajemy każdemu znaczny wybór rozmaitych zegarków i łańcuszków; możecie je mieć w domu albo je nosić w walizce podróżując z miejsca na miejsce. — Dajemy kredyt na 10 do 20 zegarków i łańcuszków. Możecie nam spłacić w 1, 2 lub 3 miesiącach. Wiemy o tem, że jest wielu ludzi między robotnikami, którzy mają ochotę i zdolność do zrobienia interesu jako agenci, gdyby tylko mieli kapitał do rozpoczęcia. Z tego powodu robimy powyższą ofertę i dostarczamy odpowiednią ilość zegarków i łańcuszków na kredyt, ale tylko ludziom trzeźwym i uczciwym. Adres: AGENTS WHOLESALE WATCH CO. Box 1563 Dept. 6, New York City (G. S.)

Giedrojc Franciszek, rodem ze wsi Połomin, pow. Sokolski, przed paru laty przebywał w Waterberry, poszukiwany jest w ważnej sprawie, przez swojego brata Jana Giedrojca, 233 Magazine st., Carnegie, Pa (2)

BUCZERNIA i GROSERNIA w polskiej dzielnicy na sprzedaż z powodu wyjazdu do kraju. Bliższe szczegóły u właściciela Jana Różańskiego, 65 Hudson ave., Brooklyn, N. Y. (2)

Tarkowski Jakób, przed dwoma laty przebywający w Pittsburg, Pa, poszukiwany jest przez Łukasza Tarkowskiego, Belleville, Kans., R. F. D. No. 1 Rep Co. (2)

WYNALAZEK. — Niżej podpisany ma udoskonalony sposób na kierowanie balonem i poszukuje odpowiedniej osoby do złożenia na opatentowanie odpowiedniej sumy. Po bliższe informacye należy pisać do właściciela: Ignacy Gdeczyk, 309 So. 5 st., Marquette, Mich. (2)

Kanarki dobre śpiewaki. Po niskiej cenie gołębie rasowe w różnym gatunku w polskim składzie. Józef Grucel, 179 Cornell st., Milwaukee ave., Chicago, Ill. (3)

Alexander Szareiko poszukuje swego brata Adolfa, który przebywał w Shenandoah, Pa. 4 lata temu. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę donieść listownie: Alex. Szarejko L. B. 146, Mainersville, Pa. (G2)

Onufry Mikulski poszukuje brata swego Piotra, który przebywał w Carbondale, Pa. przed 10 laty. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mnie donieść. Pochodzi z gub. suwalskiej, wsi Łowkinton, powiat kalwaryjski, gminy balkunia. Onufry Mikulski, 807 W. Long ave, Dubois, Pa. (G3)

Murawska Katarzyna, rodem ze wsi Krejwiany w gub. suwalskiej, która przed 15 laty przebywała w Shamokin, Pa., poszukiwana jest przez swą siostrę Maryannę Kowalewską, 232 S. Main st., Shamokin, Pa. (3)

Bobrowski Jan, rodem ze wsi Rudnik w gub. suwalskiej, przebywający od 12 lat w Pennsylvanii, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa Bobrowskiego, 214 Harvey st., Chicago, Ill. (3)

Organista i nauczyciel, biegły w swym zawodzie, znający oprócz języka polskiego dobrze angielski i nieco niemieckiego, z familią, trzeźwy, posiadający dobre świadectwa, może objąć posadę od 1 lutego b. r. w Gilman, Minn., na farmach. Pensya $40 na miesiąc, akcydensa, wolne mieszkanie i kawałek gruntu. Musi także sprawować obowiązki kościelnego. Zgłosić się do: Rev. S. Suszczyński, Gilman, Minn. (x)

FARMA dobrze urządzona, z całym inwentarzem żywym i martwym, obejmująca 160 akrów, w polskiej okolicy, blisko miasta i kościoła do sprzedania za $5,000. Po bliższe informacye piszcie do: Chas. T. Bowles, Ubly, Mich. (4)

Kurkowski Franciszek, rodem z Prus Zachodnich, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez Jana Glodoskiego, Fancher, Wis.

Leśny Szymon, który mieszkał około Nowego Yorku gdy przybył przed 25 laty do Ameryki, poszukiwany jest przez Jana Glodoskiego, Fancher, Wis.

Rzotkiewski Grzegorz, rodem ze wsi Zawód w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez Ignacego Siok, 200 Bridge st., Northampton, Mass.

UWAGA! Przyjmuje do naprawy wszelkie harmoniki warszawskie oraz skrzypce, instrumenta dęte itp. Aleksander Aleksandrowicz, 125 Maple st., Holyoke, Mass. (4)

$100 otrzyma ten, którego nie będę w stanie odzwyczaić od palenia w przeciągu 2 do 3 tygodni. Po bliższe szczegóły piszcie do Wład. J. Brisk, 622 O'Fallon st., St. Louis, Mo. (4)

KAWALER młody i przystojny, dobry katolik, może poślubić przystojną dobrze wychowaną panienkę mającą 19 lat. Adres: A. J. lb. 76 Longacre, W. Va. (3)

ORGANISTA zdolny, mogący prowadzić chór na cztery głosy, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia proszę nadesłać: Bolesław Schultz, 171 Woltz ave., Buffalo, N. Y. (4)

Nowiny Miejscowe

KONCERT w Auditoryum na rzecz głodnych braci naszych w Królestwie Polskiem zapowiada się dobrze. Komitet wykonawczy tego koncertu zapewnia, że olbrzymia sala teatralna będzie zapełniona po brzegi!

Wstęp na ten koncert z przedstawieniem wynosi $1.50, $1.00 i 50 centów. Wobec tego każdy kto może, powinien iść na ten koncert, który ma być zarazem manifestacyą narodową. Pokażmy Amerykanom, że umiemy wystąpić ławą, gdy idzie o sprawę, odnoszącą się do naszej Ojczyzny.

Oprócz koncertu odegraną będzie "Warszawianka", Wyspiańskiego, osnuta na tle walki o wolność w roku 1830. W mundurach jeneralskich Chłopickiego i Skrzyneckiego okażą się na scenie główni amatorzy.

STRASZNA zawierucha nawiedziła nasze miasto w zeszły czwartek w nocy i poczyniła wielkie spustoszenia w całem mieście i okolicy. Tysiące szyldów pozrywał wiatr, przyczem dwaj mężczyźni zostali zabici, a kilkunastu poranionych, spadającemi kawałkami dachów i szyldów. Kilkanaście dachów zostało zerwanych i uniesionych, a w wielu miejscach przerwaną została komunikacya telegraficzna i telefoniczna.

Wielkie straty poniosła lejarnia żelaza w So. Chicago The Illinois Steel Co. Olbrzymi piec do roztapiania żelaza zaczął stękać i pękać podczas tej zawieruchy i zaledwie robotnicy zdołali umknąć w bezpieczne miejsce, cały piec runął. Szkoda wynosi $50,000, podczas gdy szkody w całem mieście wynoszą setki tysięcy.

NAJSTARSZĄ podobno kobietą w Chicago była pani F. Epstein, która umarła we środę 3 stycznia, licząc 114 lat. Jej córka Julia Duszyńska liczy 92 lat i opiekowała się matką do samej śmierci. Zmarła pani Epstein była świadkiem wkroczenia armii Napoleona Bonapartego do Rosyi 1812 roku, pożaru Moskwy i wielu historycznych wypadków w 18 i 19 stuleciu.

ANTONI Wilkowski, pacyent w szpitalu St. Mary of Nazareth, u zbiegu ulic Hirsch i Leavitt, wyskoczył oknem z trzeciego piętra na bruk i zabił się na miejscu. Gdy zbliżono się do strasznie strzaskanego ciała, życia już w niem nie było ani śladu.

Wilkowski liczył lat 30, a do szpitala przywieziono go przed kilkunastu dniami. Chory był na jakąś nieuleczalną chorobę i wiedząc, że śmierć go nie minie, wolał widocznie skończyć prędzej. Jak mu się udało dostać do okna, otworzyć je i wyskoczyć, pozostanie zagadką.

KONCERT, urządzony według projektu muzykanta R. Hensla przez komitet pań, na chleb dla głodnych królewiaków, przyniósł czystego dochodu $364.19.

SPRAWA wyzyskania siły prądu kanału spustowego, którym spływa woda naszego miasta do rzeki Mississippi a nią do Oceanu, przedostaje się coraz wyraźniej na porządek dzienny. Odpowiednio wyzyskana ta siła, może dostarczyć światła elektrycznego całemu miastu w Chicago. Specyalny komitet z łona rady miejskiej, który rozpatrywał tę sprawę, przedłożył na posiedzeniu bardzo szczegółowy raport, który oddano komisarzowi robót publicznych do rozpatrzenia.

W raporcie tym proponuje komitet pobudowanie nad kanałem przy 48 ave. stacyi motorowej, gdzie już teraz można uzyskać siłę 15,000 koni. Siła ta wzmogłaby się jeszcze bardziej, gdyby wykopano proponowany kanał Calumet District, który zwiększyłby tę siłę do 22,000 koni.

Siła ta w zupełności wystarcza do wytworzenia elektryczności w tym stopniu napięcia, że oświecilaby całe miasto lampami elektrycznemi, podnosiła i zamykała wszystkie mosty itp.

DĄŻENIA duchowieństwa katolickiego, aby Chicago zrobić centrum nauk i wiary katolickiej w Ameryce — zaczynają się już po mału ziszczać; na przedmieściu Austin ma stanąć wkrótce olbrzymich rozmiarów seminaryum duchowne. Plany budowy zostały teraz właśnie ukończone; jestto zatem pierwszy i ważny krok do zrealizowania tego wielkiego projektu duchowieństwa katolickiego

Oprócz seminaryum staną inne budowle dyecezyalne dla różnych celów. Słychać także, że ma stanąć nowa katedra, wokoło której grupowałby się cały świat katolicki. Plan katedry naszkicowany tylko ołówkiem przedstawia wspaniałą budowlę, która będzie najpiękniejszą w Stanach Zjednoczonych. Nie można powiedzieć naprzód ile wszystko będzie kosztowało; w każdym razie wydatki przeniosą sumę $5,000,000. Robót około seminaryum, mających rozpocząć się w kwietniu, doglądać będzie sam arcybiskup Quigley.

W CHICAGO strajkują drukarze polscy i żadne pismo polskie nie wychodzi z wyjątkiem "Gazety Polskiej", gdzie nie ma strajku. Strajkierzy żądają 8 godzinnego dnia pracy i $18.50 tygodniowo zapłaty. Dotychczas pobierali drukarze akcydensowi od $16 do $18 tygodniowo, pracując 9 godzin dziennie.

DZIENNIK "The Chicago Daily Tribune" poświęca w swem niedzielnem wydaniu całą stronicę sprawie polskiej, opisując bezstronnie dążenia Polaków do zdobycia niepodległości za ostatnie sto lat. Autor tego artykułu śmiało i dosadnie opisuje prześladowania Polaków przez Prusy i Rosyę. Artykuł zdobią zdjęcia kolorowe sztandaru Związku Nar. Pol. i dwie illustracye; jedna wyobrażająca Polskę walczącą, a druga Polskę cierpiącą. Dziennikowi temu należy się uznanie, za tak szczere i sympatyczne poruszenie sprawy Polski.

W sobotniem znów wydaniu dziennika "The Chicago Daily News" znajduje się piękny artykuł, streszczający historyę Polski od najdawniejszych aż do obecnych czasów. Wszystkie prawie pisma angielskie zajmują się w obecnych czasach sprawą Polski, a artykuły ich są nam przychylne i pisane są ze znajomością rzeczy.

KOZAK, ubrany po rosyjsku, zjawił się w So. Chicago i poszukiwał zajęcia w Illinois Steel Co. Gdy go ludzie zobaczyli zaczęli nań rzucać kamieniami, kawałkami żelaza itp. przedmiotami. Przestraszony kozak, widząc co się święci, zaczął umykać a ludzie za nim w pogoń, aż policya przeszkodziła dalszemu zbiegowisku i zaopiekowała się kozakiem.

SZKARLATYNA szerzy się z niesłychaną szybkością w przedmieściu Irving Park. Zanotowano około 40 wypadków tej choroby. Szkoły pozamykano i nawet nabożeństw w kościołach nie odprawiają. Komisya sanitarna dokłada wszelkich starań, aby zapobiedz szerzeniu się tej niebezpiecznej choroby, grasującej przeważnie wśród dzieci.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu W. S. z Stamford, Conn. — Wiadomość, którą nam pan donosi, jest wprost oburzającą i nie podajemy jej dla tego, że musimy się wstydzić, iż między nami są tak zdegenerowane jednostki. Korzyści moralnej z podobnych wiadomości nie odnosi publiczność, owszem skutki są przeciwne.

"ZJEDNOCZENIE NARODOWE".

Wśród młodzieży akademickiej w Petersburgu powstała nowa organizacya p. n. "Zjednoczenie narodowe im. Adama Mickiewicza". Młodzież narodowa wychodziła bowiem z założenia, że takie instytucye jak "Bratnia pomoc", kuchnia, biblioteka itp. powinne mieć ściśle bezpartyjny charakter, dla ujednostajnienia zaś pracy żywiołów narodowych, potrzeba było stworzyć nową organizacyę.

Możemy zadośćuczynić — zaznacza młodzież w odezwie — odczuwanej przez nas potrzebie wytworzenia odrębnej organizacyi, która zjednoczyłaby całą młodzież patryotyczną i dała jej możność bliższego współżycia. Potrzeba takiej organizacyi teraz znacznie się jeszcze zwiększyła. W okresie zupełnego rozprzężenia państwa rosyjskiego, gdy wali się w gruzy dawna potęga moskiewskiego rządu autokratycznego, nie można już przytłaczać w dotychczasowym uścisku podbite narody; w chwili, kiedy lud polski w poczuciu swej mocy budzi się do życia, do czynu, i orzeźwione nadzieją lepszej przyszłości całe społeczeństwo polskie zaczyna śmielej oddychać, — musimy tem pilniej zastanowić się nad doniosłością przyszłych naszych zadań obywatelskich, aby stanąć zgodnie do ich spełnienia. Więc łączmy się wszyscy, dla których miłość kraju jest najwyższem uczuciem, łączmy się w powstającem obecnie "Zjednoczeniu Młodzieży Narodowej", w celu podjęcia w miarę sił wspólnej pracy narodowej, w celu umożliwienia szerszego życia umysłowego i wzajemnego porozumienia się.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 10 stycznia, 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patents	4.00—5.10
Straights	3.80—4.00
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patents	3.60—3.70
Twarda zimowa patents	4.10—4.20
Żytnia	3.20—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81 82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	84—85
No. 4	75—84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	30—35
No. 4	41—42
No. 3	43—44
No. 3 biała	42 43
No. 3 żółta	43—51
No. 2 żółta	51—51
No. 2 biała	42
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 3	27—30
No. 2 biały	31
No. 3	30
No. 3 biały	29—32
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	23
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	14.00
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula (buszel)	35—45
Ogórki tuzin	10—29
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki	11—13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—13.00
KARTOFLE (buszel)	48—68
Słodkie (beczka)	
Kapusta (pudło)	1.50 1.60
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.25
Cytryny (pudło)	1.75 2.50
Banany (pęk)	75 1.85

Listy Polskie na Poczcie.

2 Aadmczyk J	254 Kawicki J
8 Adamski J	260 Kosmecki J
17 Banas S	272 Kutas K
19 Basicka M	274 Kuźniewicz W
25 Barzyk M	282 Kurdziel K
27 Barański J	297 Lesiak K 2
28 Bednarska N	302 Lewandowski K
42 Borowski J	317 Majewski F
50 Brański A	330 Malinowski R
54 Brzeczka S	334 Markowski J
57 Brzezowski J	352 Moździeez M
59 Budnik A	361 Nowak A
61 Budnia I	383 Ozubka P
66 Buniecki W	384 Owca F
68 Burdyl J	387 Pawlak W
70 Bulas S	397 Pietrowski J
73 B zoza W	401 Pliszka F
75 Cegielski S	403 Pluciński M
76 Cholewa M	406 Prorok M
77 Chołodni ki J	437 Rogowski J
78 Chlebicki F	439 Rutkowski M
93 Czajkowski F	449 Sarnowski S
94 Czarnik K	478 Siwiński J
95 Czerniejewski R	482 Sikora K
96 Czechoski J	483 Sitarzeski A
110 Doliński D	484 Śledzianoski K
142 Fedorowicz W	485 Stawinkowski K
161 Garwacki J	486 Sieniński M
169 Głowacki W	495 Sobieński J
174 Górski J	496 Sobolewska J
179 Gostański G	501 Starzak J
180 Gostawski M	502 Stasi k F
185 Gozik S	503 Stawicki J
188 Graboski J	504 Starzczak R
194 Gronkowski K	510 Świniarski J
197 Gronowska E	511 Szczykowski A
228 Jalewski S	514 Szymański A
231 Jakuboski J	533 Urbański S
237 Jaskulski W	538 Wasilewski J
238 Jankowska B	543 Wiliń ki T
239 Januszewski K	551 Wróbel F
241 Jo kowski A	558 Zelanowski F
245 Jodłowski J	568 Zięba I
248 Kalski A	

Orłukowicz Edward poszukiwany jest przez swoją żonę Helenę Orłukowicz, pod adresem: Stefan Orłukowicz, Park Place, Pa. Żona jego przybyła w tych dniach z Europy i nie wie gdzie jej mąż mieszka (4)

J. Cisło, w Woonsocket, R. I., ma paczkę na ekspresie.